MAGAZYN WARSZAWSKI,

Pięknych nauk, kunsztów, i różnych wiadomości dawnych, i nowych, dla zabawy, i pożytku osób oboiey Płci, wszelkiego stanu, i smaku.

p. A. P. H. P. Świtkowski

ROKU PIERWSZEGO.

CZĘŚĆ I.



w WARSZAWIE 1784.
Nakładem i Drukiem MICHAŁA GRÖLLA, Księgarza Nadwornego J. K. Mci.
Znayduie się też we Lwowie u tegoż samego.

WSTĘP.

Przekonany, wielu dobrze myślących zdaniem, i większey części kraiów Europeyskich doświadczeniem, że nie masz krótszey i pewnieyszey drogi, rozszerzenia między Narodem iakim oświecenia, iak przez Pisma Peryodyczne; odważyłem się pomnożyć u nas ich zwyczay przez wydawanie co miesiąc *Pamiętnika*

Historyczno-Politycznego. *Publicum* łaskawe, pokrzepiaiąc wspaniale, ów krok móy pierwszy, ośmieliło mię, i obowiązało, do uczynienia drugiego. Widząc bowiem, że Pismo moie, choć tylko za cel maiące, same okoliczności *Historyczno-Polityczne*, a to ieszcze ninieysze, takie znayduie u dobrze myślących Polaków wsparcie, wniosłem, iżby go znalazło i inne, które nie miałoby tak ciasnych, iak tamto obrębów; było przystosowane do poiętności, smaku, i pożytku większey części Czytelników; zawierało w sobie, iak naywięcey wiadomości, względem tego wszystkiego, co tylko może człowieka zdobić, bawić, i interessować, a przeto zbliżało się iak naybardziey do końca istotnego, wszystkich dobrych książek, którym iest *wydoskonalenie Społeczności.*

Ta to ufność w wydaiącym się coraz bardziey wspaniałym, i patryotycznym sposobie myślenia, większey części Polaków, iest mi powodem, iż się odważam znowu, na wydawanie tego Pisma Peryodycznego, pod tytułem: Magazynu Warszawskiego. Względem iego zamiaru, i układu, iuż iest wiadomo *Publico*, z obwieszczeń poprzedzaiących. Część zaś ta pierwsza *Magazynu*, da ieszcze lepiey poznać, czy iego przedsięwzięcie, może być użyteczne społeczności kraiowey,

a przeto czy ieſt godne, iey łaſkawego wſparcia.

Ja nie zaniedbuiąc niczego, co tylko to nowe uſtanowienie, mogło by uczynić iak nayużytecznieyſzym dla kraiu, wzywam, i upraſzam wſzyſtkich, którzy tylko czuią w ſobie, cokolwiek Patryotyczney chęci, przyſłużenia ſię Naukom, Kraiowi, i Społeczności, aby mi raczyli pod adreſem, do *Pamiętnika Politycznego* nadſyłać uwiadomienia, względem okoliczności, iakie naſtępuią.

1.) O różnych w kraiu trafiaiących ſię Fizycznych przypadkach, iako to ſkutkach nadzwyczaynych piorunów, wiatrów, nawalnic, gradów, o ſtopniach naywiękſzych, ciepła zimna, na *Termometrze* poſtrzeżonych; ſpuſzczaniu ſię i podwyżſzaniu nadzwyczaynym *Barometru*, okazywaniu ſię oſobliwſzym Zorzy Północney (Auroræ Borealis) i t. d.

2.) Oſobliwſze choroby i ich leczenia opiſy, rzadkie przypadki przy rodzeniu, i śmierci ludzi; panuiące choroby, i zarazy między ludźmi, i bydlęty, z ich przyczynami, i ſpoſobami leczenia, z ochotą przyięte będą do Magazynu w czym oſobliwie naſi zawołani JJ. PP. Doktorowie, naybardziey ſię przyſłużyć mogą Kraiowi.

3.) Wiadomości Ekonomiczne, z wielką wdzięcznością, przyimowane będą, oſobliwie o przednieyſzych

produktach, iakiey kraiowey okolicy, a mniey ieszcze wiadomych, o pomnożeniu, i polepszeniu dawnych produktów, i w prowadzeniu nowych, toż sposobach, obchodzenia się z niemi; — o osobliwszych urodzaiach, lub nieurodzaiach, i ich przyczynach prawdziwych, lub mniemanych; — o cenie zwyczayney produktów surowych; — o poprawach, wynalazkach, i różnych doświadczeniach gospodarskich. Ponieważ także każda poprawa w gospodarstwie, iest prawdziwą przysługą dla kraiu; słuszna rzecz, aby imiona obywatelów, którzy ie czynią, były kraiowi oznaymione, i potomności podane.

4.) Uwiadomienia, o poprawie, i

pomnożeniu dawnych, i założeniu nowych manufaktur, osobliwie za teraźnieyszego Panowania, ich powodzeniu, zbywaniu, przyczynach dla których się udaią, lub nie udaią.

5.) Opisy tak całych okolic, iako też mieysc szczególnych, Topograficzne, i Mineralogiczne.

6.) Podróże przez iakie nasze Prowincye, z uwagami względem charakteru, przemysłu, i maiątku lub niedostatku, różnych mieysc mieszkańców.

7.) Uwiadomienia o wszystkich wychodzących w kraiu książkach; ale te powinny być od Autorów, lub Bibliopolów *Franco* przysyłane.

8.) JJ. PP. Poeci, ieżeli nie chcą

użyć inney drogi, do drukowania prac swoich, znaydą zawsze dla nich gotowe mieysce w Magazynie, aby tylko były krótkie, Religii, przystoyności, i sławy żyiących, nie rażące.

Ponieważ tego wszystkiego prócz Poezyi, znayduią się iuż w tey I. Części wzory i przykłady; przeto nie trudno będzie Autorom wybierać okoliczności, względem których być uwiadomionym życzę sobie. — Którzy za swą pracę żądać będą iakiey nadgrody, raczą ią w swym piśmie wyrazić.

W reszcie niech *ps. Publicum* raczy pomnieć na to, iż to ustanowienie iest nowe, a przeto z czasem dopiero, iak wszystkie inne, nabyć może przyzwoitey sobie doskonałości.

MAGAZYN WARSZAWSKI

CZĘŚĆ I.

REGESTR ARTYKUŁOW

CZĘŚĆ I.

REGESTR.

I. Myśli

I.

Myśli względem panuiących za dni naſzych uroień.

Zważaiąc po trzy razy w roku przeſzłym wydrukowane u nas Piſmo, w którym godny politowania *Ziehen*, przepowiada prawie połowie Europy bliſką zgubę; toż pomniąc, że ſię nie dawno znaleźli matacze, którzy iak innym wielkim Miaſtom, tak i naſzey Warſzawie grozili zniſzczeniem; nie mogę zdami ſię otworzyć użyteczniey Magazynu tego, iako gdy naſtępuiące iednego Uczonego w nim przełożę myśli, do których iuż nie raz były mi powodem, panuiące za dni naſzych, bałamuctwa.

Żyiemy w tym wieku, w ktòrym dzięki Bogu! nie trzeba ſię obawiać, aby dzikie iakie Narody, światło rozumu, i nauk zgaſiwſzy, miały znowu po Europie rozpoſtrzeć grubą ciemności powłokę. Ale gnieździ ſię między nami inny nieprzyiaciel, ktòrego nie poſtrzegamy, chowamy go, i pielęgnuiemy, a ktòry i ſam pochodząc z ciemności, i na okół ią ſiebie rozpościeraiąc, zdaie ſię ſzeroką torować do tego nieſzczęścia drogę. Jeſt to owa coraz wzmagaiąca ſię, wielorakich uroień zaraza, i ſzerząca ſię marnych ſnòw choroba, ktòra ſłabi rozum, umarża zdrowy rozſądek. Na co tu naybardziey ubolewać trzeba, ieſt to: że temu podlegaią naybardziey, albo żywe umyſły, ktòre maią wielką moc wyobrażenia, albo też dobre duſze, obdarzone ſzczerą chęcią, i gorliwością przychylną.

Niektórzy z *Teologòw*, a czaſem i nie pośledni, zawracaią ſobie głowę, wyobrażaniami miſtycznemi, giną w niedoſtępnych myśli ludzkiey przepaściach, nie przeſtaią nam dowodzić cudów, i wznawiać dzieie ukazuiących ſię duchòw. *Moraliſtowie* mówią nieuſtannie, o inſtynkcie tkliwości, i

nieodpornym nagleniu czułości. Skutki ztąd pochodzą różne, według różney umyſłów ſpoſobności. Jeden ſię zapala burźliwym *Antuzyazmem*, drugi wpada w milczące zachwycenie, tak iako owa czarodzieyſka *Cyrce* rózga, dawała rożną różnym poſtać. Nie wſpominam o małym owym uroieniu, które pięknym litości chrzczą imieniem, a ſłuſznieby go dziecińſtwem zwać trzeba, z którym ſię to rade popiſuią kobiety, gdy idzie o zabicie iakiego komora, lub muchy, lubo ſię wcale nie wzdrygaią, brać życia kurom, gołębiom, rybom i rakom. Ale tego pominąć nie można, że ſię taka litość znayduie nawet w *prawodawcach*. Staraią oni ſię gorliwie, zachować kraiowi, drogie iakiego łotra życie, i gdy przedtym, według naturalnych maxym, zbòycę iakiego, ktòry iſtotny związek ſpòłeczności zerwał, równie winnym śmierci ſądzono, iak iawnego nieprzyiaciela, ktòry zkądinąd na puſtoſzenie kraiu przychodzi, i owſzem ieſzcze bardziey, ponieważ on ieſt niebeśpiecznieyſzym, i ſam ſię dobrowolnie nieprzyiacielem ſpołeczności ſtaie, teraz potępiaią raczey niewinnych, i pokrzywdzonych, ażeby hultaia, ieżeli nie

otrzyma wolności ſzkodzenia na potym, żywili przez całe życie, i podeymowali. Tu należy i to przydać, iż, aby pobłażać niepowściągliwości, chcą znieść niektòrzy nietylko karę, ale też i wſtyd wyſtępku tego. — *Filozofów* także wyſoki ſpoſòb myślenia, przywodzi, ile mi ſię zdaie do uroienia, kiedy nietylko o wſzyſtkich iſtotach zewnętrznych, ale też i o ſwoich nawet rozumuią, nie tak, iak ſą w rzeczy ſamey, ale iak im ſię w pròżnym wyobrażeniu, wyſtawiaią. — Nie ieſtże to ſkłonnością do uroienia i to, że *Poeci* bawią ſię naybardziey romanſami, i zmyślonych Rycerzów dzieiami, albo też ſzkodnym podburzaniem gwałtownych paſſyi? — Atoli Poetów można wymówić, ponieważ to ich ieſt kunſztem nadrabiać imaginacyą. Lecz przynaymniey nauka natury, powinnaby ſię zaſadzać, na doyrzałym doświadczeniu. — Wſzakże dziſieyſi niektórzy *Naturaliſtowie*, puſzczaią mimo ſiebie, tę poznawania natury drogę, a zamiaſt niey, ſzperaią w bezrozumney ſłów niezrozumiałych mieſzaninie; w niey ſobie podobaią, i innym ią zalecaią. — Nakoniec oſobliwſza okoliczność uroienia, ſą to duchy. Dzieie iakiego *Swedenborga* (*) maią za ſzacowne, *Schröpfer* wierutny kuglarz, przez ſamo udawanie zaklinania duchów, znalazł wielu, nawet między znacznieyſzemi, uczniòw, ktòrzy go i po okropney śmierci nie odſtąpili. — Ciemne i ſkryte badania, nabyły iakiegoś ſtopnia ważności, iż nawet oſoby znakomite, daią ſię zwabiać do owych ſekret obiecuiących Towarzyſtw, i w niey ſię dopuſzczaią ogarniać mgle ciemney. — Jak ieſzcze może zayść daleko ten rodzay uroienia! gdyż, co może Fanatyzm zawſze pogardzaiący rozumem, dowodzą dzieie Nowo-chrzceńców, i uroienia wſzyſtkich czaſów i Narodòw. Ale to ieſt nayniebeſpiecznieyſza, iż on ſię pod płaſzczykiem cnoty i gorliwości kryie, a przeto wielu nawet dobrze myślących mami.

Nie ſąż tam prawdziwe nauki, i umiejętności wzgardzone? Tak, nawet i te, ktòre ſię ściągaią do potrzeb, i okoliczności życia tego, do których to owe ſpoſobności umyſłu, według przeznaczenia naſzego pomagać maią, nawet i te, ktòre uczą pozna-

(*) Wydano nie dawno w Niemczech kſiążkę o iego z Duchami przeſtawaniu.

wać iawną mądrość Stworzyciela w rozporządzeniu wzaiemnie podległym wszystkich pod oczy podpadaiących istot. Zaś na ich mieysce, obiecuią tam oderwać umysł od rzeczy niskich, zmyślnych, widocznych, i nikczemnych, a zatopić go w bredniach, które udaią za szczero duchowne, a są w rzeczy samey nierozumne, niiakie, grube. — Ciemności przeszłych wieków znowu się pomału wracaią: prawieśmy iuż nie daleko od *Chiromancyi:* i nie dostaie tylko, ażeby Astrologia, zamiast Matematyki, podniosła głowę, czego pewnie dokaże nie długo iaki następca *Ziehena*, gdy wynaydzie nieoszacowaną ksiąžkę *Chevilla.* — Godna rzecz uwagi, iż ksiąžki, które ledwie można się było spodziewać, aby mogły być napisane w szalonych domu, teraz bywaią drukowane, często przedrukowane, i z wielką ochotą czytane. To się dzieie nietylko u nas, ale też i w kwitnących bardzo, co do Litteratury, kraiach. Dowodem tego *Annulus Platonis*, czyli Fizyczno-Chimiczne wytłòmaczenie natury, przez iedno Towarzystwo wydana ksiąžka w Niemczech, *Des Erreurs de la Verité*, ktòra wyszła w Francyi.

To osobliwsza, że z sobą za zwyczay towarzyszą *Chimiczne* głupstwa z bałamuctwami *Theosoficznemi*, i moralnemi, które się zawsze prawie trafiaią w pismach Alchimistów, i złoto robić chcących. Należałoby myśleć rozumnie, iż choćby kto wynalazł sposób robienia złota z ołowiu, czyż mógłby się przeto mieć za lepszego, i rozumnieyszego, iak inny, ktòry z mąki, lub gliny robiłby ołów? Ale nie dziw, pisma takie, są nieomylnym środkiem do pomieszania rozumu, gdyż go odwodzą od wszelkiey porządney, i iasney umieiętności, iako też i od sposobów iey dochodzenia. — Człowiek błąka się po tych ciemnych przepaściach, szuka rozumu, i nauki w fantastycznych rachunkach, i figurach, w ktòrych go nigdy nie było; a przez to ślepe macanie, przyzwyczaia się we wszystkich innych rzeczach do chwieiących się, i niepewnych myśli. A gdy uprzedzenie raz gòrę weźmie, czyni się òw przedziwny wniosek: ponieważ to pismo iest nierozumne, przeto musi być w nim ukryta iaka wyższa mądrość; ponieważ to, co Autor napisał, ogòlnie wzięte, iest bezrozumne, przeto musiał w tym mieć iakie głębokie myśli.

Trzeba sobie więc suszyć nad tym głowę, aby to zrozumieć, co iaki napisał pół-głowek, który nie chciał, żeby go rozumiano, a może się i sam nie rozumiał po większey części. Do tego przydać trzeba, chęć nieukròconą doyścia tego, czego się szukało, ktòra tym bardziey osłabia myślenie, iuż i tak wysilone ustawicznym natężaniem go do iednego celu. Ten zaś oddala się coraz od oczu, ròwnie iak i słodka nadzieia doyścia iego, która nakoniec iak dym niknie. Tu więc zbieraią się wszystkie siły, i przykłada się starania, aby tego dopiąć nadprzyrodzonym sposòbem, czego nie można było otrzymać zwyczaynym, a tak z nadziei i rozpaczy, rodzi się nakoniec prawdziwe szaleństwo. Hańba to iest dla naszych czasów, iż w prawdziwey Chimii, tey szlachetney odnodze umieiętności natury, w którey przez dokładne dociekania tyle iuż rzeczy odkryto, a ieszcze do nasycenia prawdziwey ciekawości, tak wiele rzeczy iest w niey niewiadomych, udaią się niektórzy do czytania owych pism starych, i samego pełnych bałamuctwa. Rzućmy ieno okiem, na ich Autorów niby to mądrość. Wszystkie doświadczenia, i roz-

wiązania prawdziwych Chimików, i Fizyków, są im nie znaiome, a te nietylko wyższe, szczególnieysze, nowsze, ale nawet i pospolitsze. O wyprobowanych własnościach metallów, pòł-metallów, ziem, soli, ciał palnych, toż ognia, i powietrza, nic nie wiedzą, iako ani o roślinach, i zwierzętach. Wielorakich stopniów Chimiczney attrakcyi, które iednak muszą dać główny klucz do wszystkich fenomenów, nigdy nie zważyli. Tak oni mylą się nawet w fałszywych wyrazach około rzeczy iuż dobrze wiadomych: np. siarki, soli i t. d. Swóy merkuryusz, i arszennik przyznaią rzeczom, w których nikt go nie postrzega nigdy. (*) Jeżeli kiedy trafiło im się co znaleść między swemi węglami, by-

---

(*) Na probę przytoczmy tu parę takich mieysc *Annul. Plat.* p. 500. siarka, iest to oley suchy — oley, ktòry się zbiegł do kupy, p. 525. *Spiritus salis:* iest to spirytusowe alkali, p. 532. że złoto ma w sobie merkuryusz i siarkę, to wszystkim artystom wiadomo: ale iednak, że więcey iest w nim siarki, niż merkuryuszu, o tym wątpic nie można, gdyż merkuryusz, i wszystkie inne arszeniczne subiekta robią się z siarki. Co za bałamuctwa!

ło to ślepym trafem, i ſami nie wiedzieli, iak do tego przyſzli, albo co znaleźli; gdyż oni nigdy nie zważaią, co ſeparuią, komponuią, lub co zoſtaie: ale biorą rzecz, ktòra ſię naypierwey nawinie, i podchlebia ich uprzedzoney imaginacyi. Ich pełne mądrości wnioſki, ſą im tylko ſamym właściwe: np. złoto oznaczaią poſpolicie przez cyrkuł ☉: ponieważ zaś cyrkuł znayduie ſię w znaku żywego ſrebra ☿ i *antimonii* ♁, zatym w merkuryuſzu i *antimonio*, muſi być koniecznie złoto. — Nie maią oni zwyczaiu dochodzić gruntownie, co ieſt prawdziwego, i co tylko do prawdy podobnego, ale im większe igrzyſka obiecuie wyobrażeniu rzecz iaka bezrozumna, tym oni ſię iey chciwiey chwytaią. (*) — Na takiey znayduiąc ſię więc drodze, i z ta-

(*) Jak ſię mało znayduie przywiązania do prawdy, lub dociekania prawdy, i zdrowego rozſądku w podobnych piſmach, i iak wiele ich Autorowie trzymali o mniemaniu, i rozumie ſwych Czytelników, chcę tylko nowym okazać przykładem. W wſpomnionym *Annulo Platonis* przepiſano z dawnego ich nauczyciela *Porta*, to co naſtępuie, bez żadnego zaſtanowienia ſię: „ Popiół z rakòw złożony na iakim miey-

kiemi przewodnikami, czyż możemy ſię ſpodziewać doyść prawdy! Nawet ich ta wielka nauka nie ściąga ſię do ſamego tylko tygla, gdzie przecie możnaby prawdziwe produkta oddzielić od dymu; ale co naygorſza, wſzyſtkie inne nauki, wſzyſtkie wyżſze umieiętności, nawet o rzeczach duchownych i Boſkich, maią według nich wyniść z tey mgły, i w tym ſię dymie maią ukrywać. — Kſięgarzom, ktòrzy ſię ſpodziewaią, że przez wydawanie takich kſiążek, mogą pomoc ſwemu ſzczęściu, i dla tego wyſzukuią chciwie, co tylko może być w tym rodzaiu; radzę, ażeby ich wy-

„ ſcu wilgotnym, albo też wodą deſzczową polany, wyda z ſiebie we 20. dni nieźliczoną „ moc robaków drobnych; które ieżeli ſię poleie krwią wołową, to z nich porobią ſię potym raki: „ — przydaią ci biegli natury obſerwatorowie: „ To doświadczenie nie podlega żadnemu powątpiewaniu. *Digby*, przyſłał „ do Paryża iednemu ſwemu przyiacielowi cały pułmiſek takich robakòw, ktòre ſam był „ prawie utworzył, a zaś *Paracelſus* uczy, iak „ podobnym ſpoſobem przywrócić do życia iakiego ſpalonego ptaka. „ Co za ſzaleńſtwo, ktoby mógł z prochu zrobić raki, byłożby mu trudno zrobić konia, wołu, i t. d.?

dawali iak mogą naywięcey. Nie trzeba im będzie, tylko naiąć iakiego Alchimistę, który na szukaniu nadaremnym złota, stracił cały swóy maiątek, i zawrócił sobie głowę. Ten musi im wszelkie Teologiczne, zwyczayne sposoby mówienia pomięszać z Chimicznemi znakami, i wyrazami, a będzie z tego książka, przez którą Księgarze zapewne nabędą złota. Iż ona nic nie będzie znaczyła, to nic nie szkodzi, im ona będzie głupsza, tym lepsza, gdyż iey tym więcey przyznaią głębokich, i trudnych taiemnic.

Ale mòwmy nakoniec bez żartòw. Jaki może być sposób, ażeby przecie zachować między nami zdrowy rozsądek? — Dochodziciele prawdy postrzegli z codziennego uważania mocy dusznych, iak bardzo skłonność do rzeczy nadzwyczaynych, i pozòr cudòw maiących ludzi porywa, (*) iak namiętności, a osobliwie podchlebiaiące, toż zawiedzione nadzieie zwodzą rozum — iaką maią moc nagromadzone, i nic nieznaczące wyobrażenia, albo żywe uczucia przy ustawicznym natężeniu myśli nad iednemi obiektami, do potłumienia wszystkiego zdrowego rozsądku, do wystawienia sobie nayśmieśnieyszych rzeczy, i do mienia swych uroień za rzetelność samę. — Jak się można przyzwyczaić do zawiłych wyobrażeń, i opacznego sposobu myślenia, na kształt dzieci, które chcą często zyzowatych naśladować, i iak sobie człowiek pełen uroień w nich podchlebia, tak, że z nich nie chce być wyrwanym, i wszystkie zdrowe uwagi odrzuca. — Nakoniec z iaką się łatwością zaraza fantazyi szerzy, iako się to daie widzieć w drzących (Trembleurs) i innych fanatykach.

Życzyćby sobie zatym trzeba, ile mi się zdaie, ażeby ludzie, którzy pilnym okiem prawdę od pozorów rozeznawaią, i czu-

---

(*) Jeden z naywiększych tego wieku Filozofów mòwi bardzo stosownie. *C'est un malheur des hommes de se degouter enfin de la raison même & de s'ennuier de la lumiere. Les chimeres commencent à revenir & plaisent parce qu'elles ont quelque chose de merveilleux. Il arrive dans les païs philosophiques, ce qui est arrivé dans le païs poëtique, on s'est lassé des romans raisonables, & on est revenû depuis quelque tems aux contes de Fées.*

waią nad tym, aby społeczności nieprzerwanie dochować prawdy, złączyli z czasem wszystkie swoie siły na rozprószenie snów tych coraz się szerzących. Muszą oni prawda wycierpieć wiele, dla tak chwalebney rzeczy, gdyż gorliwość uprzedzenia zachodzi daleko, i nie raz się widzieć dało, iak tych, którzy się uroieniom opierali w publicznych pismach łżono, różnie prześladowano, albo przynaymniey, według zwyczaiu łagodnieyszych uroicielów, sławę ich czerniono. Pisma iakie peryodyczne, i naybardziey czytane, w którychby przeciw temu złemu, od czasu do czasu podawano lekarstwa, posłużyłyby bardzo do tego użytecznego zamiaru. Ale imiona obrońców zdrowego rozsądku, iako w bardzo delikatnym przedsięwzięciu, powinny być z wielką pilnością zataione. A iakże na błąd sam uderzyć będzie trzeba? — Około tych, którzy iak mówią, iuż są omamieni, nadaremna iest praca. Jak my możemy tego wyprowadzić z ciemności, który rozumie, że go wewnątz nad przyrodzone obiaśnia światło? ten, któremu się zdaie, iakby muzykę niebieską słyszał, będzie nam miał za złe, gdy go ze snu tak

miłego budzić będziemy chcieli. Jeden tylko na to śrzodek zdaie się być pewnym, który niekiedy sam trefunek podaie. Jest to obrócenie takowego umysłu do rzeczy prawdziwych, które bardzo do siebie pociągaią, i zatrudniaią. Te osobliwie, gdy nagle na człowieka napadaią, mogą go z owego, iakby zachwycenia, powrócić do siebie, właśnie iak we śnie chodzący (*somnabules*) ocucaią się, gdy na nich zawołaią po imieniu. — Jeden poczciwy człowiek wyznał, (*) że był z wielką usilnością pragnął wnętrznego oświecenia, którego też, iako mu się zdało, dostąpił nakoniec, gdy dzień, i noc całą na kolanach przetrwał. — Być to może, odpowiedział mu przyiaciel, ale iakżeś z tego uroienia wyszedł? Umarł mi był brat, rzecze: i przez długi czas musiałem chodzić około bardzo pilnych, i przykrych interessów, a gdy po ich zakończeniu chciałem się wrócić do siebie samego, iużem owego światła nie znalazł więcey w sobie.

Wszakże w tym zachodzi trudność, że tego sposobu nie można użyć, gdziebyśmy

---

(*) Götting. Mag. 2tes Stück 1782. p. 251.

ehcieli. Ale przynaymniey to iest w naszey mocy, żebyśmy młodzież ieszcze nieomamioną, zachowali od tego zawracaiącego głowę napoiu. Rozum młodego człowieka, gdy nie iest uprzedzony, poznaie sam z siebie bałamuctwa, aby mu tylko nie były przełożone z iakimsiś zaleceniem, przez coby w swym rozważaniu już nie był wcale wolnym, i oboiętnym. Tegom ia sam doznał na sobie, gdy mi w młodości historye o duchach pokazuiących się, i ich zaklinaniu podawano tylko dla zabawy, iako dziecińs twa, i starych bab wymysły; czytałem ie, śmiałem się z nich, i za bayki ie poczytałem. Toż samo spostrzegłem i w innych dzieciach, gdy przeciwnie wiemy, iż gdy te wymysły dzieciom iak za prawdę wrażono, ciężko im się było potym, mimo wszelkiego oświecenia, uwolnić od nich. — Jeszcze to większy skutek sprawi, gdy będzie można okazać, co iest w iakim uroieniu śmiesznego. — Jeden *zawrócony* w Londynie swemi mowami, udaniem, i krzyczeniem, zwabił był do siebie wiele ludzi; nic nie pomagały gruntowne Teologòw przeciw niemu pisma. Sławny Aktor *Foote*, który miał wielki talent

lent do udawania każdego, począł reprezentować tego natchniętego przez iednę zimę na Teatrum bardzo często. Wnet zatym zgasła iego sława, i potym miano go za tego, czym był, to iest za zawròconego, i szwankuiącego na rozumie! — Wystawmy tylko ieszcze nie dosyć ożywioney myśli fanatyka, który w ciemnych Alchimistów pismach szuka oświecenia; który w głupich kabały rachunkach, albo bezrozumnych figurach, które tylko nierozum ciemnych wieków mógł wydać, chce odkryć taiemnice, który wzrok swóy na siebie tylko obracaiąc, zawsze ma przed oczami dym swych węgli, i w nim postrzega unoszące się iakieś duchy; który z śmiesznym w samym sobie ukontentowaniem szaleństwu zwyczaynym, gardzi nami biednemi ludźmi, iako nie godnemi tak wysokich obiawień. — Uczeń nasz, nie będzież się śmiał i litował nad nim, i niedopuściż głupiemu póyść daley głupich drogą? Nie trzeba będzie, tylko rzucić okiem, na wszystkie nauki i umieiętności, aby to postrzegł młody, iż w przeszłych wiekach nie przekonano się było o konieczney potrzebie gruntownego dochodzenia, tak hi-

ſtoryczney, iak i Fizyczney prawdy, ani nawet nie wiedziano, iak ſobie w tym miano poſtąpić. Ztąd to wſzyſtkie bez braku piſma, iak tak podrzucano, i bez zaſtanowienia ſię żadnego przyimowano. Ztąd to, według przeſądów owych czaſów, z tak wielką pewnością przyięte mniemania o czarach, pokazuiących ſię duchach i ſtraſzydłach, iako też o ſmokach, gryffach, i bazyliſzkach, o których teraz tam tylko ieſzcze wierzą, gdzie nie doſzedł promień oświecenia; ztąd też poſzły owe z wielką proſtotą przyięte, i podane w kſiążkach ſpoſoby robienia złota, raków, przywrócenia do życia ſpalonych ptaków i t. d. które dowodzą, czego ſię mamy ſpodziewać, co do obiaśnienia, i zbliżenia ſię do prawdy po owych czaſach, i żyiących wielu w nich Autorach? — Nie trzeba tylko ſię obeyrzeć na Narody, i ich dzieie we wſzyſtkich wiekach, aby to uznać, iż powłoka ciemności, i ſkryte taiemnice, zazwyczay bywały właściwe, albo nierozumowi, albo też oſzukaniu: iż prawda ſzczera, nie powinna być wyſtawiona, i ſzanowana pod żadną poſtacią: (*) iż zaſłony ſymboliczne, i pokryte ceremonie, nigdy nie ſłużyły do obiaśnienia, ale tylko do zaćmienia umyſłu, a że tylko przyzwoite były dziecińſtwu ludzkiego umyſłu, nie zaś dozieraiącemu iego wiekowi, w którym nawet ſam proſty rzemieślnik z tych ſię matactw śmieie, i wſtydzić ſię ich zaczyna.

Ale nie ieſt to moim zamierzeniem, dawać względem tego obſzerne rady, tylko raczey zaſtanowić uwagę nad tą wieku naſzego wielką wadą, a ludzi ſpoſobnieyſzych, oſobliwie urzędników, i nauczycielów zachęcić, aby za każdą ſpoſobnością otwierali młodzieży oczy, i przeto społeczności, którey życzyć należy poſtępku w dochodzeniu prawdy, wielką przyſługę wyrządzali. — Luboć nakoniec zdaie mi ſię, żem niebeśpieczeńſtwo to wyſtawił zanadto wielkie; gdyż miałem był pomnieć na to, że podobne umyſłów ciemności, nie raz były ziemię okryły, a znowu od promieni pra-

(*) Zdawałeś ſię: iż wyſoki element ognia mógł był niewinnym obrazem Bóſtwa, iako naywyżſzey mocy, która wſzyſtko ożywia. Przecież i to wyobrażenie odwiodło od poznawania iſtoty wyobrażoney, i ſprawiło Sektę głupią ognio-czcicielów.

wdy rozpędzone zoſtały, tak, że tylko ledwie gdzie na owych gniiących błotach pozoſtały ieſzcze.

II.

Liſty do Angeliki.

List Pierwszy.

Dotrzymuię ci ſłowa, moia kochanko, którem ci ongi dała, gdyśmy z ſobą rozmawiały o ſzczęściu i uciechach. Pomniſz, iż moie zdanie było, że Opatrzność wyznaczyła iaką ich część dla ludzi każdego ſtanu i wieku: i że, gdy ludzie narzekaią na ſtan, w ktòrym ſię znayduią, pochodzi to ztąd, że maią o ſzczęściu, i uciechach fałſzywe mniemanie. Twóy żywy i prędki umyſł, ledwie mię nie zmięſzał, gdyś mię ſię ſpytała: „ Co ia mam ſądzić „ o twoim ſzczęściu, ktòraś od dawnego „ czaſu twych Rodziców, a teraz nayukochańſzą utraciła bratową. „

Moia Angeliko! ta troiaka utrata, ieſt zapewne wielkim na twòy wiek nieſzczęściem. Ale ponieważ to było Boſkie rozrządzenie, które cię pozbawiła Oycowſkiego ſtarania, i Macierzyńſkiego opatrywania; przeto powinnaś temu wierzyć, iż były tego mądre, i iſtotne przyczyny, których my ludzie dociec nie możemy; a przeto powinnaś tym pilniey zważać twoie ſzczęście, które ci pozoſtało. Twòy wſpaniały i ſzacowny Brat, naſtąpił na mieyſce twego godnego Oyca, a twoia Ciotka, na mieyſce twey naymilſzey Matki. Cokolwiek minęło, iuż to nie ieſt w mocy ludzkiey, tym tylko możemy władać, co ieſt przytomnego; a w tym okażę ci, iaki możeſz mieć rodzay ſzczęścia, i iakie pociechy.

To nayprzód za ſzczęście poczytać należy, że pochodziſz z Rodziców, i żyieſz między takiemi krewnemi, którzy ci dać mogli dobre wychowanie, które ſamo iedynie wrodzone przymioty ſerc, i umyſłów naſzych, może udoſkonalić. Jak wiele ginie nadaremnie wybornych talentów, dla tego tylko, że młodzi ludzie, ktòrym ie dała natura, maią podłych, i ubogich Rodziców? Powiem ia o tym ieſzcze wię-

cey, gdyć będę odpowiadała na inne twoie pytania, i coraz, to wątpliwości twoie, to moie rozwiązywania ich, przytaczała.

Nie wdam ia się w istotne obowiązki, którycheś, iako Chrześcianka dopełniać powinna, gdyż masz do tego nauczyciela, którego proszę, abyś nauk słuchała. Religia, iest to pełne błogosławieństwa, i serdeczney pociechy uczucie, we wszystkich życia okolicznościach. — Ale móy Aniołku! musi to być rzetelne uczucie, nie samo czcze słowo.

Masz ty lat 15. moie dziecie! Jest to wiek, w którym się bezrozmyślność dziecinna zamienia w uwagę rozsądną, i możesz mówić: „ Bóg mię dotąd zachował „ przy życiu, zdrowie czerstwe obiecuie „ mi go lat wiele, zbliżam się do lat, któ- „ rych każdy będzie miał prawo wyciągać „ po mnie rozumu, i dobrych postępków. „ Chciałabym dogodzić tym żądzom, i za- „ raz się o to starać. Widzę przed sobą „ wiele niebespieczeństw WćPani, masz se- „ dziwość i doświadczenie, dayże mi w „ tym radę. „

Zasięganie rady, moia Angeliko! pochodzi z żądzy szczęśliwości, którą wszyscy

mamy: wiesz o tym, że cnota iest drogą do wieczney, a rostropność do doczesney szczęśliwości. Uprzątnę ia nayprzód wielką przeszkodę do pomyślności w tym życiu, ażeby iey niewinne, i dobre serce twoie nie uznało. Ta przeszkoda w tym się zasadza, żeśmy rzadko kiedy z naszego stanu i maiątku kontenci, a to z przyczyn wcale niegodnych, iakie są — wziętość, stróy, i t. d. Ztąd się rodzi zazdrość, i ku innym oziębłość. Załóż, moie dziecie! przestawanie na twoim maiątku i stanie, za grunt pomyślności twoiey, mów do siebie: — „ Nie można sobie dać Rodziców i bo- „ gactw — mogłabym była urodzić się w „ takim stanie, któryby mię przywiódł po- „ tym do służenia za dziewczynę. Teraz „ nie doznaię ani zbytku, ani niedostatku „ — wszystkie zabawy takiey Panienki, iak „ ia, są przystoyne, a móy umysł może przy „ nich nabyć tysiącznych, i użytecznych „ wiadomości. „

Moia Angeliko! niemasz stanu tak wysokiego na świecie, któregoby złym życiem nie można upodlić; ani tak podłego, żeby go nie można pięknemi, i dobremi przymiotami podwyższyć. Czytay ieno dzie-

ie Gospodarza Filozofa (*) i uważ, ieżli on nie iest czci godnieyszy, niż Pan iaki, który swey władzy i mocy czynienia dobrego, używa do czynienia złego! — Jaka służąca dziewczyna, która z pilnością, i wiernością odprawia swą służbę, i swey rostropności używa na dobro swych Panów, ich surowość, i wyniosłość znosi cierpliwie, iest daleko szachetnieyszą osobą, iak iaka Pani, która swego ślepego szczęścia używa na złe, i ludzi, którzy muszą u niey na kawałek chleba służyć, nie ma za bliźnich swoich, politowania godnych, i zamiast, coby z dobrocią i troskliwością miała im ulżywać losów, obchodzi się z niemi surowo, i z wzgardą.

Podobne uwagi, moie dziecie! sprawią to, iż nie będziemy utyskiwać na nasz stan, a oraz będą probą dla naszego serca. Prócz tego nie powinniśmy się, tylko nad naszym stanem, w ktòrym nas Opatrzność postawiła zastanawiać, ale się obzierać przed sie-

(*) Pod tytułem: Sokrates Wieśniak, przez Jeymć Panny Katarzynę i Ludwikę Sosnowskie, Pisarzowne Lit. z Francuzkiego przetłómaczone, w Warszawie 1770.

bie i za siebie, i stawiać się na mieyscu tych, ktòrzy są od nas wyższemi, i maiętnieyszemi. Toż uważaymy, iakie serce nasze czyni przedsięwzięcia. Okazuieli ono się skłonnym do litości ku drugim, i do wspaniałości, cieszmy się więc z tego, ale pytaymy się znowu, cobyśmy czynili w ubóstwie i poniżeniu? Mówi ono — potrzeba nam sukni do odziewania się, i żywności do naszego utrzymywania się. Pilność i zręczność, może mi dodać rzeczy potrzebnych, na których można przestać, ieżeli moia wyniosłość nie wznieca we mnie żądz obszernieyszych. Moie łagodne postępki, moia pilność w robotach baczna, a nie chełpliwa do usłużenia gotowość, ziedna mi przyiaciòł, gdyż kto nieprzerwanie dobrze czyni, zawsze ich znaydzie.

Tu moie dziecie trzeba się obròcić do siebie, i mòwić: — prawda, że iest tysiącami takich, którzy są odemnie maiętnieysi i znacznieysi: ale iest też znowu tysiącami odemnie podleyszych i uboższych. Jakież ia mam mieć prawo, ażeby mię Opatrzność z rządu ludzi innych wyłączyła? na wieki trwać maiące zalety duszy i serca, są w moiey mocy. Te dary podzieliła natu-

ra Macierzyńską ręką między wszystkie stany: we wszystkich znayduią się ludzie dla cnot, i wiadomości szacowni. Głòd, pragnienie, zimno, upał, choroba, i śmierć przypadaią bez braku na wszystkich. A nakoniec pomniey na to, moia kochanko! iż ludzie przy śmierci niczego bardziey nie pragną, iako, żeby byli mogli być w życiu iak naycnotliwszemi. Ustąpiliby oni na òw czas wielkiego urodzenia, godności, sławy, piękności, bogactw, i wszystkiego, aby tylko mogli zakończyć życie, maiąc to piętno na sercu. To iedyne i prawdziwe szczęście, moia Angeliko! iest w twoiey, i wszystkich ludzi mocy; a tu nie mogę ia ci nic powiedzieć lepszego, iak to, czym ieden Autor zamknął swe uwagi o zasługach. „Naypotrzebnieysza, i nayistotnieysza ze „wszystkich umieiętności, iest zawczasu „uznać, nietylko do czego się ma sposobność, ale też, co według swego stanu „i maiątku dobrego czynić można.„

List Drugi.

Moia Angelika iest ze mnie kontenta. Chce, żebym do niey więcey listów pisała: poieła! wszystko, i wszystko iey się podobało, com do niey napisała. — Teraz moie dziecie opowiem, cobyś, iako piętnastoletnia Panienka, dobrego, i użytecznego innym czynić mogła, — mòwisz, „do dawania iałmużn nie iesteś bardzo bogata, a iakbyś mogła być „użyteczną, nie wiesz sposobu.„

Bardzo się mylisz, moie dziecie, co do obu punktòw, gdyż zaraz od dnia dzisieyszego możesz być użyteczną, i dobroczynną. Staray się, aby każda Matka życzyła sobie, aby iey piętnastoletnia còrka była podobna tobie, aby mogła mieć twoią powolność, twoią dobroć serca, i twoią ochotę do nauki. Ucz twoich Towarzyszek, albo służebnych roboty, ktòrą umiesz dobrze, a one iey nie umieią: powtarzay im, cokolwiek nauczyłaś się dobrego, opisuy im pociechę, ktòrą w sobie czuiesz z dobrych postępkòw, i wykonania powinności: opo-

wiaday im pochwały, ktòre słyszysz, że daią iakim cnotliwym i wspaniałym osobom, i zachęcay ich razem z sobą do usilnego starania się o to, aby kiedy na podobnąż pochwałę zasłużyły. Ponieważ przykład, ktòry się drugim daie do szacownych cnot, do pilności nauk i grzeczności, iest prawdziwym dobrodzieystwem.

Ubogim także nie daiąc wiele, można im wiele dobrego uczynić: na przykład — daiąc im z miłą chęcią — pytaiąc się o okolicznościach i przyczynach ich ubóstwa, — daiąc im iaką radę — wstawiaiąc się za niemi do innych, — nie pogardzaiąc niemi dla ich biedney postawy, i mizernego odzienia, — zamiast wstrętu, okazuiąc ku nim politowanie, — nie wydaiąc się z niecierpliwością na ich naprzykrzone proźby, myśląc, coby się z nami działo, gdybyśmy tak ubogiemi, iak oni, byli. — Trafiaią się między niemi, których ludzkość, i litość daiącego tak pociechą napełnia, iak iałmużna sama, i ktòrzy ieden grosz z takiey ręki, z większą przyimuią tkliwością, niż talar od człowieka dumnego, i nieczułego.

Bardzo też wiele dobrodzieystw się czyni, kiedy maiąc roboty, którym sami w do-

mu poradzić nie możemy, szukamy ubogich, aby sobie u nas na kawałek chleba zarobili, i dobrze im płaciemy: gdyż przez to zachęca się ich do pilności w pracy, a iak mię nauczała, moia droga Matka, iest to niesłuszność, kiedy człowiek maiętny, zamiast podarowania czego potrzebnemu, chce pożytkować z iego nędzy, i iak naymnieyszą mu za iego pracę daie nadgrodę. — Pracowitość, iest to cnota, — trzeba więc zachęcać do niey, ieżeli chcemy, żeby się w niey kochano. Kiedy pracowita ręka odbierze słuszną część, i szczodrą nadgrodę, zapewne się wiele innych do niey ubiegać będą.

Ale ponieważ okazuiesz tak wielką ochotę do słuchania moich rad, i powodowania się niemi, przeto przepiszę ia ci ieden wyborny sposób życia, stosuiący się do wieku, i stanu twego, od którego zacznę na potym list trzeci. Tym czasem uważay twego Brata, gdy się znayduie w ogródku swoim, samemi kwiatami zasadzonym. Osobliwie zważay, iaką sobie zadaie pracę około goździków, ażeby były iak nayzdrowsze, i iak naypięknieysze. Między temi, iest ieden krzaczek, który ia odtąd Angeliką zwać

będę: miey go moia kochanko, iak za twoie wyobrażenie. Postrzegay w staraniu Brata twego około tego kwiatu, troskliwość, którą ma o tobie, i która do tego zmierza, żeby nietylko twoie zdrowię, i twoia piękność były kwitnące, ale też twòy umysł, i twoia cnota, doszły iak naywiększey doskonałości, i swoim niby zapachem, wszystkich, ktòrzy cię widzieć będą, wdzięcznie napełniały.

III.

Charakter Niemcòw.

Kiedy się kto spyta Angielczyka, Francuza, Włocha, iaki maią charakter Niemcy? Szypko odpowiedzą, nie maią żadnego! a to według tego, iak oni często uważali Niemców, dosyć słusznie. Sądzą oni o narodzie, według kilkudziesiąt owych pòł-główków, ktòrzy w Paryżu lub Londynie, iaki roczek hulali, żeby potym w swoim kraiu całe życie klepali biedę. — Niektóry z nich rozumie, że cały swòy ma-



Dawny Niemiec.

iątek bardzo dobrze obròcił, kiedy od swych skażycielów mògł usłyszeć tę pochwałę, iż może wyścigać się konno, iak Angielczyk, trillować, iak Francuz, i ieść makarony, w których sobie każdy we Włoszech przekupień korzeni, naybardziey smakuie. — Nie mieć żadnego charakteru, — być tak ukutym, iżby się można zmieszać z charakterem każdego Narodu, w ktòrymby się tylko znaydowało; byłby to iuż tym samym charakter, i osobliwsza cecha Niemcòw, po ktòreyby ich tak można rozeznać, iak obòzowych piekarzy Pruskich po błękitney kukardzie na kapeluszu. Ale kto się Niemcom pilniey przypatrzy, ten w nich nie uzna do udawania wszystkich sposobności. Głupia część tego narodu, chciałaby prawda zostać pòł-Francuzem, ale się iey to nie udaie! Sprzysiągłszy się przeciw niey natura, nie dopuszcza nigdy, ażeby z wielką pracą pokleione do kupy obce iakie pokosty, zakrywały wrodzone iey przymioty: co iest bardzo do twarzy Francuzowi, lub Angielczykowi, tego nie można znieść w Niemcu, i nic nie może być śmieszznieyszego, iak sprzeczność wrodzonych Niemca własności, z udawaniem małpim

obcych wytworów. Z tey skłonności do małpowania, która iest niby zaszczepiona w niektórych pół-główkach tego Narodu, nie można wnosić, że on czuie niedostatek oyczystych własności. Jestże Angielczyk bez charakteru dla tego, że Samuel *Foote* nayprzednieysze wzory do swego *Anglika w Paryżu* pobrał, z pomiędzy swych rodaków? Gdzie tylko są puste głowy, tam musi być i małpie naśladowanie.

W tym tedy przeświadczeniu, że Niemiec ma swóy własny charakter, ośmielam się wystawić go przed oczy. A że naylepiey iest rzeczy wszystkich dochodzić od samego początku, przeto udam się do grobowey dawnych Niemców mogiły, i tam charakteru tego Narodu szukać będę. To, co o charakterze dawnych Germanów *Tacit*, *Cezar* i *Strabo* powiedzieli, iest ieszcze gruntem charakteru Niemców teraźnieyszych.

Sam tylko kształt zewnętrzny iest odmieniony; niektóre cnoty zaginęły, albo się przyćmiły, niektóre wady zniknęły, albo się zmnieyszyły. Dawni Niemcy, według wyrazu swych współczesnych, byli sąsiadami, i nieprzyiaciołami. Narodem woiennym,

nym, a duchem wolności, i niepodległości natchniętym. W całey ich postawie widać było męstwo.

Wzrost wielki, członki ogromne, a mocne, zazwyczay oczy błękitne, ale pełne ognia, żółte włosy, i twarz żołnierska, róźniły Niemca, i lubo były liczne ich narody, atoli tak sobie w tym byli podobnemi, iak żydzi nosem. Skóra zwierzęca była ich odzieniem, na piersiach zapięta, nie zatrudniała żyłowatych ramion, włosy ich, albo zwieszone były na kark naturalnie, albo też na wierzchu głowy zebrane w czuprynę, i węzłem przytwierdzone. Do broni z młodu przyuczeni, byli na przemiany to myśliwcami, to woiownikami, i umieli znosić swych wodzów i Xiążąt rozkazy, ale nie uciskaiące Rzymian iarzmo. Ich widowiska i igrzyska, ich obrządki kościelne, ich niebo, którego się po śmierci spodziewali, ich kobiety. — Wszystko to było woienne, a nawet podarunek ranny dla nowożeńca po pierwszey nocy, był miecz i tarcza. — Z nieiakim barbarzyństwem, które iest prawie zawsze właściwe woiennym Narodom, łączyli oni nabożeństwo, wierność nienaruszoną, gościnność i czy-

ſtość. W ich Religii widać było owę miłą iednotę. Gruntem ich wiary było mniemanie, że Bóſtwa (*Allvater*) nie można zawierać w kościele, ani go wyrażać w poſągach, ſądzili, że było przytomne wſzędzie. Czcili go w gęſtych gaikach na brzegach rzeki, i ſamotnych pagòrkach. Im w mieyſcu iakim większa panowała cichość i oſobność, tym bardziey w nim zdawali się czuć Bóſtwa przytomność. Wiedzieli o życiu po śmierci, i obiecywali ſwym Bohatyrom przez śmierć przeyście do nieśmiertelności. Trudno temu wierzyć, żeby dopiero z czaſem ich wyobrażenia o Bóſtwie, ſtały się grubſzemi. Zawſze u nich ſłońce, xiężyc, i ogień były Bóſtwa obrazami, — nigdy nie były Bogami. — Niemieckie narody miały ſwych ulubionych Bohatyrów, wieki ſiwe, czyniły ich im czci godnieyſzemi, niż wielkie czyny, a to poſzanowanie, zamieniło ich nieznacznie w pół-Bogów. Krwawe także ofiary były w zwyczaiu u Niemców, iak u wſzyſtkich prawie dawnych narodów. Tak w boiu, iak i wierności, Niemiec był prawdziwym mężem: Słowo, ſłowo; mąż, mąż; była to ich naydawnieyſza maxyma, która

w świątobliwſzym u nich była zachowaniu, niż nayoſtrzeyſze u wielu narodów prawa. Nie znał on wykrętów i chytrości, był tak uprzedzaiącym i otwartym, iż go to nic nie koſztowało przyiąć nazaiutrz z podeyrzliwą oziębłością tego, ku któremu dziś okazywał naypoufalſzą przyiaźń.

Ludzkość w przyimowaniu gości, ieſt to oſobliwſza niektórych grubych narodów własność. Ale z tey cnoty, tak oſobliwie ſłynęli Niemcy, iż między niemi była to naywiększa zakała, odpędzić od drzwi ſwoich iakiego obcego. Każdy gościa podeymował według ſwey możności, i iedno to było zapukać do Niemieckiey haty, co i do niey być przyiętym.

Inna daleko rzadſza cnota, z którey się bardzo mało narodów chlubić mogą, cnota, która podobno naybardziey wiek naſz zadziwia, ieſt to czyſtość dawnych Niemców. Gdyby ona pochodziła z ich flegmy, ich przyrodzoney oziębłości, toby nie godna była żadnego podziwienia. Ale lud tak żywych przymiotów, równie na duſzy, iak i na ciele nie osłabiony, uczył się czyſtości w ſzkole woiowania, hartowania się, ſławy, i męſkiego nad ſobą panowania. —

Młodzież czekała na swoie dozrzenie, i zastalenie swych nerwów, aby mogli być z chwałą, i Oycami i Rycerzami. A im się dłużey tego kunsztu uczyli, tym większey nabywali chwały. — Panienki były czystością iak oszańcowane; ani uczty, ani widowiska, ani gadatliwość nie torowały drogi do skażenia niepokalanego serca. Na gachowaniu nie znały one się bynaymniey; o biletach nie wiedziały. Uczyły się przez Panieńską wstrzemięźliwość być wiernemi, i dobremi żonami; a nawet musiały! gdyż wielką cześć miały między *Germanami.* Nie panowały one nad mężami, ale królowały w domu, którym wcale rozrządzać musiały. *Germanin* był czułym na ich powaby. Żona i dzieci zapalały męstwo iego do boiu: i żona opatrywała naylepiey rany iego. Cudzołóstwo między tym licznym narodem, było bardzo rzadkim występkiem. Niestetyż! ieżeli która z tey drogi wstrzemięźliwey kobiet Niemieckich zdrożyła. Małżonek skrzywdzony, był iey sędzią, a nie zgładzona niesława, iey karą. Z ostrzyżonemi włosami wypychał ią obnażoną z domu swego; i w przytomności iey krewnych, oprowadzał ią po całym siedlisku, trzymaiąc za rękę, i biczem poganiaiąc.

W pokarmach także panowała między Niemcami równa wstrzemięźliwość, równy wstręt od miękkości. Przy gorących tylko trunkach ginęła ta mierność ze wszystkim. Przy każdey uczcie, — przy każdey w święta uroczystości, nawet przy ich obradach kielich był naygłównieyszą zabawą. Z tą skłonnością do piiaństwa, łączyło się niezmierne do gry przywiązanie. Ich żywy charakter, nie mógł być bezczynnym pod czas pokoiu. Zawsze on wyciągał zatrudnienia, któremu, że ani polowanie, ani napoie nie mogły dogodzić ze wszystkim, a zabaw w pięknych naukach nie było, przeto czczość owę chcieli grą napełnić. W tey tak się daleko zapuszczali, że nawet samę wolność, dla którey życie, iak nic łożyli, przegrywali i tracili. Tak tedy wielkie przywary pomięszane, równo z cnotami składały charakter ten. Mocne namiętności pielęgnuią zazwyczay wielkie wady, a grube narody, tak maią sobie właściwe cnoty, iak i występki. Okrucieństwo nie mogło pochodzić z skłonności w narodzie, który był tak prostym w obyczaiach, szcze-

rym i bogoboynym; ale w ſzturmie namiętności, mogło woienne iego męſtwo zamienić ſię w ſrogość. Jako to, gdy zwyciężywſzy Rzymian, ich Staroście ięzyk żywo wyrwali. — Zazwyczay, mówi *Pomponius Mela.* Niemcy zakładali ſłuſzność w przemocy. (*) „ Ztąd to owe krwawe poiedynki, które dotąd trwaią między tamteyſzą Szlachtą, i ſzkolną młodzieżą, zdaie ſię, iż podaią od pokolenia do pokolenia, ów ſtarożytny ſpoſób, którym ſpory wzaiemne roztrzygano. „ — Nawet zdobycz, kiedy tylko była wzięta za granicą małey okolicy, w którey ſię zoſtawało, nie była ani rzadka, ani nieſławna. Częſto na nię wyſyłano, dla wprawy młodzieży, i utrzymywania iey w żywości pod czas pokoiu. Oſobliwie zaś wielka między Niemcami panowała ſkłonność do prywatney przemocy. Już Karola Wielkiego uſtawy *(Capitularia)* przeciw niey były wydane, i 12. kraiowych ugod *(Landfrieden)* dążyły do iey wytępienia; ale ani owe *Capitularia,* ani uſtawy, ani te ugody nie mogły znieść owych zboieckich Zamków Szlacheckich, aż póki powſzechna odmiana woiowania ſpoſobów, i lepſza edukacya, nie wytępiły do ſzczętu złego.

(*) Europa, a oſobliwie naſza Polſka doznała tego, że ſię w tym Niemcy teraźnieyſi bynaymniey od ſwych przodków nie odrodzili.

Kary śmiercią, bardzo były między niemi rzadkie. Zdradę, i przeyście do nieprzyiaciela, karano ſzubienicą; — a zaś pierzchanie z pola, i roſkoſz przeciwną przyrodzeniu, topieniem w bagniſkach. Za wſzyſtkie inne wyſtępki, karano tylko, albo odięciem dóbr, albo też honoru. — To niedokładne dawnych Niemców odmalowanie, możeż ſłużyć teraźnieyſzym? możnaż mówić, że prócz wyſtępków, też ſame dziś Niemcy maią cnoty? Prawda, śrzednie tu trzyma mieyſce. Niemców cnota nie ma owey dawney opoczyſtey prawie ſtałości, ale też ani ich wyſtępki ſą tak burzliwe, i gwałtowne, iak dawnych *Germanów.* Znać iednak Przodków, w większey części potomków. Dobry Niemiec, ieſt dawny Niemiec!

Oświecenie, wypolerowanie, i zbytek, ſą to trzy wielkie ſtopnie, przez które naród ten, od czaſów Rzymian, przeſzedł w śrzód różnych odmian. Nie bawiąc ſię tu

długo nad Litteraturą iego, mówię tylko, że Niemcy teraźnieysi, co do nauk, tak się różnią od dawnych, iak się niemi różnili Rzymianie za czasów Augusta, od Rzymian pod czas pierwszych Konsulów. — Niemiec, słowa są iednego nowego Autora: „ iest dobry i mocny, iak iego Rhyńskie wino, i *Pumpernickel* (chleb potężny) ale nie iest słodki, tkliwy, ani bawny. „ — Jakoż Niemcom brakuie owey porywczey żywości Francuza, owey poważney oschłości, i Filozoficzney ozięgłości Angielczyka; owego wybornego Włocha smaku, który się wydaie z takim wyrazem w iego mowie, iego Poezyi, iego Muzyce; ale niemasz równie w iego charakterze flegmy ociężałey, ani tępey niesposobności. Jest w nim siła; ale bardziey, ieżeli mi wolno tak powiedzieć, *intensiva*, niż *extensiva*. Nie obeymuie on wiele okoliczności; a żadney z nieuważnym pośpiechem; ale co raz przedsięweźmie, to zrobi dobrze, i dokładnie. Niemiec nie iest porywczy, ale mocny, — nie unosi się z łatwością, ale gruntuie z statecznością. A ten charakter widać we wszystkich okolicznościach, i we wszystkich stanach.

Wszakże nigdzie on się nie wydaie bardziey, iak w uczonym Niemcu, obiera on z uwagą okoliczność, względem którey ma natężyć wszystkie rozumu swego siły, a co obierze, tego się nie puści. Ztąd nie tak się często, iak w innych narodach trafiaią między niemi takie głowy, co się na raz do wielu umieiętności zdadzą, albo ze wszystkich, cokolwiek w się ciągną. Ale też mało iest uczonych, którzyby nie byli w swym rzemieśle gruntownemi. Większa część czytaią, i rozważaią wszystko, z oglądaniem się na swoię naukę tylko; a rzadko poważaią umieiętność tę, którą się sami nie bawią. Ale ztąd pochodzi to, iż w iakiey nauk odnodze musi być punkt bardzo ukryty, żeby go Niemiec nie doszedł, i nie odkrył. — Tenże sam iest Niemiec w wyższey pożycia sferze, — i w wielkim świecie. — Nie ma on rozmaitych zamierzeń, — nie czyni niestateczney próby, nie zapala się prędko, aby ieszcze prędzey ostygł; ale czyni kroki prawdziwie męskie, a niekiedy wyniosłe ku wielkości! Ta stałość czyni go w przedsiewzięciach powolnym, nie gnuśnym, i ostrożnym, a nie podeyzrzliwym, lub frasobliwym.

Serce iego prezentuie się w takieyże postawie. Na niemieckim gruncie udaią się przyiaźni, i społeczeństwa, które bywaią tak proste, mocne, i zadawnione, iak iego dęby. Dusze przyrastaią tam prawie do siebie, ale się nie mięszaią w kupę. Przyiaźń niemiecka, nie zdobywa się na słodkie oświadczenie, i mnieyszą się zewnątrz okazuie, niż iest wewnątrz. W oczach się nie tak wydaie, iak raczey w silnym rąk ściśnieniu, i przyciśnionym, choć nie głośnym, iak bywaią chłopskie pocałowania. Niemiec zabiera prawda wiele owych pół-znaiomości, gdyż iest towarzyski; ale co do przyiaźni, zazwyczay przestaie on na iedney i drugiey, iak we wszystkim innym, co go ma bardzo interessować. A w kochaniu? Niemiec małżonek, kocha prawdziwiey, niż Francuz, ale Francuz swey miley, z którą się poznał dopiero od wczoray, więcey napowiadał bawnych, i za serce uymuiących rzeczy, i okazał się iey bardziey interessuiącym, niż stateczny Niemiec swoiey *Racheli*, o którą się może iuż od siedmiu lat starał.

Ten niedostatek porywczey żywości iest przyczyną, że Niemiec lubi w rzeczach da-

wność. Według niego przodkowie iego postępowali sobie mądrzey, byli szczęśliwszemi nad niego, i modli się nabożniey w kościołach, które starożytność poświęciła, niż w tych, które dopiero od wczoray powstały.

Niemiec nie mógłby mieć tyle, ile ma mocy, gdyby nie był oraz woiennym. Prawda, że iego starodawnym przodkom nie było tak dobrze pod czas pokoiu, iak iemu. Lubo też za to nie mieli tamci tyle sposobów przepędzania czasu, i unikania tęskliwey spokoyności, co on. Przecież teraźnieysze Niemieckie obozy, gdy wyniydą przeciw nieprzyiacielowi, są one tak nieosłabione, nie pożyte, i mężne, iak bywały przedtym. Prawda, że woyska Rzeszy całey, dla niedostatku wspólnego ćwiczenia się, i dla różnicy interessów, nie mogą więcey dokazywać cudów. Ale szczególne Rzeszy Stany, które mogą same woyska wyprowadzać w pole, okazuią iawnie, iż nie niedostatek męstwa iest przyczyną, że czasem Niemiec pobitym zostanie. Umie on słuchać, i znosić niewygody, a to czyni dziś urodzonym żołnierzem. Szlachta

tamteyſza', tak, iak za naydawnieyſzych czaſów, cała ſię udaie na woynę. Oprócz woyſka, nie zoſtaie Slachcicowi co innego, chyba zoſtać Paziem. Być uczonym, ieſt to u niego być tylko w pół-ſzlachetnym. Zaś kupczyć, ieſt być wcale nieſzlachetnym; i wielu maią tak małe dobra, a wielkie familie, iż nie mogą ſię oſtać bez ſłużby woienney; który ſię bez tego obeydzie: ten ieſt zazwyczay myśliwym, a przeto ze wſzyſtkich ſwych wſpół-Obywatelów, ieſt naypodobnieyſzym do ſtarodawnych Niemców. Zamiaſt pſtrey ſkóry, noſi frak zielony, a zamiaſt związaney na głowie czupryny, przyciſka zwinięte włoſy w loki, z piórem kapeluſz. Nie ieſt wcale niewypolerowanym, ale też nie zatrudnią ſię polityką, iak Angielſki kawaler; piie mniey piwa, niż on, ale wina więcey. Rzadko on ieſt tyranem ſwych poddanych, iak Kurlandczyk, a czaſem i Polak; ale zawſze chce udawać wielkiego Pana, choć *in duodecimo*. Nie zapomni on nigdy o ſwoim Szlachectwie, i ma to za uwłòczące ſobie małżeńſtwo, kiedy iaka bogatego kupca còrka, oſwobodzi dłużne Szlachetnego męża ſwego dobra. Czego, żeby nieiako poprawił, daie iey lewą rękę, a prawą płaci Xiędzu, który mu dał ślub z nią.

W ogólności, zewnątrz Niemiec nie ieſt bardzo udatny, ale wewnątrz ieſt dobry, nieſkażony, i ma więcey zaſługi, niż kunſztu do iey okazania. — Szczerość ta oſobliwſza dawnych Niemców cnota, ieſt ieſzcze i nowych zaletą. Przyſłowie owo iednego narodu: „głupi, a poczciwy iak „Niemiec;„ ieſt prawdziwe przynaymniey co do drugiego. Co do wſtrzemięźliwości w pokarmach, bardzo Niemiec odſtąpił od przodków ſwoich. Bieſiaduie on długo i koſztownie, kiedy może. Są niektóre okolice w Niemczech, gdzie weſele trwa cały tydzień, a codzień ſtół nowożeńców, gnie ſię pod mnóſtwem pieczeń, i placków. Chrzciny, imieniny, narodziny, pogrzeby, ſą Niemcom okazyą do zbytków ſtołowych. Chęć do gry ieſt w nich naymnieyſza z namiętności; ale ſkłonność do piiańſtwa tam, gdzie ieſzcze nie rozeſzło ſię nauk światło, zachodzi aż do przymuſzania gwałtownego gości, aby ſię zalewali trunkami.

Czyſtość nie zaginęła ieſzcze między temi, którzy opodal mieſzkaią od miaſt wiel-

kich. Znayduią się ieszcze okolice, w ktòrych ramionami wzruszaią nad wczesnym bardzo młodzieży doźrzewaniem, i gdzie żona nie wierna, a nawet i zwiedziona dziewczyna, wieczney ochydy nosić musi cechę. Rzadko się to trafia, ale też tym większa bywa ztąd rozpacz, która tak często, aż do samego dzieciobòystwa przywodzi.

Nakoniec, Niemiec iest dla obcego ludzki, a w przyimowaniu gościa wiele ceremonii zachowuiący; szczerość iego, iest przyczyną, iż go prędzey podeyść można, niżby się trzeba spodziewać, po tak zdrowym iego rozsądku. W obcowaniu bardziey on iest na wszystkim przestaiącym, niż wesołym; wszakże bywa żartobliwym, kiedy wino krew iego poruszy.

IV.

Przypadki szczególne iedney Angielskiey Damy, Lady Ackland w Canada, *pod czas ostatniey woyny Amerykańskiey.*

Nie trzeba o tym uprzedzać, że nas piękna płeć, co do łagodnych cnot serca daleko przewyższa, i że ludzkość, pomocna litość, do przysług gotowość, i interessuiąca się staranność, z osobliwszemi powabami wydaią się w kobietach. Wszakże nawet serce mężne, i odwaga w narażaniu się na niebeśpieczeństwa, które to ludzi naybardziey podwyższaią, i od gminu zwyczaynego różnią; toż stateczność w znoszeniu przeciwności, są to przymioty, które nie raz Damy charakteryzuią, i honor im czynią. Następuiący przykład rzadkiego bohatyrstwa, i niewzruszoney duszy wielkości, wzięty iest z opisu Generała *Burgoyne*, swoiey wyprawy nieszczęśliwey do *Canada*, i wystawia nam obraz bardzo interessuiący, duszy iedney tak śmiałey i odwa-

żney, iżby go trzeba mieć za zmyślony, gdyby przykład nie był świeży, i zaręczyciel za iego prawdę nie tak dowodny.

Lady Henriette Ackland, udała się była za otwarciem kampanii, na początku roku 1776. z mężem swoim, który miał rangę Maiora w woysku Angielskim do *Canada*. Pod czas tey Kampanii, musiała ona przebyć wielką część tego kraiu, w śrzód odmiennych, a bardzo przykrych czasów, dla nawiedzenia swego męża w iedney chłopskiey hacie pod *Chamblée*, i służenia mu w chorobie, która go była od nieiakiego czasu na łożku trzymała.

Przy otwarciu Kampanii 1777, zatrzymała ona się na mieyscu z wyraźnego rozkazu męża swego, który iey nie dopuścił, iak koniecznie nalegała, być towarzyszką losów swoich, i iść z sobą pod *Ticonderoga*, ponieważ w oblężeniu mieysca tego, wielkie dla siebie przewidywał niebespieczeństwo. Ale gdy nazaiutrz po wzięciu tey fortecy, został ciężko rannym, wsiadła ona na iednę łódź, i przez iezioro *Champlain* pośpieszyła do niego.

Jak tylko został uleczonym, udała się z nim *Lady Henriette* do obozu, postanowiwszy mocno u siebie, nie odstępować go więcey, przez resztę kampanii. Tym końcem, dostała ona sobie, iednego wozu o dwòch kołach, który był zrobiony pod artyleryą; maior *Ackland* iey mąż kommenderował Angielskich grenadyerów, którzy się byli złączyli z korpusem generała *Frasera* i formowali przednią straż woyska. Ich pozycya, była przeto bardzo niebespieczna, i częstym napaściom podległa, tak dalece, iż nikt nie mògł się kłaść spać, tylko ze wszystkim ubrany. Na iednym stanowisku, trafiło się nieszczęście, iż namiot, w którym Maior spał, z żoną swoią, począł się nagle palić. Jeden sierżant od grenadyerów, który był na ordynansie u niego, odważył się z oczywistym niebespieczeństwem uduszenia się od dymu, wyrwać z niego pierwszą osobę, na którą natrafił. Pokazało się, iż to był sam Maior, ale w tenże sam moment, za rozporządzeniem Opatrzności, wyratowała się także iego żona, wyskoczywszy wpòłśpiąca, i o sobie niewiedząca, w rów bliski, którym było mieysce owo obwiedziono. Pierwszy widok, który iey wpadł w oczy gdy

przyszła do siebie, był maior z drugiey strony namiotu, który powtórnie w ogień skoczył, dla szukania iey, ów sierżant wyratował go znowu, ale gdy się iuż był znacznie na twarzy i po całym ciele popalił. Wszystko cokolwiek mieli z sobą zgorzało w namiocie owym.

To nieszczęście trafiło się trochę wprzód za nim woysko poszło nad *Hudsonsbay*; ale to nie odmieniło ani postanowienia *Lady Henriette*, ani stałości iey umysłu. Puściła ona się daley z woyskiem, i dzieliła wszystkie niebespieczeństwa, którym tylko przednia straż podpadała. Wszakże wnet się nadarzyła okoliczność, w którey okazała innego rodzaiu odwagę swoię, ale ta była długa, i okropna. Ponieważ w marszu 19 Września grenadyerowie spodziewali się co moment bitwy z nieprzyiacielem, przeto Maior rozkazał, ażeby iechała była za artyleryą i bagażami, które nie były w takim niebespieczeństwie. W tym przyszło do potyczki, ona znaydowała się w ten czas, przy iedney pustey hatce, do którey schroniła się. Ale gdy widziano, że bitwa stała się generalną, i bardzo krwawą, feld-

czerowie lazaretowi, obrali owę hatę, iako w wygodnym mieyscu leżącą, do dawania pierwszego opatrzenia rannym. Tak tedy *Lady Henriette* musiała przez kilka godzin, patrzeć prawie na batalią, wytrzymywać huk nieustanny armat, i ręczney strzelby, i co moment, wyglądać nowiny fatalney, o mężu swoim, który dla swego z grenadyerami położenia, był w naywiększym niebespieczeństwie. Miała ona trzy towarzyszki, swego utrapienia, to iest generałową *de Riedesel*, córkę Ministra Pruskiego *Massow*, i dwie damy, Angielskich officyerów żony. Ale które iey w tym razie nie mogły dać żadney pociechy. Nie długo bowiem przyniesiono do haty maiora *Harnage*, który był mężem iedney z tych dam, a drugiey dano znać o zabiciu męża porucznicz̈ka *Reynell*. Nie trzeba tu pomagać myśli, żeby sobie wystawiła okropny stan, tey całey kompanii.

Od dnia tey batalii, aż do 7 Października, musiał niepokonany umysł, tey damy, naypotężnieysze co dzień prawie wytrzymywać proby. Znaydowała ona się znowu tak blisko mieysca drugiey batalii, iż

wſzyſtko ſłyſzeć mogła. A na koniec odebrała nowinę, o powſzechnym nieſzczęściu, i ſwoim prywatnym; to ieſt, że Amerykanie woyſko Angielſkie zbili, i iey męża rannego wzięli w niewolą. Dzień 8 Października, muſiała, z ſwemi towarzyſzkami przepędzić, w naywiękſzym utrapieniu, i nie mogła doſtać, ani żadnego namiotu, ani innego ſchronienia, iak tylko ſzopę, ktòrą obrócono na lazaret, także dzień òw cały przetrwała, między rannemi, i umieraiącemi.

Nie długo potym wyprawiła do mnie *Lady Henriette* iednego poſłańca proſząc, ażebym iey dopuścił, wykonać ieden zamyſł, ieżeliby ſię zgadzał z memi zamiarami. Zamyſł ten był, udać ſię do obozu nieprzyiacielſkiego, i wyproſić ſobie pozwolenie, aby mogła ſłużyć rannemu mężowi ſwemu.

Lubom ia zawſze był ſkłonny do wierzenia temu, iż ſtateczność umyſłu, i cierpliwość, iak inne cnoty, mogą ſię wzbić do wyſokiey doſkonałości, w kobietach tkliwych; wſzakże zamyſł ten, wprawił mię, w wielkie zadumienie. Aby bowiem iedna kobieta, ktòrey umyſł iuż

tak długo był w wielkim pomięſzaniu; którey ciało nie tylko dla długiego nieſpania, ale też i dla niedoſtatku żywności, z ſił było wyniſzczone, i ktòra prócz tego, przez całe 12 godzin na deſzczu zoſtawała była, mogła czego dokazac, przeyść do nieprzyiaciòł, a to ieſzcze w nocy, gdzie mogła w paść niewiedzieć w czyie ręce, zdawało mi ſię to przewyżſzać ludzkie ſiły. Na nieſzczęście! nie mògłem w tych okolicznościach, nic prawie uczynić dla niey, nie miałem dla niey nawet ani kieliſzka wina; przecież dowiedziałem ſię, że od kogoś ſzczęśliwſzego, doſtała była trochę rumu, i mętney wody. Wſzyſtko com iey mógł dać, była to łòdź niepokryta, i kilka wierſzów, na brudnym, i zmiętym papierze napiſanych, któremi ią, generałowi *Gates* zaleciłem.

P. *Brudenel*, kapelan artyleryi, podiął ſię chętnie odprowadzić ią. Zaczym puściła ona ſię z wodą z iedną tylko ſłużebną, i kamerdynerem męża ſwego, kulę od oſtatniey batalii w plecach maiącym, ku nieprzyiacielowi. Ale nie tu koniec iey przeciwności! iuż była noc nadeſzła, za nim iey łòdź przypłynąć mogła, do przed-

pocztów nieprzyiacielſkich, i warta polna, niedopuściła iey ani daley płynąc, ani wyſieść na ląd. Nadaremne P. *Brudenel* okazywał flagę beſpieczeńſtwa oboſtronnego, nadaremnie opowiedał przyczyny, tey nadzwyczayney drogi. Warta, która ſię w tym obawiała zdrady, i punktualnie ordynanſe ſwoie wypełniała, groziła daniem ognia do łodzi, gdyby ſię przededniem, z mieyſca ruſzyć miała. Tak tedy muſiała, ieſzcze 7—8 godzin, przetrwać pod gołym niebem, na zimnie, na wodzie w śrzód ciemności nocnych, w trwodze, i ſmutku naywiękſzym; prócz tego, tak grube pierwſze przyięcie ſiebie, nie mogło iey obiecywać, żeby miano na potym iakie względy na nią. Wſzakże przyznać trzeba generałowi *Gates*, tę ſłuſzność, iż ią przyiął nazaiutrz, ze wſzelką ludzkością, i poſzanowaniem, iakich iey ranga, oſóbne zaſługi, i okropne loſy wyciągały.

Kto ſię nad tak wielką ſtatecznością, i pogardą ſrogich niebeſpieczeńſtw, tey cnotliwey małżonki zadziwia, ten niech zważy, iż ona była damą, bardzo delikatney komplexyi, powolną i łagodną

w obyczaiach, i do wſzyſtkich wygód przyzwyczaioną, których ſtan wyſoki, i znaczny maiątek wyciąga; prócz tego iuż od 5 mieſięcy, była ona w owym ſtanie, który iak naywiękſzey ſpokoyności, uſług, i wygód potrzebuie. Zaiſte iedna tylko duſza, taka iak iey, mogła ſię odważyć, na tyle przeciwności, i znieść ie ſtatecznie!

V.

Anna Boleyn, i Henryk VII. Król Angielſki.

Editor Magazynu Kambrygdskiego (*Cambridge*) wydrukował nie dawno liſt naſtępuiący *Anny Boleyn*, który charakteryzuie pierwſze owych czaſów wychowanie dam Angielſkich. *Anna Boleyn* była córką nieiakiego *Sir Thomas Boleyn* czyli *Bullen*, a potym panną dworſką, królowey Katarzyny Arragońſkiey, żony Henryka VIII. króla Angielſkiego. Wſpomniony iey oyciec, był znakomite-

go rodu ſzlacheckiego, ſpokrewniony z wielkiemi domami, i ożeniony z còrką xiążęcia *Norfolk*, ktòra była matką Anny.

Anna była niewymowie piękna, i bardzo ſię była we Francyi wypolerowała. Henryk VIII. nayroſpuſtnieyſzy, ale oraz nayuczeńſzy i nayokrutnieyſzy z kròlòw, ktòrzy razem z nim żyli, zakochał ſię w niey; ażeAnna nie chciała ſię była ſtòſować do iego woli, rozwiodł ſię bezprawnie z żoną ſwoią Katarzyną, i wyniòſł Annę do tronu. Ale nieſtateczny Henryk, wnet był ſyt tego nowego kochania. Rozkochał ſię znowu w nieiakiey *Joannie Seymour* i kazał, gdyż ſamowładny tyran, wſzyſtkiego mògł dokazac, *Annę Boleyn* ſądzić, i ściąć publicznie. *Anna Boleyn*, ktòra znała dobrze tyrana, gdy iey dekret oznaymiono, napiſała z *Tower* do krόla, dowodząc niewinności ſwoiey, gdzie między innemi pamiętne ſą iey ſłowa: „ Wy- „ nioſłeś mię krὸlu z prywatnego ſtanu, i „ uczyniłeś mię nayprzòd hrabiną, a po- „ tym krὸlową, a teraz pomagasz mi, „ żebym była męczenniczką w niebie. „ Gdy iey mòwiono, iż ſprowadzono dla niey kata z *Calais*, któty był ſprawniey-

ſzy, niż wſzyſcy miſtrze w Anglii, ona uderzaiąc małą rączką, w piękną ſzyię ſwoię, rzekła: „ Mòy kark nie potrzebo- „ wał takich koſztòw. „ Nazaiutrz po iey ſtraceniu, Henryk tyran, poiął *Lady Seymour*. Wròćmy ſię teraz do owego liſtu, który nieſzczęśliwa królowa piſała, zoſtaiąc ieſzcze w prywatnym ſzczęśliwym ſtanie, do iedney przyiaciołki, na wſi mięſzkaiącey.

„ Moia Maryſiu! iużem ieſt prawie mie- „ ſiąc w Londynie, a nie mogę mòwić, „ żebym w nim, wiele przyiemnych rze- „ czy znalazła. Wſtaiemy z rana bardzo „ nie rychło, a rzadko przed 6 godziną, zaś „ kładziemy ſię pòźno w noc, i rzadko „ przed dzieſiątą godziną: mòwię ci, iż „ ten ſpoſób życia, wcale memu zdrowiu „ ſzkodzi, i gdyby mię nie utrzymywały „ piękne podarunki, które prawie co dzień „ odbieram, to z niecierpliwości, wròci- „ łabym ſię z pośpiechem na wieś. Mo- „ ia nayukochańſza matka, kupiła mi „ wczoray pięknego płòtna na 3 koſzule, „ łokieć po 14 *Pence*, a nie długo na Bal „ Lorda *Norfolk*, doſtanę parę nowych trze- „ wików materyalnych, które przynay-

„ mniey 3 ſzylingi (6 zł.) koſztować będą. Dla nieregularnego życia, które tu muſzę prowadzić, zmnieyſzył ſię mòy appetyt, ktòrym przed tym bardzo dobry miała. Wiesz, iż zazwyczay na śniadanie iadałam przedtym ſztukę wieprzowiny wędzoney, i wypiłam przytym dzbanuſzek piwa, czego tu teraz, ani w pół nie iem, i nie piię, lubo bardzo nie rychło obiaduiemy, i w przednieyſzych domach, rzadko przed 12 obiad daią. Kochana Maryſiu! pod czas moiey nieprzytomności, pamiętay proſzę o moich kurcząłkach, ubogie ſtworzenia! Zal mi, że ich ſama nie mogę żywić więcey. Jeżeli Małgorzata, z czerwoney wełny, zrobiła iuż rękawiczki, to mi bardzo przyięmną rzecz uczyni, gdy ie tu przez naypierwſzą okazyą przyśle. miey ſię dobrze moia dobra Maryſiu! idę teraz na mſzą, kſiążkę do nabożeńſtwa obiecaną, wnet doſtaniesz *Anna Boleyn.* „ Urodziła ſię *Anna Boleyn* roku 1507, a była ſtracona 16 Maia roku 1536.

Z tey okoliczności przytoczę tu cokolwiek, o charakterze, tego ſrogiego tyrana Henryka VII. Wiem prawda, że iuż wiele piſano o nim, ale iednak ſądzę, że ieſzcze wſzyſtkiego nie wyczerpano.

Porzucił on żonę ſwoię Katarzynę Aragońſką, i poiął *Annę Boleyn;* gdy ſobie w Annie ſprzykrzył, która mu powiła Elżbietę, co potym była, ſławną królową Angielſką, kazał iey głowę uciąć, aby ſię iey pozbywſzy, miał na iey mieyſce *Lady Seymour.* Tę, śmierć uwolniła, od nieſtatecznego tyrana. Zaczym poiął za żonę xiężnę Annę z Kliwii, którą ſobie wnet obrzydził, ponieważ mu ſię nie tak zdała być piękną, iak ią przed nim udano. Więc na iey mieyſce Katarzyna *Howard* córka xiążęcia de *Norfolk,* zoſtała iego żoną. Ale w rok potym, kazał iey Henryk głowę uciąć, pod pozorem, że ią nie znalazł być Panną. Przyczyna zaś prawdziwa tego morderſtwa była ta, iż ſerce ſwoie obrócił był, ku nieiakiey Katarzynie *Parre* wdowie, nie wymowney piękności.

Henryk kazał potym ogłoſić przez ieden wyrok; iż wſzyſcy, ktòrzyby wiedzieli, o wykroczeniu, przeciw wſtydowi przyſzłey królowey, a nie dali znać otym,

podpadać mieli karze śmierci, i że ta miała ſię ſtać winną obrażonego maieſtatu, ktòra idąc za krόla, iako panna, oſzukałaby go w tey mierze. To oſobliwſze prawo, ſprawiło wielki śmiech, po całey Europie, i Anglii, a było przyczyną wielu ſatyr, przeciw krόlowi: iedna z tych, w ktòrey mu radzono, aby dla ſwego uſpokoienia, poiął za żonę iaką wdowę, zdaie ſię, iż uczyniła wielki wyraz, w iego umyśle: gdyż ożenił ſię na koniec po ſzòſty raz, z wſpomnioną wdową *Parre*, ktòra była wydana za Lorda *Lartimer*, i była bardzo roſtropną i cnotliwą damą,— Przyſtąpmy do iego religii.

Ponieważ papież nie chciał zezwolić na iego rozwod, z pierwſzą żoną *Katarzyną Arragońſką*, odſzczcpił ſię wcale od ſtolicy Rzymſkiey, i kazał ſię Parlamentowi ogłoſić, za głowę kościła w Anglii. Znióſł zatym wſzyſtkie klaſztory, których bogactw potrzebował bardzo ſkarb iego wyniſzczony. Kazał on w tey okoliczności obalić z gruntu 90 różnych Collegiòw, 2,374 kaplic, i 110 Szpitalów. Gdy w kościele S. Tomaſza Kantuaryiſkiego, który także obalono, znalazł ſkarb

ieden wielki, i w nim tak wiele złota, iż go ledwie 8 ludzi unieść mogło, kazał tego świętego zapozwać, i o zdradziectwo ſądzić, i potępić. Zaczym iego relikwie ſpalono, i iego imię z kalendarza i brzewiarza wygluzowano.

Co ieſt dziwnieyſzego i śmieſznieyſzego, Henryk przytym wſzyſtkim, chciał być mianym za prawdziwego katolika. Wzywania świętych nie zabraniał, tylko go określił. Kazał przełożyć biblią na Angielſki ięzyk, ale zakazał świeckim pod gardłem, aby iey nie czytali. Piſał znaiomą kſiążkę przeciw D. *Lutherowi*, a ſam znióſł powagę papieſką w pańſtwie ſwoim.

Naród ſzemrał na takie gwałtowności, ale król miał po ſobie panòw, których łupami kościelnemi, i klaſztornemi zbogacił. Z równą zaiadłością, prześladował on katolików, iak i lutheranów. Jako według owych czaſów, bardzo uczony, ułożył ſam nowe wyznanie wiary, do którego wſzyſtkich poddanych przymuſzał, a lubo większa część, chciała być powolną iego dziwacznym mniemaniom, przecież nie mogli mu dogodzić, gdyż ſam prawie co dzień, odmieniał artykuły wy-

znania ſwego. Miał on nadętość niewypowiedzianą, i wielkie o ſobie mniemanie. Z tym wſzyſtkim, nie wſtydził ſię odprawić dyſputy publiczney z iednym bakalarzem nieiakim *Lambertem* w Londynie „ względem przytomności ciała i „ krwie pańſkiey, w Sakramencie ołtarza.„

Lambert wydał był iedno piſmo, w którym przeczył tey przytomności, i oświadczył, że tego zdania, gotów ieſt bronić przeciw naywiękſzemu z uczonych, to ieſt: królowi. To wyzwanie *Lamberta*, bardzo podchlebiąło Henrykowi, który rozumiał, że znalazł naylepſzą ſpoſobność, okazania iawnie wielkiey ſwoiey nauki.

Wyſtawiono zatym *w Weſtminſterhal*, dla ſłuchaczów ławki, a dla dyſputuiących *teatrum*, na którym król okazał ſię ze wſzelką okazałością ſiedząc na tronie. Wielka liczba prałatów, ſtała po prawey ſtronie iego, a zaś lordowie świeccy po lewey. Za biſkupami i prałatami, ſtali uczeni w prawie, zaś dworzanie, za panami świeckiemi.

Przed tak znacznemi ſłuchaczami, ſtanął biedny bakalarz *Lambert*. Król ſtarał ſię wſzyſtkiemi dowcipnemi ſcholaſtycznemi ſztukami pokonać go i zagadać, ale mimo wſzyſtkich *ſyllogiſmòw* królewſkich, i pochwał, które Henrykowi wśrzód okrzyków, wſzyſcy dawali, *Lambert* nie dał ſię przegadać. Gdy król uſtał, kanclerz i inni kończyli dyſputę. Po piąciu godzinach, wielkiego krzyczenia brakło *Lambertowi* z głoſem i oddechem dowodów; gdy iuż ſłowa nie mògł przemówić więcey, król odezwał ſię, i ſpytał go. Czy był przekonany, i chciał błąd ſwóy odwołać? — *Lambert* ſtał przy ſwym uporze, zaczym kazał go zaraz w wolnym ogniu ſpalić.

Henryk pod czas ſwego panowania, kazał wielu poddanych ſwoich, dla religii potracić. Między innemi, z rozkazu iego, ſpalono trzech ludzi uczonych (z których ieden był doktor Barnes,) którzy ſię byli za reformacyą oświadczyli, z trzema innemi, którzy przy dawney katolickiey wierze obſtawali. Ci nieſzczęśliwi, zapomniawſzy prawie o ſtraſzliwym ogniu, w którym, żywo być mieli pieczeni, na-

rzekali, iż ich razem z kacerzami palić miano, i ich popioły zmięszać z heretyckiemi. Można się domyśleć, iak się przez spory o religią, zapalaią nienawiścią umysły iednych przeciw drugim!

Na koniec Henryk pisał teologiczne książki, w których osobliwie starał się w mówić w poddanych swoich potrzebę ślepego przeciw sobie posłuszeństwa, i umarł w 56 roku wieku swego, królowawszy prawie 38 lat.

VI.

Osobliwsze zwyczaie, i obyczaie niektórych Narodów.

Grzeczność.

Mandygoerowie naròd Afrykański, są bardzo delikatni co do punktu honoru, i swego urodzenia. Witaiąc się, biorą ręce drugiego, i niemi chwieią długo. Ale kiedy męszczyzna wita damę, to ręce iey przykłada spokoynie do swego

go nosa po dwakroć. Witać lewą ręką, iest to u nich wyrządzać naywiększą wzgardę. — Zaś między mieszkańcami brzegów *Malaghette*, kiedy znidą się dwóch znaiomych, to kładą ręce ieden drugiego na ramionach, i mówią: *Coma.* Potym spuszczaią sobie ręce aż pod pachy, mòwiąc: *Towa.* Nakoniec bierze ieden drugiego za palec, naciąga go, iż trzeszczy w stawie, i woła: *Enfanemate!* „ Przyiacielu, iak się „ masz? „ — Między Murzynami złotych brzegòw, ta osoba, ktòra przyimuie wizytę od inney, bierze gościa za rękę, i składa śrzedni swòy palec do kupy, co iest znakiem, iż mu iest rad, gdy ta wizyta iest pierwsza. Ale ieżeli iest druga, albo trzecia, to przydaie do tego te słowa: „ Poszedłeś, i przyszedłeś. „ Na co gość odpowiada: „ Tak, przyszedłem znowu. „ To maią oni za naywiększą grzeczność. — W *Tunquinie* wszystkie wizyty oddaią się z rana. Byłoby to przeciw obyczayności, gdyby kto przyszedł do iakiego znacznego domu pod czas stołu; gdyżby go musiano do niego zaprosić. — U *Laponczyków* mieysce pierwsze dla gościa, iest między mężem i żoną. — U *Kałmuków* zaś przy stołach

i zabawach, ma pierwſze mieyſce Goſpodarz, a potym goście. Gdyby przy częſtowaniu miał którego z gości pominąć, toby to miano za oſtatnią wzgardę, i godną wſzelkiey zemſty. — My Chrześcianie Europeyſcy, zdeymuiemy czapkę lub kapeluſz przed iaką oſobą znakomitą; Turcy zaś Pantofle. My robiemy ukłon nogami, oni zaś ręką. My odkrywamy głowę, kiedy ſię z kim na ulicy witamy, oni zaś kładą prawą rękę na pierſiach nad ſercem, i trochę głowy ſchylaią.

PRZYIAŹN.

Kiedy iaki *Kamſzatczyk* chce wniść w przyiaźń z iakim ſąſiadem ſwoim, to zapraſza go do domu ſwego, napaliwſzy w nim wprzód, i ieść tyle nagotowawſzy, iżby było czym nakarmić dzieſięć osób. Gość przybywa na godzinę naznaczoną, i rozbiera ſię razem z Goſpodarzem. Ten ſadza go przy ſtole zaſtawionym potrawami, i daie mu iaką zupę z wielką durſzlakową łyżką. Pod czas, gdy gość zaiada, Goſpodarz polewa wodą rozpalone kamienie, ażeby ieſzcze tym bardziey gorąco w

ſwey izbie pomnożył. Gość ie i poci ſię tak długo, iak tylko wytrzymać może, i póki nie ieſt przymuſzony proſić Goſpodarza, aby mu pofolgował, którego to nic nie obchodzi, i może z ſwoiey haty wychodzić tyle razy, ile mu ſię podoba. Zawiſł tu bowiem honor na tym, ażeby ieden iak naybardziey dogrzewał, a drugi, żeby to niezmierne gorąco iak naydłużey znoſił. Aż nakoniec, gdy iuż gość daley nie może wytrzymać, wdaie ſię z Goſpodarzem w ugodę, i proſi o pofolgowanie, czego iednak nie doſtępuie, aż póki mu nie podaruie iakiey dobrey ſukni, albo plów wybornych. Po tey ugodzie, wychodzi dopiero gość z owęy łaźni, i wraca ſię z umowionym podarunkiem, za które odbiera wzaiemnie iakie ſtare gałgany, lub pſiſko kulawe. Ale za to nabywa prawa zaproſzenia do ſiebie nowego przyiaciela, gdzie mu znowu pod czas ſtołu tak długo okrutnym gorącem dopieka, aż póki mu za to, co wziął z prowizyą nie nadgrodzi.

Daleko wſpanialey zawieraią przyiaźń *Morlakowie*, ktòrzy w tym zakładaią część Religii ſwoiey, i te święte węzły przy Ołtarzach zaciągaią. W przytomności całe-

go ludu, daią z wielką uroczystością błogosławieństwo nowym przyiaciołom, lub przyiaciołkom. L'Abbé *Fortis* znaydował się przy zawieraniu przyiaźni dwóch Dam w iednym ich kościele. Z oczu i twarzy tych dwóch osób znać było pociechę niewypowiedzianą, którą wewnątrz z tego związku czuły. Przyiaciele tym sposobem skoiarzeni, nazywaią się *pół-bracia*, a zaś przyiaciołki *pół-siostry*. Ale iak przyiaźni między *Morlakami* są mocne, tak nieprzyiaźni, gdy się zawezmą, są nieskończone.

MAŁŻENSTWA.

Między mieszkańcami złotych brzegów, przyrzeka żona mężowi pod przysięgą, że go ma kochać, i być mu wierną. Zaś mąż obiecuie tylko kochać ią, a o wierności nic nie wspomina.

Szczęśliwi Pasterze na Alpach, które się między Szwaycarskim Kantonem, i Walizerską okolicą podnoszą, zwykli święcić pamiątkę iakiego wesela osobliwszym sposobem. To iest: robią oni sery iak naylepsze, ze wszelką pilnością, i wyrażaią na nich imiona młodey pary, i dzień ich ślu-

bu. Te sery chowaią kilka lat, a czasem i wiek cały, i nigdy ich nie przedaią. Jest to osobliwszy znak szacunku ku podróżnym, gdy z tych serów dadzą im cokolwiek.

Inny wcale osobliwszy zwyczay, iest w Dobrach do Wielkorządztwa *Balingen* należących, w Xięstwie Würtembergskim: z nayosiadleyszych chłopów obieraią taiemnie iakiego poczciwego, i nienagannych obyczaiów człowieka, którego nazywaią *Datte*, co w Szwabskiey mowie znaczy Oyciec. Ten dobiera sobie dwóch pomocników. Jak *Datte* posłyszy, że się iacy małżonkowie kłócą, i że między sobą źle żyią, dowiaduie się z wielką pilnością o prawdzie tey wieści. Jeżeli iest tak w rzeczy samey, idzie z swemi pomocnikami w nocy przed dom małżonków niezgodnych, puka do drzwi, i na pytanie kto tam, nie więcey odpowiada, iak tylko: *Datte przychodzi*. Odchodzi potym nazad, gdyż tą razą nie miał innego zamiaru, iak tylko napomnieć niezgodne stadło do zgody. Jeżeli mimo tego trwaią ieszcze kłótnie, przychodzi znowu w noc ciemną do domu, puka bardziey, i woła głośniey: *Datte przychodzi*. Gdy zaś i to powtórne napomnienie nie pomo-

że, i swary w domu owym między małżeństwem nie ustaną, przychodzi po trzeci raz do niego, ale iuż nie darmo, bo za drzwi otworzeniem, albo też wybiciem, gdyby ich nie otworzono, biorą wszyscy trzey osobę z owego stadła, ktòra iest winnieyszą, i bez miłosierdzia ią ròzgami wysiekaią. Ten sposób godzenia, utrzymywał w boiaźni nayniekarnieyszych. Ale, że raz ieden *Datte* przebrał był miarę w gorliwości swoiey, i iednego niezgodnego gospodarza straszenie był zkatował; przeto lat kilka temu, iak rząd tamteyszy, za zaniesieniem skargi, zwyczaiu tego zakazał.

Mniemania o Pięknośći.

Hinczykowie zakładaią piękność osoby męzkiey, w tym, kiedy iest tłusta i mocna, ma szerokie czoło, oczy małe i płaskie, nos tępy, wielkie uszy, długą brodę, i włosy czarne. Damy, iak wiadomo, naywiększą piękność zakładaią w tym, ażeby miały iak naymnieyszą nòżkę; przeto iuż od dzieciństwa, tak im nogi ściskaią okrutnie, iż potym wcale nie mogą chodzić. Uczeni *Hinscy* przestrzegaią tego, aby mieli u

rąk iak naydłuższe paznokcie, a to dla okazania tego, że się nie bawią pospolitemi robotami ręcznemi. W *Tunghang* iednym Hińskim mieście bywaią tacy, którzy sobie zęby okrywaią złotemi blaszkami, na znak, że są bogatemi. Inni farbuią ie czarno. Taż czarność zębów, uchodzi za piękność w *Tunquinie*, iako i długość paznokci.

Kiedy Hiszpani z *Panama* wyszli na odkrycie *Peru*, natrafili na ieden naród, w którym w twarzy noszono złote ćwieki, w dziurach tym końcem porobionych.

W Królestwie *Arrakan*, długie uszy maią za naypięknieysze u *Schicoschas* iedney hordy w Północney Ameryce, zakładaią piękność w płaskiey twarzy, iak talerz, dla czego ią też od dzieciństwa ściskaią między dwóma deskami. — Na wyspach *Maryańskich*, maią za wielką piękność czarne zęby, i białe włosy. Dla tego tamteysze Damy z wielką pilnością farbuią sobie zęby czarno pewnym korzeniem; a zaś włosy bielą, w wodzie z przyzwoitemi do tego korzeniami ugotowaney.

Stróy.

Aby uznać, iak wielka muſi panować, co do ſtroiu między wſzyſtkiemi narodami różnica, nie trzeba, tylko porównać naſz Europeyſki z Tureckim. My chodziemy zazwyczay z odkrytą głową; Turcy nakrywaią ią, i trzymaią bardzo ciepło. My zwiiamy naſze włoſy, oni ie golą. My golemy brodę, oni ią zapuſzczaią, rozumieiąc, że bez tey ozdoby męzkiey, nie można być, tylko albo dziecięciem, albo kobietą. Naſze ſuknie ſą krótkie i opięte; ich zaś ſą długie i obſzerne. My noſiemy halſztuchy, u Turków kark ieſt zawſze odkryty. My do odkrycia niżſzey połowy ciała używamy ſpodni, podwiązek, pończoch; Turcy zamiaſt tego wſzyſtkiego, maią tylko iedne ſpodnie. Naſze ſą opięte, i krótkie, ich długie, i pełne fałdów. My noſiemy trzewiki, oni pantofle. My mamy u obuwia korki, oni ich nie zażywaią. My zapinamy na guziki ſuknie, oni ie przepaſuią paſami bogatemi. My noſiemy zegarki w kieſzonkach na dole, oni zaś na pierſiach. My mamy długie ſzpady, oni zaś krótkie noże. My noſiemy broń po lewey

ſtronie przy udzie, oni ſwóy nóż za paſem po prawey ſtronie. My używamy na koſzule i na bieliznę płótna gęſtego, i dobrze wybielonego, ich zaś płótno ieſt zazwyczay rzadkie i ſzare. W Europie zażywaią iedwabiu na ſuknie, w Turczech Religia zakazuie tego męſzczyznom. Naſze Damy noſzą długie ogony u ſukien, zaś Tureckie Damy u koſzuli, które za niemi niewolnice w *Harem* noſzą, i ſą na przodzie do paſa przytwierdzone. Tych długich ogonów u koſzul, używaią tylko Damy przednieyſze, i ſą bardzo bogato wyſzywane.

Potrawy.

Rodowici *Brazylczykowie* wſtrzymuią ſię od picia, kiedy iedzą, a w iedzeniu, kiedy piią. Murzyni z *Ardra* nie piią, aż dopiero, gdy ſię naiedzą. *Malabarczyk* nie może więcey być świadkiem, iak tylko raz napił ſię wina.

W Południowey Ameryce ſą takie Hordy Barbarzyńców, którzy za naydelikatnieyſzą potrawę maią wężowe mięſo, a zaś inne, które niedoperzami i mrówkami

żyią. (*) *Kafrowie* przekładaią myszy nad wszystkie inne przysmaki, a Tatarskie Hordy, ktòre zazwyczay żyią końskim mięsem, wolą zawsze kobyle mleko, niż krowie.

VII.

Szczęście osobliwsze w zamęściu nineyszey Królowey Angielskiey.

Gdy Jerzy III. teraźnieyszy Król Angielski, po śmierci swego Dziada Jerzego II. wstąpił na Tron 26. Października 1760; zaraz umyślił ożenić się: a to z iaką Xiężniczką Protestantckiey Religii, i z iakiego dawnego Domu Xiążęcego w Niemczech. Przytym postanowił bardzo mądrze takiey sobie Królowey dobrać, bez żadnego względu na polityczne interessa, ktoreyby charakter moralny był bez przygany, młodość wieku kwitnąca, i zdrowie iak nayczerstwieysze. A że nie znał w

(*) Olla Potrida 1783. p. 93.

Niemczech nikogo z osoby, ponieważ Jerzy III. nigdy się z swego kraiu nie wyruszył; przeto z własnego instynktu wziął Kalendarz Genealogiczny w rękę, przeyrzał starodawne Xiążąt Niemieckich Domy, i między innemi Xiężniczkami, wpadła mu w oczy Xiężniczka *Zofia Charlotta Meklemburg-Strelitz*, ktòra na òw czas miała lat 16.

Jerzy III. oświadczył się zaraz, iż w obieraniu sobie małżonki, na tę Xiężniczkę miał mieć oko. — Zatym przy pomocy Ministra *Münchhausen*, dostano taiemnie portretu tey Xiężniczki, (który ieden prywatny człowiek miał w *Strelitz*, a który nie bardzo był dobrze potrafiony,) przez Konsyliarza *Kruze* będącego w Hannowerze, który miał wiele znaiomości w *Strelitz*, i posłano go z Hannoweru Królowi do Londynu. Tu dopiero Krol począł starać się o to, ażeby tak o przymiotach iey ciała, iako też i duszy, iak naydokładnieysze mógł mieć uwiadomienie.

Pułkownik *Green*, który w Niemczech pod czas siedmioletniey woyny służył w woysku Alliantów, był wybrany do tey taiemney posługi. Jest on rodem *Szkot*,

krewny Graffa *Bute*, ktòry oprócz wiele innych talentów, ma wielki rozſądek, i nie poſpolitą świata znaiomość. Wyiechał on tedy cicho z Anglii, i wziął tylko liſt od Xiężny *Wallyi*, Matki Krolewſkiey, ktòry do Matki Xiężniczki *Zofii Charlotte* napiſała. Ponieważ obie te wyſokie oſoby, nietylko ſię od pierwſzey młodości bardzo z ſobą znały, ale też były z ſobą ſpokrewnione: gdyż Xiężna Wallyi była z Domu *Sachſen-Gotha*, a zaś Xiężna Meklemburgſka wdowa, była z Domu *Sachſen-Hildburghauſen*. W Hannowerze Pułkownik *Green* odebrał także liſt od Miniſtra *Münchhauſen* do Matki Xiężniczki.

Z Hannoweru poiechał Pułkownik *Green* w iednym złym pocztowym powozie, pod imieniem iednego Angielſkiego Doktora do *Neu-Strelitz*, gdzie przybył w Czerwcu 1761. Tam dowiedział ſię, iż Xiężna wdowa była chorą, bardzo niebeśpiecznie, i że przyſtęp do niey wſzyſtkim Cudzoziemcom był zamknięty. Pułkownik tedy bawił ſię w ſwey ſtancyi ſpokoynie, oglądał Miaſto, Zamek Xiążęcy, i t. d. Dał potym do zrozumienia niektórym Dworſkim, iż ieſt Angielſkim Doktorem, i bardzo pragnie widzieć ſię z Xiężną, ponieważ w iey chorobie mógłby iey pewnie pomodz. Ale mu odpowiedziano, aby ſię tym nie zatrudniał, ponieważ Xiężna była iuż oddana co nayſławnieyſzym Doktorom. Pułkownik nie zraziwſzy ſię tym, udał ſię do Nadwornego na òw czas Marſzałka, Pana *Zeſterfleth*, i ofiarował powtórnie przez niego Xiężnie ſwoie przyſługi: ale go on, iako obcego, i *Szarletana*, z niczym odprawił.

Angielſki Doktòr i tym ſię nie odſtraſzał. Nalegał on bez przeſtanku na P. *Zeſterfleth*, ażeby przynaymniey Xiężnie powiedział, iż był ieden Doktòr Angielſki, ktòry życzy ſobie bardzo, — i muſi mieć koniecznie ſzczęście widzenia ſię z Xiężną.

Gdy P. *Zeſterfleth* przez Damę Nadworną *Seltzer* otrzymał pozwolenie od Xiężny, ażeby mògł wniść do niey, i wchodził do iey pokoiu; Pułkownik *Green* wciſnął ſię za nim bez żadnego pozwolenia, ſtanął przy łòżku Xiężny, i powiedziawſzy kilka słów, oddał iey oba liſty, a nie czekaiąc na żadną iey odpowiedź, wyſzedł z pokoiów, i udał ſię do ſwoiey ſtancyi. P. *Zeſterfleth* człowiek ſurowy, miał ten poſtę.

pek Doktora za bardzo zuchwały, a iego ſamego za awanturyera.

W tym Xiężna odpieczętowawſzy oba liſty, dała ie do przeczytania P. *Zeſterflethowi*, iako pierwſzemu Miniſtrowi; ale ten tak był rozgniewany, i żądanie w liście miał tak za nie podobne, iż o Doktorze *Green* ſądził, iak o człowieku bez charakteru, i miał go za oſzuſta. Xiężna rzekła do niego: iż znała podpis Xiężney Wallyi, gdy ieſzcze z nią, iak z Xiężniczką *de Sachſen-Gotha* korreſpondowała. Ale ſtary P. *Zeſterfleth* miał liſt za zmyślony, i Doktora za zuchwałego oſzuſta, któremu nie należało ſię dać oſzukiwać; ponieważ on wiedział z doświadczenia, iacy ſię na świecie trafiaią awanturyerowie. Tak ſię to cała ta okoliczność zdała nie podobna temu poczciwemu, ale bardzo na ſwym zdaniu zaſadzonemu człowiekowi.

Gdy ſię to działo, ſprowadzono na pokoie Konſyliarza *Seip*, który niegdyś był Sekretarzem u Miniſtra *Münchhauſen* w Hannowerze, i ſpytano ſię, ieżeliby znał rękę Miniſtra tego? — odpowiedział, iż znał bardzo dobrze, i upewnił, że ręki iego nie można naśladować, gdyż była wcale oſobliwſza. Okazano mu zatym liſt Miniſtra *Münchhauſen*, w ktòrym on uznał zaraz prawdziwą rękę iego. Rozkazano mu zatym póyść zaraz do P. *Zeſterfletha*, i przekonać go o tym. Czego on też dokazał, lubo z wielką trudnością, i po uczynioney przyſiędze, że liſt òw był piſany prawdziwie ręką Miniſtra wſpomnionego; okazał mu także, iż w tym nie było nic niepodobnego, że Kròl Angielſki zmierzał do ożenienia ſię z Xiężniczką *Charlottą*, która była z ſtarodawnego Xiążęcego Domu. Staruſzek *Zeſterfleth*, lubo wcale nie dowierzał temu oſobliwſzemu przypadkowi, iednakowoż muſiał on z rozkazu panuiącego Xiążęcia, i Xiężny wdowy Matki iego odmienić ſpoſòb poſtępowania ſwego, i tegoż ſamego dnia poſłać Xiążęcy Ekwipaż po Doktora Angielſkiego, aby go na kollacyą ſprowadzić, i Familii Xiążęcey prezentować.

Tu dopiero pułkownik *Green* widział pierwſzy raz xiężniczkę *Charlottę*, którey przyczyna iego bytności, wcale była niewiadoma. Odtąd iadał on co dzień u dworu, i rozmawiał z xiężniczką, ktòra na koniec dociekła przyczyny iego przyiazdu,

Pułkownik *Green* wywiadywał ſię z naywiękſzą pilnością, o okolicznościach zdrowia xiężniczki, i nie żałował ani pieniędzy, ani podarunków dla oſob niżſzych, które ſię przy niey znaydować mogły. Gdy ſię o tym zupełnie przekonał, i mògł iuż być względem tego ſpokoynym; a pròcz tego poſtrzegł w niey charakter ſłodki, powolny, i kochania godny, odmalował iey portret co do duſzy, i do ciała tak dokładnie, iż w nim xiężniczkę ze wſzyſtkim potrafił. Poſtrzegł on był także: że z prawey ſtrony czoło było trochę bardziey zaroſłe niż z lewey, czego dotąd nikt z całego dworu *Strelitżkiego* nie uważał, gdyż to ledwie w padało w oczy. To dokładne opiſanie, podał on potym ſamey xiężniczce, i powiedział iey, że go poſłał królowi ſwemu.

Jerzy III. ſkłonił ſię tedy zupełnie do xiężniczki, i kuryer nazad powracaiący, przyniòſł o tym uwiadomienie Pułkownikowi *Green*, ktòry zaraz z tą nowiną poſzedł do Xiężney matki, iuż na śmiertelnym łożku będącey. Umarła ona we dwa dni potym, iak ſię dowiedziała, że iey còrka miała być królową Angielſką. *Green* oddał

ał potym xiężniczce portret królewſki, który ona iednak iuż w przód widziała była.

W kilka dni potym, przybiegł drugi kuryer z liſtem do xiężniczki ſamey, właſną ręką królewſką piſanym, który P. *Green* w wieczor, w przytomności licznego dworu, oddał xiężniczce; po ktòrego przeczytaniu, xiężniczka *Zofia Charlotta* była ogłoſzona przez tegoż pułkownika *Green* przyſzłą małżonką króla Angielſkiego. Zaraz potym oddał on iey królewſki honor, upadaiąc przed nią, według Angielſkiey etykiety na kolana, i dał iey tytuł: Jey Królewſkiey Mci. Zaś dla uroczyſtego xiężniczki poięcia i ſprowadzenia, wyſłany był od króla graff *Harcourt* iako poſeł do *Neu-Strelitz*, a zaś admirał *Anſon*, poſzedł z czteroma woiennemi okrętami do *Stade*, dla wywiezienia ztamtąd xiężniczki do Londynu.

Zatym xiężniczka w śrzòd Sierpnia 1761. wyiechała z *Neu-Strelitz* do *Stade* graff *Harcourt*, pułkownik *Green*, toż Meklemburgſki konſyliarz *Deitz*, który iako Meklemburgſki rezydent, iechał do Londynu, udali ſię w tę drogę z xiężniczką,

iako też W. Kanclerzyna *Cocceji*, i inne *Strelitzkie* damy.

Przy wyieżdżie z *Strelitz*; trafiły ſię bardzo wielkie grzmoty tak, że po drodze do *Miro*, nie daleko od karety xiężniczki, uderzył piorun w drzewo i zapalił go. — W Stade zaſtała xiężniczka xiężnę d'*Ancaſter*, z innemi Angielſkiemi damami, i admirała *Anſona*, gotowego na iey przyięcie, i odprowadzenie. W drodze do Londynu, doznała xiężniczka na morzu wielkiey niepogody, tak, że przeſzło 14 dni, ta żegluga trwała. Wſzakże przeto naymnieyſzego ſzwanku na zdrowiu, ani nawet zwyczaynych nudności, nie doznała. Z owych piorunów, i tych burż na morżu, Meklemburgſkie matrony i inni ſtaruſzkowie, obiecywali xiężniczce wielkie niepomyślności. Z tym wſzyſtkim małżeńſtwo to, było dotąd iedno z nayſzczęśliwſzych.

Nakoniec 11. Września owegoż roku, przybyła xiężniczka wieczór do Londynu, i była zaraz z królem zaślubiona, — kto w tym krótkim opiſaniu nie uzna ſkutków oſobliwſzey opatrzności! — Tym bardziey, że ta królewſka para, ieſt z ſobą tak ſzczęśliwa, iak prawie nie masz tego przykładu w Europie całey. Dowodem tego tyle dzieci, które tego małżeńſtwa ſą owocem. — Anglicy maią prawie nad ludzkie ku tey królowy przywiązanie, i poſzanowanie, na które też iey nadzwyczayne cnoty, i łagodne, a roſtropne poſtępki bardzo zaſługuią.

VIII.

Podróż przez niektóre prowincye Polſkie (*).

List Pierwszy.

z Szydłowca, dnia 12. Sierpnia.

Com tylko oddalił ſię od mieyſca, w którym dotąd zoſtawałem, natychmiaſt ſpoſtrzegam wiele rzeczy godnych

(*) Od lat kilku wyiachał był koſztem i z zlecenia N. P. J. P. *Caroſi* do *Mało-Polſki* na dociekanie taiącey ſię tam i dotąd bardzo mało znaiomey natury. Oſobliwiey zaś dla ſzukania tak potrzebney dla kraiu, ſoli. Z tey okoli-

uwagi człowieka ciekawego i naturę uważaiącego.

Szydłowiec leży około 14. mil od Warszawy, iest głownym mieyscem w maiętności tegoż imienia, ktòra teraz należy do xiążęcia *Michała Radziwiłła*. Ale iak ona iest obszerna, i wiele wsi do niey należy, iak wiele przynosi, co w niey może być osobliwszego, iaka iest iey ludność, i t. d. nie mógłem się dowiedzieć od głupich tamteyszych Izraelitów.

Miasteczko samo *Szydłowiec*, iest na dwoie podzielone, to iest: na miasteczko żydowskie, ktòre iest drewniane, i chrześciańskie, ktòre przedtym było murowane. Z obalin, ktòre w tym drugim widać, okazuie się, że to mieysce musiało przedtym być dobrze zabudowane, i że iego

cznośći profituiąc ten pilny i biegły *mineralista*, opisał w listach całą tę podróż swoię, i w niey tak to co uważył, iak co gdzie rząd kraiowy lub dziedzice, czynićby użytecznie, mogli przełożył. My tu następnie, albo całe iego listy albo też tylko z nich co ważnieyszego przełożemy. Sądząc że tym do użytecznego poznania kraiu oyczystego, nie mało się przyłożemy. Podròży tey opisanie wyszło w Lipsku 1781.

obywatele mieli się dobrze, a nawet było dawnym sposobem dosyć wzmocnione; gdyż ieszcze widać resztę grubych mieyskich murów, bram, i wież; dosyć obszerny ratusz i inne prywatne budynki, lecz które co moment grożą upadkiem. Dwie ze trzech części domów mieyskich, ktòre się tu dosyć daleko rozciągaią, są to stare, mizerne, z drzewa, a po części na obalinach przeszłych murowanych domów, postawione haty, a kilka murowanych domów, w których ieszcze ludzie mięszkaią, wyglądaią tak, iżby się nikt niespodziewał, żeby w nich ieszcze siedzieli ludzie. Jeden stary drewniany szpital, który zwierzchu dobrze się wydaie, przypomina podròżnym, albo litość nad nędznemi, przeszłych tego mieysca panòw, albo dobre mienie i wspaniałość, dawnieyszych obywatelów. Gdyż teraźnieysi chrześcianie mieszczanie, wyssani i uciśnieni od chytrego potomstwa *Jakoba*, nie maią nic więcey z swego stanu, iak tylko samo imię. Mieszczanin tuteyszy uboższy i biednieyszy, iak ktòry z chłopòw, żyie tylko iak oni, z samego nie wielkiego pola swego, ponieważ żyd wszystek przemysł, i zarobek mieyski umiał pocią-

gnąć do siebie. Ztąd to żydów trzebaby mieć, tu i gdzie indziey za bardzo bogatych. Ale wiem z doświadczenia, iż żyd bogaty, iest to bardzo ptak rzadki.

Żydowskie miasto iest całe z drzewa, ale iest daleko większe niż chrześciańskie; budynki, które tu bardziey iedne przy drugich w kupie stoią, są dosyć w dobrym stanie, ale ulice nie maią porządku, i mimo kamienistego gruntu, są zawsze błotniste, i śmierdzące. Jak dobrze uczynił *Moyżesz*, że swemu narodowi ochędostwo, iako obowiązek religii zalecił, a przecież i ten sposób iak mało im pomógł! Miarkując po rozległości żydowskiego miasta i zwyczaiu tego narodu, który się tak na kupę ciśnie, liczba ich musi przynaymniey dziesięć razy przenosić chrześcian. Prowadzą oni tu według maxym swoich, sami tylko wszelki handel. A to nie tylko produktami zagranicznemi, ale też i kraiowemi. Między któremi są przednieysze: żelazo w szynach i lane, drzewo do budowli i opału, kamienie młyńskie i do ostrzenia, które we wsi *Pogrzała*, do tey maiętności należącey robią, potym wapno, zboże, wódka, skóry i t. d. Co z tych

produktów, ma iść do innych prowincyi, to trzeba prowadzić na wozach przez 7. mil, aż do *Solca* nad Wisłą. Ale gdyby mała rzeczka *Iłża*, która pod *Solcem* w Wisłę wpada, była spławna, choć dla pomiernych statków, to by się lądem przez to na 5. mil drogi oszczędziło.

To oczyszczenie i przysposobienie do spławu niektórych rzek naszych, powinno obrócić na siebie uwagę Rządu naszego; powody do tego, są tak wiadome, iż ich tu nie trzeba przywodzić (*). Województwo Sendomirskie, iuż ma od natury samey wielką do tego sposobność, będąc prawie na okoł od dwóch głównieyszych rzek naszych oblane. Gdyż tam, gdzie Wisłą z woiewodztwem Krakowskim graniczy t. i. pod *Koszycami*, oblewa ią, według teraźnieyszych granic, rzeka ta aż do tego mieysca, gdzie *Pilica* w nie w pada. Od tego mieysca, ogranicza znowu ta druga rzeka woiewodztwo po większey części aż

(*) Można między innemi zważyć wielkie pożytki, z kanałów i rzek spławnych, w Pamiętniku Historyczno-Politycznym C. V. k. 476 roku 1783.

do *Koniecpola* tak, że ztąd aż do *Koſzyc* nie masz, iak tylko mil 12. To prawda, że *Pilica* nie ieſt dotąd ſpławna, aleby być mogła, ponieważ śrzodek Sendomirſkiego woiewodztwa, ieſt to kray iego naywyżſzy, z którego ſię wſzelka moc rożnych potoków, na wſzyſtkie ſtrony, ku iego granicom kręci. Nawet możnaby złączyć *Pilicę* z *Wartą* pod *Zyłnem*, albo *Gidlami*, tym łatwiey, że te dwie rzeki, w wſpomnionym mieyſcu ledwie ſię iuż nie ſtykaią z ſobą, przy pomocy iednego ſtrumyka, który tam płynie. Ale myśl ta pełna życzliwości, niech ſię ſchowa na lepſze czaſy; ia wracam ſię do moiey podróży.

Z Warſzawy do *Szydłowca*, iedzie ſię, *Pilicę* i niektóre mnieyſze padoły wyiąwſzy, po równinie nieznacznie ſię podnoſzącey, i podobieńſtwo wałów na wodzie maiącey, którey grunt naywięcey ſkłada ſię z gliny, a czaſem z piaſku, albo też ziemi pomięſzaney, ma ona dobre łąki, piękne gaiki, i cokolwiek laſów. Owo podobieńſtwo do wałów wodnych, pomnaża ſię widocznie, im ſię bardziey iedzie ku górom, które na wſchód ku *Pilicy*, zaś na zachód, daleko od niey rozciągaią ſię.

W gliniaſtey części tey ſtrony, rzadko widać po rozrucane tu i owdzie kamienie, nawet i w piaſkach, rzadko ſię trafiaią. Nayzwyczaynieyſze ſą: *Granit*, *Gneyſs*, małe ułomki *Quarżu* różnego ułożenia i koloru, i cokolwiek krzemieni. Ale kryſztał, iaſpis, drobne ſkałki, a nawet i wapienne kamienie ſame albo też z przymięſzanemi, odmienionemi iakiemi bryłami, ſą tu wielką oſobliwością; przynaymniey iam tu żadnego nie znalazł, wyiąwſzy kilka ſztuk twardego brunatnego kamięnia wapiennego, z przyroſłemi do nich małemi *chamitami* i *kamuſzelkami*, którem w iedney grobli kamienney pod *Przytykiem* ſzlacheckim miaſteczkiem dwie mile ztąd natrafił.

To ieſt oſobliwſza, że lubo ta okolica ieſt tak odległa od gór ſtarodawnych pierwiaſtkowych, a zaś bliſka poźnieyſzych, przecież tak wiele znaków znayduie ſię pierwſzych, a bardzo mało, drugich; okoliczność, którey przyczyny dóyść nie mogę. Ułomki granitu, quarżu ſą z natury cięzſze, niż kamienie wapienne i piaſzczyſte, a przeto nie mogły być od wód, z ta-

ką łatwością naniesione iak owe, a przecież zdaie się, że się to stało.

Tak tedy aż do *Szydłowca*, nie znać żadnych odnòg prawdziwych gór iakich; ale o ćwierć mile od tego mieysca, zaczyna przezierać opoka z piaszczystego kamienia, przez wielki piasek, którego tu pewnie wiatry i deszcze z wyższych mieysc naniosły. Przecież grunt mieysca tego, nie iest tu ieszcze, tylko do wałów podobny, tak dalece, że na weyzrzenie niktby się niespodziewał, żeby iuż miał się znaydować na opoce. Jak ona idzie daleko w ziemię, ciężko zgadnąć; ale że tu studnie bywaią głębokie na 50. i 60. łokci, wykute w samey skale, która tym iest twardsza, im idzie wgłąb daley, przeto można wnieść, że musi się w ziemię, daleko zapuszczać.

Tuteyszy kamień piaszczysty, według powieści mieszkańców, ma być bardzo miękki, a przeto niezdatny do zwyczaynego użycia. Ale gdyby go szukano głębiey zdaie się rzeczą pewną, iżby miał twardość, iakiey potrzeba. Powierzchowne warszty, są do kupy, przez iakąś wapiennistą glinę pokleione, gdyż wydaią nie iaki szum, gdy się ich cokolwiek włoży

w iaki kwas (*acidum*), są wcale białe, albo też żółto białe i nie maią w sobie żadnych cząstek żelaznych, przez coby się bardziey w kupie trzymały, a przeto nie dziw, że są miękkie. Ztąd iednak ten iest pożytek, iż tu prawie wszystkie piwnice są wykute w tey piaszczystey opoce. Mimo wszelkiego starania, nie mógłem nigdzie spostrzedz, iakiey bryły obcey w kamień zamięnioney. Wreszcie ta piaszczysta opoka, ma jak zazwyczay rożne odnogi, i porządne przedziały czyli parowy, które iednak albo są pròżne albo też wypełnione ziemią marglową i piaszczystą, a nie maią żadnych minerałów w sobie. Zaczym w *Szydłowcu* i po bliskości, żadna się ruda nie znayduie, czego iednak nie trzeba rozumieć o całey maiętności. Nie dawno bowiem w iedney tuteyszey wsi rzeczoney *Markiew*, zaczęto łamać kamień, żelazo w sobie utrzymuiący, i założono z pożytkiem hutę żelazną. Także przy wsi *Kamień*, iest ruda żelazna, gdzie wierzchem znayduie się kamień piaszczysty, po nim następuie warszta gliny, a dopiero na 19. lub 20. łokci w głąb, znaydaie się ruda żelazna, którą dla wielkiey trwardości, pro-

chem rozſądzać muſzą. Radbym był te kopalnie przeyrzał z pilnością, alem to muſiał do innego czaſu odłożyć. Dla tego też dopiero potym opiſzę rudy żelazne, ktore na kilka mil iedne od drugich, w *Smagowie*, *Przyſuchy*, *Drzewicy*, *Końſkich*, i t. d. znayduią ſię.

List Drugi.

z Kielc, dnia 14. Sierpnia.

Przez te dwa dni, nie uiechałem prawda, iak tylko mil 7. z tym wſzyſtkim, bardzo mi ſię ten czas zdawał krótki, dla wielości i rożnicy obiektòw, ktòre uważałem. — Dnia 13. wyiechałem z rana z *Szydłowca*. Grunt na pułtory mili drogi ieſt ieſzcze bardziey piaſzczyſty, pomięſzany nieco z krzemieniami wapiennemi, polnemi, i piaſzczyſtemi kamieniami. Polnego kamienia było naymniey; w reſzcie droga zdawała ſię iść, iak po wałach wodnych, przecież w ogólności zdawała ſię być ròwną, lubo poſtrzegłem na koniec, że im daley tym bardziey grunt podnoſił ſię. A gdym uiechał godzinę, w bliſkim leſie, począł ginąć nieznacznie miałki piaſek, i z znacznego potrącania ſię kół mego powozu, poznałem żem ſię iuż znaydował na opoczyſtey górze, która ſię ſkładała z bardzo twardego piaſzczyſtego kamienia i drobno ziarniſtego (*kleinkörnigen*). Nakoniec ſpuściłem ſię w iednę dolinę, czyli nieco w wielki wąwòz, gdzie ieſt ruda żelazna.

Ruda ta zowie ſię *Bzin*, leży dwie mile od *Szydłowca*, ku Południo-Wſchodowi, i należy do klaſztoru Wąchockiego Cyſterſòw, która iuż dawnieyſzych czaſów, dla ſwego dobrego żelaza i ſtali ſłynęła (*). Rudę kopią o pòł mili ztąd na boku w leſie, znayduie ona ſię na 10. — 15. i 30. łokci pod ziemią. Warſzty tey kopalni w ogólności, ſą naſtępuiące. Nayprzód ziemia tłuſta, pod nią kamień piaſzczyſty, potym ieł ſiwy tłuſty, a pod nim ruda. Miąſzość i obſzerność tego ſzybu i iego rudy, nie ieſt wiadoma dokładnie, gdyż nie ciągnie ſię iednakowo. Nayczęściey leżą trzy plaſkury rudy, iedna pod drugą, które różne warſzty iłu przeplataią. Spod tego ſzybu

(*) *Starowolſki* mòwi: *Polonia abundant.... Halibe & ferro apud Wąchotiam. Rzączyńſki*, potwierdza toż ſamo.

ile ieſt wiadomo, ieſt to piaſzczyſty kamień bardzo, twardy, drobno-ziarniſty i ſiwy; ieſzcze go nie przekopano. częścią, iż ieſt bardzo twardy, częścią dla tego, że wody nieumieiętnego gòrnika, zewſząd ściſkaią. Przez czas kródki bawienia ſię tu mego, poſtrzegłem naſtępuiące odmiany między tuteyſzą rudą.

1.) Ciemno-brunatne i okrągławe ſztuki kamienia żelaziſtego, które ſię znayduią wewnętrz kamienia iaſno-brunatnego, i z nim formuią iednę maſſę, i doſyć mocną kompozycyą. Niewiem czy to ieſt kamień oſobny, który ſię znaydował na wierzchu, czy też gdzie ſkłada właściwą rudę: iam go znalazł przy kupie żulżków, czyli oſtatków rudy, które z pieca wyrzucaią.

2.) Brunatny, iłowaty, żelaziſty kamień, nad ktòrym ſię uformował inny chropowaty, czyli kropliſty, nakſztałt drzewa. Przez śrzodek idzie na pół cala gruba żyła miedziana.

3.) Łupny w liſtki, czarny i kropliſty, żelaziſty kamień, tu i owdzie czarniawe cętki miedziane maiący.

4.) Dziurkowaty, iełowaty, i czerwony kamień żelaziſty, w którym czarny, i miedź

w ſobie utrzymuiący kamień żelaziſty znayduie ſię, tak warſztami, iak w gruzołkach.

5.) Takiż, ale ktòry ieſt iakby wprawiony w inny kamień żelaziſty, czarny dychtowny, a po wierzchu kropliſty. Pewnie oba ſą z iedney rudy.

6.) Czerwony i brunatny, iełowaty, a nie dychtowny kamień żelaziſty, który po wierzchu ieſt takimże kamieniem, ale czarnym powleczony.

7.) Czerwony i czarny, pełen rozpadlin, a po wierzchu kropliſty; kamień żelaziſty, ktòry zwierzchu ma brunatną wapienniſtą rudę.

8.) Kropliſty, do nerek podobny, czarny, dychtowny, kamień żelaziſty, który ſię znayduie w iele rudawnym i wolnym.

9.) Rzadki, czerwony i żelaziſty *Kalkſpath*, który ieſt pomięſzany z wielu okruchami ſkamieniałych muſzelek morſkich, po wierzchu ieſt kropliſty kamień żelaziſty, który znowu ieſt powleczony rudą żelażną wapienniſtą (*Eiſenocher*).

10.) Sino-zielony, drobno żarniſty, i nieco żelaza maiący *Kalkſpath*, na którym po wierzchu znayduie ſię kropliſty, brunatny kamień wapienny.

Gatunki rudy Nro 9. 10. znayduią ſię w iedney żyle wapienney leżącey tuż przy kopalni, rudy żelażney i używaią ich przy topieniu rudy, na przydatek (*Zuſchlägen*). Z znayduiącego ſię w nich, lubo nieznacznie żelaza, można ſobie wnoſić, iak w nie obfituie, cała ta okolica. Co do wſpomnioney wyżey rudy miedzianey, ktòra ſię znayduie w rudzie żelazney, niedbaią tu nic o nię, ale ią razem z tamtą, w iednę kupę mięſzaią; ſzkoda ztąd, iak ſię można domyśleć, dwoiaka; gdyż nie tylko miedź nadaremnie ginie, ale też pſuie oraz bardzo przednie tuteyſze żelazo, na co ſię też rzemieślnicy w Warſzawie około żelaza robiący żalą (*).

Bzin ma piec doſyć dobry, i iednę hamernią, która zapewne mogłaby być lepſza, i kilka kuźnic, w ktòrych ſtal podlego

(*) Kazałem potym rudy Nro 2. 3. 4. probować, którey 100. funtòw, dało 50. żelaza, a trzy, cztery miedzi. Nadgrodziłaby ſię tedy praca, za odłączanie miedzi, zwłaſzcza, iżby ſię to dziać mogło przy kruſzeniu rudy; a piec do tego, ieſzczeby ſię zdał użytecznieyſzy.

go gatunku robią. To pewna, iż tu tylko niedoſtaie lepſzego rozporządzenia, aby mieć lepſzy ten metal.

W piec co godzina ſypią 35. Cetnarów Rudy, ktòrą roztopioną co 7, albo 9. godzin z pieca wypuſzczaią, zaś Gęſi (ſztuki odlanego z pieca żelaza) ważą 7, lub 9. Cetnarów.

W tuteyſzey hamerni kuią tylko ſzyny, i pręty żelazne, zaś bardzo mało, albo nic nie leią tu z żelaza. Jedna pomierna ſtruga, która przez tuteyſzą okolicę przechodzi, poruſza wſzyſtkie wſpomnione machiny.

Gòry podnoſzą ſię coraz, im ſię bardziey ku zachodowi poſtępuie, ale tego nie można z łatwością ſpoſtrzedz, gdyż laſy wſzyſtko zaſłaniaią. Lubo tak wielka tu ieſt obfitość drzewa, trzeba ſię iednak obawiać, żeby go kiedyś nie brakło, ieżeli zawczaſu nie zapobieży ſię temu przyzwoicie. Na okòł znayduie ſię wiele piecòw i hamerni, w których z drzewem wcale ſię nie po goſpodarſku obchodzą; chłopi także w okolicznych wſiach mieſzkaiący, przyśpieſzaią umyślnie, iż tak rzekę złośliwie, wytępienie laſów, ponieważ na ſwòy opał do-

mowy naylepſze tylko, i naygrubſze pnie ścinaią, zaś pniaki, gałęzie, i wierzchołki zoſtawuią; dopieroż nie tkną oni ſię gałęzi od wiatru połamanych, i drzew od wichru nadwerężonych; iak zaś wiele nie pſuie ſię drzewa ponacinanego, lub wcale obalonego!

Z *Bzina* przyiechałem przez górę i dolinę, ale zawſze podnoſząc ſię wyżey do wioſki *Roiew*, która ma należeć do Szpitala Rzymſkiego *della Carita*. Zawiaduią nią pewni Duchowni, ktòrych nie umiano nazwać. Tu także ieſt piec, i hamernia, ale doſyć w złym ſtanie. Ruda kamieniſta, ktòrą tu kopią, zdaie ſię być podobnieyſzą do Rudy błotniſtey; kopią ią o pół mile ztąd na ſtronie w leſie, nie mogłem tedy bez opóźnienia widzieć tuteyſzey kopalni, zaś od *Cyklopòw* nie mogłem otrzymać ani iedney rozumney odpowiedzi. Poiechałem tedy ztąd z nieukontentowaniem, i nie długo przyiechałem do wioſki rzeczoney *Baranów*, która należy do Xięcia Biſkupa Krakowſkiego, iak i inne naſtępuiące mieyſca, aż do Kielc. Nie znayduie ſię tu, iak tylko iedna hamernia, w ktòrey ſzyny, i pręty żelazne kuią, zaś piece, ktòre

wydaią ſurowe żelazo, i których tu ma być wiele na okół, znayduią ſię w leſie na ſtronie, iak i rudy, ktòrych dobywaią. Muſiałbym był tedy kilka dni ſtrawić, gdybym ie był chciał tylko choć iak tak zobaczyć, czego na òw czas nie mogłem uczynić.

Potym przyiechałem do wſi Biſkupiey *Sucheniowa*, gdzie ieſt hamernia, w ktòrey robią ſzyny i blachy; wſzakże zaſtałem ią iuż od kilku tygodni prózniuiącą, z przyczyny, że tuteyſzy Mayſter, ktòry miał być bardzo zręczny, z nieukontentowania, udał ſię był do końſkich, Robił on tu nietylko czarną i białą blachę, ale też żelazne piece, i różne naczynia blaſzane, ktòre miały wielki odbyt. Ponieważ o takich ludzi bardzo w kraiu trudno, Bòg wie! kiedy ta hamernia zacznie znowu robić. Tak to robią naſi PP. Kommiſſarze! — Kiedyż przecie ten gatunek ludzi poprawi ſię u nas? gdyż to pewna, iż oni temu nayczęściey winni, że ſię tyle dobrych przedſiewzięć nie udaie. Kiedy iaki obcy Rzemieślnik nie robi im czego darmo, ktòrego oni maią iak za chłopa, tedy, gdy maią iaką nad nim władzę, traktuią go, iak iakiego gałgana, i choćby

był iak Anioł, to go przymuszą prawie, aby się stał lada czym.

Moia droga szła zawsze przez las, który tędy owędy przerywaią próżne mieysca, i na noc przybyłem do wioski *Jędrowa*. Jest tu dobra hamernia, w ktòrey żelazo w piecach na stronie w lesie znayduiących się przygotowane w szyny i pręty, kuią.

Podobnych hamerni znayduie się na około 5, lub 6. ale wszystkie daleko od drogi. Ponieważ karczma bardzo była mizerna, przeto udałem się na nocleg do *Hamernika*. Z rana przed wyiazdem, obeyrzałem z tym *Cyklopem* warsztaty, którem znalazł w bardzo dobrym stanie, i puściłem się daley w drogę przez tenże sam las, przez gòry i parowy. Góry są tu ieszcze takież same, to iest z kamienia piaszczystego, drobno ziarnistego, i rudawego, z ktòrego stoty i powietrze robią takiż piasek; przecież przeziera tu iuż w niektòrych mieyscach, osobliwie w pochyłych, kamień wapienny drobno ziarnisty, twardy, siwy i biały, zaś na dolinach, znayduie się czasem cokolwiek ziemi gliniastey i tłustey. Ztamtąd iechałem na *Jednakòw*, gdzie iest iedna hamernia, i *Samsonòw*, gdzie iest ie-

den piec wysoki, i pięć hamerni, które należą do Xięcia Biskupa, a szósta do tuteyszego Wòytostwa, w którey Wòyt kupiwszy Biskupiego żelaza, każe ciągnąć w szyny na swòy zarobek. Ponieważ tu nicem nie spostrzegł nowego, ani osobliwszego, przeto też nie będę się bawił nad mieysc tych opisaniem. Ale żem dotąd nic nie wspomniał o tuteyszym sposobie kopania w gòrach, przeto napomknę tu tylko, że to iest poziemne, czyli obłazgowe kopanie. Doły wszystkie są otwarte bez naymnieyszego pokrycia, cembrowanie iest dane z całkowitego cienkiego drzewa, które nie mogłoby wstrzymać naymnieyszego naciskania ściany iakiey. Doły maią zazwyczay dwa łokcie w kwadrat, oprócz cembrowania, pokładki i drabin; windowanie iest temuż podobne, niemasz w całym rusztowaniu ani za złoty żelaza, i chwieie się całe za naymnieyszym dotknięciem. Drzewo w nim iest okrągłe, tak, iak go uformowała natura, tylko, że z niego gałęzie podcinano. Mierzyć głębokości w tuteyszych szybach nie można, iak tylko w pośrzodku, bo inaczey, albo się iey nie doydzie, albo też trzeba w nie spuszczać się

w drewnianym nie okutym kiblu, i po li- nie dosyć zbutwiałey, a na pòł cala tylko grubey. Te, częścią przechodne, częścią zaniedbane, zapadłe, i zawalone ſzyby, znayduią ſię w każdey gòrze kopalney, do kilku tyſięcy iedna przy drugiey, a tylko na 3. lub 4. łokcie, a czaſem ledwie na pòł łokcia oddalone od ſiebie; a że poſpolicie kopią za nayobfitſzą żyłą rudy, przeto kopalnia ma podobieńſtwo do iakiegoś ganku, gdyż większą część przebitek dano w tę ſtronę gòry, gdzie idzie owa rudy żyła, czyli *plaſkura*.

Z tego, co ſię powiedziało, można ſobie wyſtawić, iaka to ieſt ſpoſobność tuteyſzych gòrników. Jak tak wyſadzać prochem ściany, ieſt to iuż naywiękſza ich umieiętność. Nie trzeba tu dopiero przeſtrzegać o tym, iakie z tego partackiego gòr dobywania wynikaią, oſobliwie na czas przyſzły, ſzkody. Nawet teraz ieſt ono iuż przyczyną, że daremnie niektòre nowe ſzyby odkryto. Nadto czyni ono kruſzec drożſzym, ponieważ gdy wykopią wſzyſtko na dwa, a naywięcey trzy ſążnie na okòł, opuſzczaią ten ſzyb, a inny znowu nowy robią, ktòry, ieżeli ſię przez nieoſtrożność

zbliży do pierwſzego, to pierwey ſię zawali, zanim można z niego cokolwiek rudy dobyć.

Pewnie ſię WaćPan zadziwiaſz nad tak wielką liczbą rud żelaznych, ktòrych tu dobywaią. Ale ieſzcze to podziwienie będzie większe, kiedy powiem, że ledwie trzecią część dobywaią z tych, ktòre ſię w tey Prowincyi znayduią. A przecież używamy daleko więcey Zagranicznego, niż kraiowego żelaza; iakby ſię naſze fabryki żelazne nie pomnożyły, i nie poprawiły, gdyby tylko ſwemu całemu kraiowi ſame żelaza, i wſzyſtkich żelaznych narzędź dodawały! Ta okoliczność godna ieſt z wielu miar wielkiey uwagi rządu naſzego, i t. d.

IX.

Nie trzebali wcale zakazać zaſzczepiania Oſpy? Zdanie iedney Matrony.

Ponieważ żeś ſię koniecznie zawzięła na to, moia miła còrko! Niechcę

ci ſię więc ſprzeciwiać. Zaſzczep tuzinowi twych dzieci oſpę iak nayprędzey; życzę ci w tym pomyślności z całego ſerca. Ale pomniy na to, iak będzież mogła wydać za mąż ośmioro twych dziewcząt; gdyż muſzę ci to przepowiedzieć, iż żadne z tego nie umrze. Naſi Lekarze ſą dziś w zaſzczepianiu oſpy tak biegli, i tak bardzo ſzczęśliwi, że ci w tey przyſłudze ani iednego poſagu nie oſzczędzą.

Ale na czymże ſię to proſzę ſkończy, ieżeli rzeczy tak pòydą, iak teraz, i ieżeli ten drobiazg zupełnie dochowany, z ròwnym ſzczęściem pomnażać ſię będzie, i nic z niego nie odeydzie? Przedtym iaka taka matka dziękowała Bogu, kiedy ſię z nią równo podzielił, a nawet i nadto wziął do ſiebie z iey trzodki iakiego Aniołka; miano to, iak za pewne natury prawo, iż połowa dzieci przed dzieſiątym rokiem od oſpy umrzeć muſiała, i według tego miarkowano ſię z połogami. Ale na potym trzeba będzie, albo ſamym matkom dzieci u pierſi trzymać, a przeto co dwa roki tylko połogi odprawiać, albo też iuż w dwudzieſtym roku poprzeſtać ich, żeby świat dla dzieci nie ſtał ſię zaciaſnym. Trzeba temu wierzyć, moie dziecie; że nam Opatrzność nie darmo *Oſpę* dała. Okazała ona ſię razem z ſwoią ſioſtrą *zarazą*, w ten ſam prawie czas, kiedy włòczęgi, i przechody narodów, że iuż wſzędzie było pełno ludzi, uſtać muſiały; zaczym, według wſzelkiego podobieńſtwa ſłuży ona do tego, ażeby na świecie nie było wielkiego tłoku. Nie trzeba więc przeſzkadzać do tego iey zamiaru, a Lekarzom zabronić tego ſpoſobu, który do tego tylko dąży, żeby młode i zgodne małżeńſtwa poniewolnie ſię z ſobą rozſtawały.

Bo gdy ſię to nie ſtanie, iak będą nieſzczęśliwi Panowie w przyſzłym wieku! Jaki taki będzie miał w domu ſwoim tuzinami ſynów i còrek. A biada kraiowi, kiedy to młode mnoſtwo ieſt z wyżſzego ſtanu, i każde chce mieć tytuły i herby! Jak wiele na ów czas potrzeba będzie czynić funduſzów koſztem gminu pracowitego, dla opatrywania wſzyſtkich owych Panienek? Jakich nie trzeba będzie utrzymywać woyſk, i pomnażać Urzędów, ażeby każdy ſyn miał przynaymniey kompanią, albo inny dochód uczciwy? Dopieroż iak wiele potrzeba będzie oderwać od rolni-

ctwa i rzemiosł ludzi, aby każdy z nich miał swoie usłużenie? Zaś owe znaczne substancye w co się nie obrócą, gdy się niemi co raz całe tuziny braci i sióstr dzielić będą? wcaleby było co innego, gdyby tylko to staranie o dzieciach rozciągało się do chłopskiego stanu! gdyż kiedy ten bardzo się pomnaża, można go w pole wyprowadzić, i kartaczami przerzedzić. Ale go nikt nie przymusza, aby się poddał zaszczepianiu, lubo nie dawno ospa naturalna w iedney Parafii przez 4. niedziele 73. niewiniątek do nieba posłała; zostawuią go wcale albo swoim własnym uprzedzeniom, albo też samey naturze; tak dalece, że czego ona z miłości macierzyńskiey nie zabierze, to tamte uprzątną. Właśnie, iak gdyby tylko sam chłop miał mieć prawo, wszystko iak tak po swoiey woli czynić.

Prawda, że nie zbywa na sposobach, aby i Szlachetnie urodzonych o śmierć chwalebną przyprawić; i Monarchowie nie przestaną starać się troskliwie, aby do tego nie brakło sposobności. Atoli przez to nie pomoże się dziewczętom, tylko się nierówność między oboią płcią przeciw Boskiemu rozporządzeniu ieszcze tym bardziey pomno-

ży. Zatym dla nich byłoby lepiey, gdyby ich tak, iak teraz w niewinnym wieku, póki ieszcze nie wiedzą, co się znayduie na świecie, ospa do połowy z niego uprzątała, i nie dopuszczała im zostawać na nim osimdziesiątletniemi męczennikami. Ale nigdy nie było takiey sprzeczności w zdaniach, iak teraz. Staraią się bez przestanku, ażeby się imię, familia rozrosła w drzewo wielkie i okazałe, a z drugiey strony zostawuią niezliczone ze pnia wystrzelaiące gałązki, które go wyniszczaią. W zbytkach iaki taki nie zna żadney miary, rozpraszа wszystkie swe dochody, i wiele prócz tego zaciąga długów, a przytym wszystkim, iest troskliwym o zachowanie licznych swoich sukcessorów. Inni narzekaią, że ich dzieci kosztuią co dzień więcey, a z drugiey strony ganią swoich przodków, którzy za owych szczęśliwych czasów, patrzali na to oboiętnie, gdy ie ospa do połowy z tego świata zabierała. Wiek nasz mruczy przeciw Xiążętom, a przecież chce przez zaszczepianie utrzymać przy życiu mnóstwo Xiążątek. — Ale któż wyliczy sprzeczności, w które się człowiek wikle? Widziałam iak iednego złodzieia, który miał

być nazaiutrz powieszonym, ale się dziś sam powiesił, wszystkiemi sposobami starano się przywrócić do życia, aby mu go iutro odebrać urzędownie. Podobnym sposobem postępuią sobie nasi Lekarze: utrzymuią oni przy życiu, osobliwie przez zaszczepianie ospy mnòstwo ludzi, którzy naturalnie, gdy ich nadto będzie na świecie, muszą od głodu umierać. Jeżeli przyidą do skutku wszystkie owe Lekarskie ustanowienia, o ktòrych ten nasz wiek zbyt o życie ludzkie troskliwy zamyśla, to zobaczemy, że się będą musieli włòczyć wszędzie Rodzice z swemi dziećmi, wnukami, prawnukami, i praprawnukami, a nakoniec dopuszczać się zabòystwa i morderstwa, aby dla siebie iakie mieysce na świecie znaleźli.

Z początku, kiedy Pan Bóg świat stworzył, żyli ludzie po tysiącu lat, ponieważ pol i ogrodòw było podostatkiem, a ludzi nie wiele; potym, gdy się ludność w Żydowskim kraiu pomnożyła, ledwie iuż dochodzili śrzedniego wieku od pięciuset lat. Nakoniec naystarszy wiek był do stu lat, i widziemy oczywiście, iż wiek ludzki tym się bardziey skraca, im się bardziey ludzie rozmnażaią na świecie. Nie iestże to ztąd

dla nas naturalna nauka, iż, ieżeli żyć chcemy długo, nie powinniśmy zabiegać o utrzymanie przy życiu wielu dzieci? zaiste, ieżeli zaszczepianie ospy nie będzie zawczasu zakazane, dziwne się rzeczy na tym świecie dziać będą; wiek ludzki za 50. lat skróci się do lat 30. pewnie, i na òw czas rządzić będą światem dwudziestoletni starcy. Przedtym pamiętano na to: że im kto gęściey zasiewa, tym cieńsze zbiera kłosy. Ale nasi PP. Doktorowie odstępuią od tey reguły na doświadczeniu zasadzoney, i nie chcą nawet, aby chude i słabiuchne kłoski były wyplenione. Nie wiem, iak im społeczność za to wdzięczna będzie. Co ia, to przy naturalney ospie obstaię, ktòra w każdym podworku iedno tylko tłuste iagnie, i smaczne do iedzenia zostawia, i ustawicznie tak wiele Aniołków do nieba posyła. Zamilczam tu, abym iakiego głupstwa nie powiedziała. Miey się dobrze.

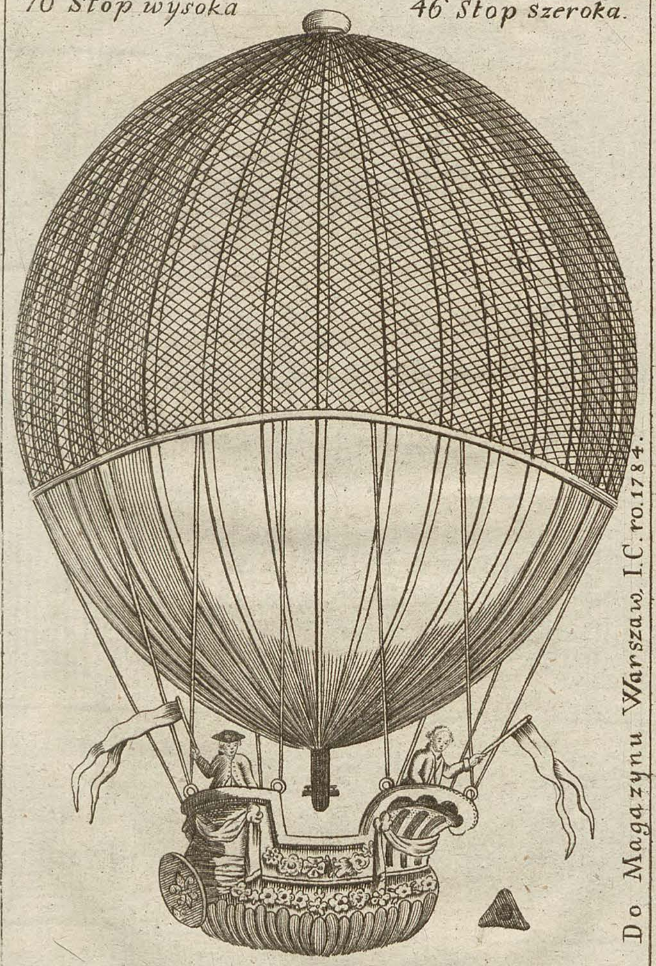
X.

Ballony lataiące. Zegluga powietrzna. (*)

Imię wynalazcy wiatraków, ieſt nam nie znaiome. Równie nie wiele wiemy o tych, ktòrzy wynaleźli *Teleſkopy* i *Drukarnie.* Nie wiedzieć nawet komu przyznać wynalazek prochu, kompozycyi równie ſtraſzney, iak okazałey, ktòrey *Epocha* powinna była zoſtać w długiey u ludzi pamięci. Nakoniec naydoſkonalſza z machin, naydowcipnieyſza, naydzielnieyſza, i którey ułożenie i poruſzenie naybardziey ſię zbliża do nayprzednieyſzych utworòw natury, *Pompa ogniowa* przyſzła na świat bez żadney okazałości.

Nie tak ſię ſtanie z machiną, o którey tu mowa. *Ballony Aeroſtatyczne* uczciła w pierwſzym ich początku nieźliczonego mnòſtwa ludzi przytomność: czas ich wy-

(*) Linguet Nro LXXX.



RySsunek Machiny aerostatyczney Ktora 1. Grud O 1 godzi po południu z ogrodu Thuileries. Z P.P. Charles i Robert w gorę poszła i we dw godziny potym pod Pontoise Zwolna spuściłasię. Wazyła ona 1650 funtow.

J. Perl x Orany.

nalazku zapewniono Medalami, ſprawiły one iakiś z radości zawrót wſzyſtkich głów przynaymniey w *Francyi*. Oſoby oboiey płci, i wſzyſtkich ſtanów, równie były napełnione ich *antuzyazmem*.

Ich użytecznośc wyrównaż uprzedzeniom tak chwalebnym? Zycie ich będzie tak okazałe, iak ich narodzenie? Roztrząſnę to, czego ſię można po nich rozumnie ſpodziewać, powiedziawſzy cokolwiek o ich naturze, i ich ułożeniu.

Kunſzt latania był we wſzyſtkich czaſach celem żądz, i doświadczeń wielu mechaników, iak ſekret robienia złota zapalał chęć *Alchymiſtów*: równie pierwſi, iak i drndzy nie byli w tym ſzczęśliwi. W ſamych tylko baykach znayduiemy *Dedalów* i *Midaſów*. — Przecież pierwſzy z tych dwóch kunſztów, zdaie ſię, iżby nie powinien być tak trudnym. Człowiek nauczył ſię od ryb pływać, czemużby ſię od ptaków nie mógł nauczyć latać? Ta to może ſama myśl, to było podobieńſtwo, które uwiodło mechaników, a które nie było iak tylko opacznym wyobrażeniem.

Człowiek wyuczony pływa z łatwością, ponieważ woda będąc elementem bardzo

ciężkim, a ciało iego z nią prawie w równości, utrzymuie ſię na niey; zaś poruſzenia potrzebne, dla utrzymania go pomagaią ieſzcze, aby ſię mògł obracać i pomykać według upodobania.

Ale powietrze, będąc nieſkończenie łżeyſze, człowiek nie znaydował w nim tychże pomocy. Trzeba było, ażeby był mógł iak ptaki, robić w nim co moment, dosyć z wielką mocą i ſzypkością, dla oparcia ſię, prędkością i żywością w tym robieniu, ſwemu właſnemu ciężarowi, co ieſt prawie rzeczą niepodobną; ponieważ iego ciało, nie ieſt tak ułożone, iak w ptakach, do tey czynności, a potym że będąc daleko cięższym niż one, machiny potrzebne dla odparcia tego wielkiego ciężaru, wyciągałyby ſił, na ktòre on ſię zdobyć nie może.

Nie trzeba było zatym myśleć o *lataniu*, ale o *żeglowaniu*, to ieſt: o wynalezieniu na powietrzu iakiey podpory, iakiego naczynia, które będąc w równo-ważności z tym elementem, pływaiąc po nim, iak łodzie po wodzie, mogłaby utrzymywać i unoſić z ſobą, cokolwiek zbytniego ciężaru, ktòryby mu powierzono. Ale trudno

dno było o to. Łòdź nie tonie na rzece, na morzu, iż formuie czczość, do ktòrey woda nie ma przyſtępu; i póki tylko ciężkość iey nie przewyżſza ciężkości owey wody, którą zaſtępuie, i ieſt z nią w równoważności, pływa. — Gdyby tedy było podobno, wyciągnąć powietrze z iakiego naczynia, iakiey machiny nieco rozległey, i żeby iego ściany, iego powłoka, nie były cięższe iak powietrze, któreby zaſtępowało; naczynie to pływałoby po powietrzu, iak łódź pływa po wodzie.

Ale w wodzie, ſam iey właſny ciężar dopuſzcza ścianie, ktòra ią ma oddalać, i brzegom ſtatków, dać taką miąſzość, taką moc, a przeto i ciężar taki, który wyrównywa gwałtowności, z ktòrą ie ściſka element, od którego ſą otoczone i utrzymywane: gdy przeciwnie powietrze ma dwie właſności, ktòre zdawały ſię odeymować wſzelką nadzieię, do podobnego nad nim, iak nad wodą panowania, ſwoię *lekkość*, i ſwoię *ſprężyſtość*. — Z przyczyny iego lekkości, trzeba było, dla otrzymania z nim równoważności, i wynieſienia ſię w górę, poſtarać ſię o czczość, w iakim naczyniu potężnym: i żeby nic

nie zmieyſzyć pomocy wynikaiącey z tey czczości, trzeba było, żeby ściany iego były także iak naylekſze, to ieſt: bardzo cienkie, niechby było z materyi, iakiey chciało: ale powietrze przez ſwoię ſprężyſtość, byłoby ściſkało te ściany z mocą gwałtowną, trzeba więc było, ażeby były także iak naymocnieyſze, a zatym bardzo ciężkie, niechby były z materyi iakiey chciały, co zdawało ſię być, i w rzeczy ſamey było, ſprzecznością.

Nie uważano tego, że *pary*, *dymy*, i w powſzechności wſzyſtkie *exhalacye*, maią iednę własność, ktòra zdaie ſię być daną od natury na zwyciężenie, i wniwecz obròcenie własności powietrza; to ieſt: maią one razem daleko większą lekkość, i większą ſprężyſtość.

Napełniey niemi iaką obiętność (*capacité*), nayprzód wypędzaią z niey powietrze, potym wewnątrz utrzymuią ſię w ròwnoważności, z tą częścią powietrza, ktòra uciſka iey powierzchowność. Jeżeli ie bardziey natężysz, czy to zamknięciem ich dokładnieyſzym, czy przez ciepło większe, rozedrą powłokę, która że dzieli ich nie-

przyiaciela; pòydą go attakować z trzaſkiem za granice, ktòre ie utrzymywały.

We wſzyſtkich prawie odkryciach, dowcip ludzki w tym ſię prawie okazał tylko, iż umiał użyć pomyślnie znaiomych śrzodkòw. To to uczynili w tey okoliczności PP. de *Montgolfier*. Rzekli oni: „ gdy„ by można napełnić czczość wielką iaką „ parą, ktòrąby utrzymywała iaka cieniu„ chna powłoka, wyniknęłaby ztąd iaka „ bryła bardzo lekka, a może lekſza, niż „ maſſa powietrzna, ktòregoby mieyſce „ zaymowała: ta bryła więc pływałaby „ po powietrzu; a gdyby lekkość iey by„ ła daleko większa, niż powietrza, mo„ głaby ieſzcze z ſobą podnieść i utrzymy„ wać iaki ciężar, któryby nie przewyżſzał „ lekkości owego powietrza. Nie trzeba „ więc tylko znaleść iaką parę, ktòregoby „ rozſadzanie (*l'explosion*) nie było bardzo „ gwałtowne, którego rozpościeranie ſię, „ było tylko takie, iżby ſprawowało rò„ wnoważność z powietrzem zewnę„ trznym; ktòrąby ſię utrzymywało w na„ czyniu bardzo cienkim, aby iak nay„ mniey ważyło, a iednak doſyć mocnym, „ żeby wytrzymało natarczywość dwòch

„ elementów, które trzeba od siebie od-
„ dzielić. „

O toż maxyma według ktorey zrobili pierwszą swą machinę, i czynili swoie pierwsze doświadczenia; udały się one; płòtno rzadkie powleczone nayprzód papierem, potym kitayką gumowaną, były to powłoki, których użyli: para, nie iest to co innego, iak dym lekki, i wiele mieysca zabieraiący *np.* z słomy namoczoney, papieru zwiniętego, i t. d. Zaczęli stwierdzać pierwszemi doświadczeniami, łatwość, ktòrą miały owe pierwsze *Ballony* do oddalania się od ziemi, do podnoszenia się na powietrze, i utrzymywania na nim. Upadały one nazad kiedy przez ostygnienie i zbieżenie się do kupy pary, powietrze nie będąc odpierane z ich mieysca, wciskało się tam, i niszczyło rownoważność, dla ktorey dążyły w gòrę. Aby temu zapobiedz dowcipni wynaleźcy, dali w pośrzodku piecyk lekki: ludzie śmiali podięli się być tych machin dyrektorami, utrzymywać w nich ogień, duszę cyrkulacyi, poruszenia, życia, tych istot nowych: pomyślność ukoronowała znowu ich odwagę, ich zręczność. Za każdą ra-

zą, kiedy widzieli, że machina słabiała, i spuszczała się, dodawali iey sił nowych, ożywiaiąc ogień, ktòry iest iey duszą.

Sposób miarkowania, podług woli tego oddychania ożywiaiącego, nie iest ieszcze doskonały, ale sekret i śrzodek do tego, już są wiadome. Nie można więcey wątpić o tym, iż iest rzeczą podobną, wynieść na powietrze ciężary, i utrzymywać ie na nim, bez żadney inney podpory, iak tylko, ktòrą samo powietrze daie; nie brakuie, tylko żeby dać ieszcze tym lotnym ciałom inny drugi przymiot.

Już one maią same z siebie moc podnoszenia się *prosto* w gòrę, trzeba im ieszcze przydać tę, aby się mogły ruszać *po ziemnie;* gdyby się nie mogły, ani pomykać przed się, ani wracać, byłyby bardziey ciekawe, niż użyteczne, ale co do tego punktu, ktòry iest łatwieyszy, nie braknie zapewne inwencyi *Prometeuszom Paryskim:* iuż oni ożywili *Pandorę*; sprawić, ażeby chodziła, będzie to tylko dla nich zabawką.

Gdyby do tego brakło inney pomocy, nie możnaż iey mieć z *Ptaków*; P. de *Buffon* bardzo dobrze uważył, że gdy cała prawie natura od człowieka zniewoloną

została, ten rodzay istot żyiących utrzymał się dotąd w niepodległości, i zachował od przemocy człowieka: morduie on z nich poiedynczo bardzo wiele, ale nie mògł ieszcze sobie podbić, tylko niektóre z ich rodzaiòw, z ktòrych to nawet bardziey pożytkuie iego żarłoctwo, niż iego industria.

Można się domyśleć, iż on nie zostawił innym wolności, tylko dla tego, iż nie wiedział, do czegoby miał użyć ich niewoli, owòż piękna okazya, do uięcia w pęta tych panòw powietrza, i do zupełnego podbicia natury całey. — Te nowe powozy będą z natury i potrzeby bardzo lekkiemi, utrzymuiąc się w elemencie bardzo ustępnym, ktòry nie będzie prawie czynił żadnego odporu ich poruszeniom, nie będzież można zaprzągać do nich ptaków oswoionych, i przyuczonych do tego?

Ptak nie iest bynaymniey nie karnym. Widziemy że *kanarki* wyuczone od ludzi, którzy maią do tego równie wielką cierpliwość, iak zręczność, *tańcuią*, poznawaią *karty*, okazuią *godziny*, wartość *pieniędzy*: inne rodzaie, nie byłyby, ani mniey poiętne, ani bardziey dzikię. Nie trzeba tylko trochę

kunsztu, aby ich w kròtkim czasie przysposobić do tey nowey posługi.

Ten nowy zaprząg, dla swey różnicy miałby przyiemność, ktorey nie maią konie, mogłyby się stać iakąś liberyą, i oznaczać za iednym rzuceniem oka, stan i kondycyą ich panòw. Tak *Orły*, iakby z prawa, służyłyby tylko dla Kròlòw, i Wodzów; *Jastrzębie*, *Sępy*, poiętne, a śmiałe, skłonne z przyrodzenia do wytępiania innych, dla pożytku cudzego, bardzoby dobrze przystały dla Woyskowych. *Jaskółka* pilna, dowcipna w budowaniu, dobra matka, zdatna do podróż dalekich, należałaby do Kupcòw, Rzemieślników. *Kruk* obżarty, krzykliwy, czarno odziany, takby służył Prawnym, iżby im go nikt nie śmiał przeczyć. *Gołębie*, *Wròble*, *Słowiki*, i t. d. miałyby wnet swóy Departament: nawet *Motyle* znalazłyby swą służbę, a przez to użycie, tak znaczney części sił, ożywioney *natury*, panowanie powszechne człowieka, zostałoby bardziey niż kiedy uznane, i potwierdzone.

Jednakowoż, można przeciw temu czynić i czynią zarzuty. Navprzód krzyczano względem niebespieczeństwa, na które wydać

miał, wynalazek pierwſzych żeglarzòw, ktòrzyby śmieli puścić ſię na tych ſłabych ſtatkach; oſobliwie że mogą być porwane, do niezmierney wyſokości: ieżeli machina wynioſłaby ich nad powietrze, ktòrym oddychamy, mogliby mòwię udusić ſię z przyczyny rozpieraiącego ſię wewnętrznego powietrza w ich ciele, iak zwierzęta poświęcone na ciekawe, a okrutne doświadczenia w machinie pneumatyczney.

Ale ten zarzut ieſt bez fundamentu.

1.) Można napełnić machinę podług upodobania, przy iey podnieſieniu ſię, i pod czas całey drogi: zaczym można iey dać taką tylko lekkość, żeby była w proporcyi do ciężaru, ktòry ma podnieść. Pilność powodzącego, pod czas tey podròży, nie będzie bardziey zatrudniaiąca, ani iego niedbalſtwa niebeſpiecznieyſze, iak nie uwaga ſtangreta, ktòry powoduie końmi porywczemi, do karety zaprzężonemi. Jeżeli ruſzaiąc z mieyſca, opuści im bardzo cugle, ieżeli iadąc, wſtrzymuie ich gwałtownie, mogą zdziczeć bez wątpienia i zgruchotać karetę, a przecież dla tego

nie lękamy ſię wſiadać do karety i przypadki ſą rzadkie.

2.) Jak tylko gdzie nie można oddychać powietrzem, tam nie ieſt ono tak ciężkie, iak bliżey ziemi. Zaś machina nie podnoſi ſię, tylko że ieſt w ròwnoważności z powietrzem, albo trochę od niego lekſza. Im ſię więc bardziey od niego oddala, tym ſię bardziey zmnieyſza iey właſność dążenia do gòry, ponieważ nie ieſt iuż w ròwnoważności z maſſą, tak wielką iak przedtym, powietrza, nie będzie tedy ona ſię podnosić, tylko pòki ta proporcya trwać będzie; a im ſię bardziey zbliżać będzie ku Sferze, w ktòreyby powietrze rzadkie, być mogło fatalne dla iey *powodnikòw*, tym bardziey iey będzie niepodobna, w nim ſię zanurzyć.

Drugi zarzut: pochodzi z niezmierney obſzerności machiny ſamey. Powietrze ieſt prawie tyſiąc razy lekſze niż woda, trzeba więc mieyſca pròżnego od powietrza, na tyſiąc ſtòp kubicznych, aby podnieść iaki ciężar ròwny iedney *ſtopie kubiczney wody*, czyli 70 fontòw.

Ale to ieſzcze nie wſzyſtko. Para iaka niech będzie iak chce lotna, muſi mieć iaki

ciężar. Powłoka prawie Geometryczna, ktòra ią utrzymuie, ma go także mimo swey cienkości. Te dwie okoliczności, niszczą przynaymniey $\frac{2}{3}$ części mocy, ktòrąby miała, gdyby nie było co od niey odtrącić, tak naprzykład, iak ciężar budowli okrętowey, i iego narzędź, zmnieyszaią iego sposobności prawdziwey, do znoszenia ciężarów. Według obrachowania, a ieszcze bardziey z doświadczenia, iuż się pokazało, iż dla podniesienia w gòrę beznieberpieczeństwa, 700. lub 800. fontów, potrzeba globu albo piramidy, któraby miała dyametru 45. lub 50. stóp. Ta massa potężna, iest bardzo wydana na wiatry, i podlega wszystkim dziwactwom elementu, któremu ią powierzaią. Naymnieysza burza, może zwròcić z drogi nowych *Argonautòw*, uderzyć ich o budynki, góry, i zgruchotać ich na miazgę, albo zrucić ich na puszcze nie znane, gdzie naymnieysze nadpsucie się ich powozu, przymusiłoby ich do wygnania wiecznego i zginienia od głodu i t. d.

Ten zarzut, nie iest bez fundamentu, ale iednak ani taki, żeby dla niego miano poprzestać czynienia doświadczeń, nie miano się iuż spodziewać, że się udadzą pomyślnie. Wreszcie te niebespieczeństwa są takie, iak w żegludze zwyczayney, a ieszcze nasi maytkowie powietrzni, maiąc w swey mocy pływanie prostopadłe, mieliby przez to iednę pomoc, którey nie maią ich kamraci na morżu, to iest, że mogą na naymnieyszy szturm póyść na dno, a nie utonąć.

Jeżeli kiedy nasze *Ballony* stałyby się powozem, do przenoszenia ludzi z mieysca na mieysce, nigdyby niepuszczono się z niemi w drogę, aż poradziwszy się wprzòd wiatru i barometru. Prócz tego przemysł szukałby i znalazł przy pomocy doświadczenia, sposobów ubespieczaiących siebie przeciw gwałtownościom tego elementu, iak ie iuż znalazł, przeciw natarczywościom tamtego. Nie będą długo dawać formy okrągłey, albo piramidalney tym machinom, ktòrą dotąd utrzymywano. Tak ona przeciwi się żegludze po powietrzu, iak na morżu. Nie byłoby pewnie nie podobno dowieść, iż kształt podługowaty, przyięty powszechnie w budowli morskiey, i dziś słusznie miany za naywiększą doskonałość w tym kunszcie,

iest przeszkodą do iego prawdziwego wydoskonalenia, ale iest rzeczą oczywistą, iż trzeba go będzie wprowadzić do arsenałów powietrznych; które ieżeli zawezmą się kiedy, stanie się, iż robotnicy pomięniaią się z sobą na maxymy, lubo żeglarze zatrzymaią iednakowy sposób manewrowania.

Na koniec powstał ieden autor boiaźliwy, który przeklina naszą machinę, iako szkodliwą dla *obyczaiów* i *społeczności*. Zdało iemu się, iż gdyby miała przyiść kiedy do tey doskonałości, którą przewiduiemy, tedy bespieczeństwo wnętrzne domów i honor panienek, byłyby w niebespieczeństwie. *Ballony* zdaią mu się być narzędziem bardzo ułatwiaiącym, tak kradzież, iak porywanie.

Jest to w tey okoliczności, być trochę surowym: nayprzód co do pierwszego punktu, trzeba było z teyże przyczyny znieść w początkach samych drabiny, ponieważ one daią także sposób złodzieiowi przechodzenia przez mury, i dostawania się w mieysca, które maią za ubespieczone.

Co do drugiego iuż dawno powiedziano:

Les Verroux & les grilles

Ne font point la vertu des femmes ni des filles.

I wszystkie *Ballony* na świecie nie osłabią tey nie zawodney prawdy. Jest to dyspozycya serca, a nie powozu, która ułatwia porywania. *Andromedy* nirieysze, któreby miały pokusę dać się zwieść nowym *Perseuszom*, nie potrzebowałyby, aby się mogły udać z niemi, *Pegaza* PPów *Montgolfierów*, i te, które mogłyby się oprzeć poduszczeniom na ziemi, nie stałyby się przeto słabszemi, iżby kto przybył, dla iey porwania z powozem ciągnionym od *Colibrow*.

Teraz spyta się kto, iakiż może być pożytek, z tego wynalazku? Cężko temu wierzyć, żeby nie miało być iakiego. Obiecuie on potężne siły, a z małym nakładem: w tym iest naywiększa sztuka Mechaniki, ażeby złączyć te dwie kondycye w iedney rzeczy. Szypkość z którą się co dzień doskonali, niedopuszcza wątpić, aby nie został użytecznym.

Jeżeli chcemy z niego korzyści spokoynych, tysiąc ich obiecuie: iako to łatwość rysowania kart iakiego kraiu, dawania znaków mieyscom bardzo odległym; kommunikacyą szybką i łatwą między kraiami dalekiemi, sposobność do obserwacyi Astronomicznych z *Obserwatorium* wyższego nad dymy i wapory, które osłabiaią perspektywy naszych Obserwatoryow, i z którego można będzie widzieć daleko rozległeyszą okolicę, niż z iakiego innego, które dotąd zbudowano.

Jeden Chimista, który teraz robi śnieg i grad w Paryżu w iednym kociołku, sądzi, iżby mógł z *Ballonem* póyść ie zniszczyć w pośrzód chmur, które ie wydaią, i odmienić ich temparaturę. *Jupiter* nowy, z tym nowym orłem, zamiast rzucania piorunów, póydzie ie gasić.

Co do zabaw, żaden wynalazek nie był ich tak źrzódłem obfitym, iak ten. Nikt nie będzie chodził piechotą, mogąc sobie sprawić powóz tak mało kosztuiący. Na powietrzu zawsze będzie droga łatwa, dobra, nie potrzebuiąca naprawy: iaka Ekonomia we wszystkim! Nie będzie więcey błota po ulicach, ani zaciągów na dróg na-

prawę. A w święta, pomyślmy, iaki to widok będzie nad iakim wielkim miastem, nad którym unosić się będzie tysiąc powozów różney formy, różnych kolorów miiaiąc się, i przerzynaiąc bez przestanku z szypkością piorunową, uwodząc, i pociągaiąc ustawicznie, ciekawość spektatora, bawiąc oko naybawnieyszą różnością, bez naprzykrzania się uszom hałasem, który robią koła wszystkich powozów, i t. d.

Nakoniec, ieżeli chcemy mieć z *Ballonów* pomocy niszczące? dodadzą ich bez liczby: ten to iest na nieszczęście los naypięknieyszych wynalazków! iż się naylepiey wydaią z strony szkodliwey. Mogą one służyć do przebywania rzek, do czynienia zasadzek, do podchodzenia fortec, do zgruchotania całych woysk pod czas ich marszu: ponieważ ieden *Ballon* maiący sto stóp diametru, może utrzymać na powietrzu w wielkiey wysokości ciężar od 15. do 20. cetnarów; a przeto przynaymniey 10. żołnierzy z pewną liczbą granat, wieńców zapalaiących, i innych środków piekielnych dzisieyszego bohatyrstwa. Zaś, cóżby mogły dokazać bataliony, szwadrony w polu, przeciw temu deszczowi żelazne-

mu i ogniſtemu, któryby padał z nieba na ich głowy?

Pòydźmy daley: 2o. *Ballonów* takiey wielkości, mogą w kilku minutach złożyć w śrzòd iakiey fortecy oblężoney 2000. Grenadyerów z ich amunicyami: w 10. minut potym, mogą ich przynieść znowu tyle: zbudowanie ich, nie koſztowałoby zapewne tyle, iak Bateryi pływaiących; a w cóż ſię obròci Gibraltar?

METEOROLOGIA

CZYLI

NAUKA POWIETRZNA.

XI.

Niektóre ważne doświadczeniem potwierdzone, a Goſpodarzom użyteczne wiadomości o powietrzu, i t. d.

Uważanie zimna i ciepła, według *Termometru*, ieſt z wielu miar ważne. 1mo. Przez to można wiedzieć każdy ſtopień *ciepła zwierzęcego*, i P. *Reaumur* doſzedł przez to ſpoſobu dziwnego, i użytecznego wykluwania kurcząt z iay w gnoiu, albo też w piecach. Hińczykowie i Egipcyanie, wiedzieli iuż dawno ten ſpoſób; iako też i Cygani w Węgrzech. Z tego powodu czyniono potym w poźnieyſzych czaſach większe względem tego doświadczenia, i doznano, iż ieſt rzeczą podobną, przy pomocy kunſztownego ciepła od 96. do 98. *graduſów*, według *Fahrenheita*, albo 32. *graduſów*, według *Reaumura Termometru* wyprowadzić z iay piſklęta. W *Caſſel* w Landgrafſkiey Menażeryi, znayduie ſię iedna przednia *Pularderia*, gdzie przez kunſztowne ciepło Egipſkich piecòw kurczęta z iay wyprowadzaią. Ten wynalazek ſtałby ſię doſkonałym, gdyby kto podał ſpoſòb, iak te piſklęta z iay wyprowadzone można wygodnie, i beſpiecznie wychowywać.

Przez toż ſamo poznaie ſię wewnętrzne ciepło iakiego *pſzczolnego ula*, i iego proporcyą do ciepła zewnętrznego, a przeto można wiedzieć, iakiego zewnątrz trzeba zimna, żeby wnętrzne ciepło ula pſzczo-

łom nie zaſzkodziło. *Sprenger* doświadczył, że ciepło w iednym ulu było na 10. gradusów miary *Reaumura* w ten czas, gdy zewnątrz zimno było na 3. ſtopnie pod lodem; inni poſtrzegli w ulu 12. *gradusów* nad 0, gdy zewnątrz było 10. *gradusów* pod 0. Ta różnica w obſerwacyach pochodziła może ztąd, że iedne ule były grubſze, a drugie zaś cieńſze. Drzewo wſtrzymuie bardziey zimno niż ſłoma. — Można więc ule zoſtawiać pod czas zimy na ſwym mieyſcu, a pſzczoły od zimna zdrętwiałe, nie poniosą przeto żadney ſzkody. W ten czas tylko wielki ſtopień zimna może ulowi zaſzkodzić, kiedy w nim mało ſię pſzczoł znayduie, i kiedy według zwyczaiu kraiowego, albo też z potrzeby bardzo ſą cienkie, lub źle opatrzone, tak, że wilgoć do nich ſię doſtanie, od czego pſzczoły zapewne padną.

Kiedy nam ieſt znaiomy *gradus* ciepła iakiego kraiu, to możemy wiedzieć, które obce rośliny, dadzą ſię w nim użytecznie wychowywać, i iakiey *Temperatury* potrzebuią. Wie ſię oraz przez to, kiedy obce rośliny znowu do ciepło-domów wnoſić trzeba.

Gradus ciepła, ażeby ſię iedwabniczki z ſwych iaiek wydobyć mogły, ieſt 18. według *Reaumura*, który też maią iak za nayprzyzwoitſzy dla nich, gdyż pod tym *gradusem* ſą zdrowe, krzepkie, i robią nieuſtannie; zaś w większym cieple ſłabieią, i wić przeſtaią.

Ażeby piwo robiło, trzeba ciepła 60go, 70go, a nawet 80go *gradusu*, według *Termometru Fahrenh:* czyli 11go i 19go, lub 20go *Reaumura*, żywym ſrebrem napełnionego, i dziś naybardziey używanego, lub też 14go i 24go, według *Termometru Reaumura*, kiedy ieſt napełniony ſpirytuſem winnym.

Ażeby moſzcz, czyli wyciſk z iagód winnych robił, trzeba 10go, lub 12go *gradusu*, według *Reaumura*.

Gradus potrzebnego ciepła, ażeby ſię śmietana na ſer zbiegła, ieſt 17. według *Reaumura*.

Izby dla chorych, powinny mieć 15. lub 18. *gradusów* ciepła, według *Reaumura Termometru*.

Łaźnie zwyczayne miewaią *gradusów* 104. albo 106. według *Fahrenh:* lub 32. 33. *Reaumura*.

Wiele na tym zależy wiedzieć *Temperaturę* iakiego całego roku, lub mieſiąca, i zrównać ią z *Temperaturą* drugiego. Np. czas źniw zawiſł od ciepła w Maiu, kiedy więc z czaſu maiowego przewiduie ſię wczeſne lub późne źniwa, można będzie uczynić według tego rozrządzenia, względem robót goſpodarſkich, i przedaży zbóż.

Tę *Temperaturę*, to ieſt ciepło i zimno iakiego mieſiąca, pory roczney, albo też całego roku, znaydzie ſię dokładnie, kiedy ſię przeyrzy iego co dzień znaczone ciepło, albo zimno, i tak ſię poſtąpi: nayprzód trzeba znaleść czas umiarkowany, czyli pomierny *(le temperé)* zbieraiąc przez addycyą wſzyſtkie liczby *Termometru* przez cały rok znaczone, a ſummę z nich dzieląc przez dni roku. *Quotient* okaże czas śrzedni, czyli umiarkowany dnia każdego, który ieżeli znowu rozmnożyſz przez wſzyſtkie dni Stycznia, Lutego, i t. d. to będzie ſię miało czas pomierny owego mieſiąca. Gdy ſię to ſtanie, łatwo będzie doyść *Temperatury*, to ieſt: ciepła i zimna każdego mieſiąca. Tym końcem, zbiorą ſię w iednę ſummę wſzyſtkie liczby, które według *Termometru* ciepło i zimno okazuiącego, przez

cały mieſiąc naznaczono; i zrówna ſię ta ſumma z wynalezioną iuż pomiernością czaſu tegoż mieſiąca. Jeżeli ſumma ta ieſt mnieyſza, to ſię ią odciąga od *pomierności*, i liczbę pozoſtałą wyrażaiącą zimno, znaczy ſię przydaną liniyką —; ieżeli ſumma ieſt większa, to ſię odciąga od niey *pomierność*, a reſzta pozoſtała, wyrażaiąca ciepło, będzie miała przy ſobie +. Jedna z tych reſzt okaże *Temperaturę* mieſiąca. Tym ſpoſobem poſtąpi ſię w mieſiącach innych. Na końcu roku, uczyni ſię addycyą, tak owych *Temperatur* mieſięcznych naznaczonych —, iako też owych, które ſą naznaczone +; tym ſpoſobem będzie ſię miało ſummę zimna, i ciepła całego roku. Odciągnąwſzy potym mnieyſzą od większey, pozoſtała reſzta okaże *Temperaturę* całego roku, i będzie można widzieć, czyli zimno, czy ciepło w roku tym przeważało, a przeto czy rok był zimny albo ciepły; i do iakiego ſtopnia doſzło iego ciepło, lub zimno. — Tym to ſpoſobem doſzedł *Toaldo*, że od roku 1725. aż do 1774. ciepło zawſze ſię zmnieyſzało, a zaś zimno powiękſzało. Od roku 1755. aż do 1760. zdawało ſię ciepło nieco powiękſzać, ale po-

tym ieſzcze ſię zmnieyſzyło bardziey, a liczba dni pochmurnych, dżdżyſtych, górę wzięła. Może to ieſt naybliżſzą przyczyną nieurodzayności ziemi, która od kilku lat daie ſię poſtrzegać; gdyż ciepło ieſt nayprzednieyſzą przyczyną do wzroſtu. Ztąd to pochodzi powſzechna w goſpodarſtwie reguła: „ pomnoż ſiły wieloraką uprawą, „ ſtaray ſię przyzwoitemi śrzodkami zagrzać ziemię, iako to gorącemi gnoiami, „ wapnem, popiołami, i oſuſzać ią; wyſtawiay iak możeſz pola na promienie ſłoneczne, i znoś z nich drzewa cień ſprawuiące. „

Doświadczenia uczą, że naywiękſze gorąca i zimna nie w ten czas bywaią, gdy ſię ſłońce zwraca, to ieſt: gdy ſą dni nayдłużſze, lub naykrótſze, ale we 20, lub 30. dni potym.

Naywiękſze ciepło dzienne, bywa dopiero o 2—3 godzinie z południa, czyli o $\frac{3}{4}$ dnia; zaś naywiękſze zimna około wſchodu ſłońca, i w pół-godziny po iego zachodzie; śrzednia *Temperatura* dnia, bywa o $\frac{2}{7}$, albo o $\frac{1}{3}$ dnia; a tenże ſam *gradus* wraca ſię znowu przed zachodem ſłońca, albo trochę później.

Wielkie podnoſzenie ſię *Termometru*, okazuie nagłe gorąco, które ieſt znakiem iakiego wielkiego porównania, i obiecuie deſzcz bliſki.

2do. Przy pomocy Barometru.

Poznaiemy ciężar, i przyciſkanie powietrza różne, według wyſokości iakiego mieyſca nad morze; także poznaiemy tęż ſamę wyſokość, i podnieſienie mieyſca.

Gmin rozumie, że powietrze bywa cięższe, kiedy czas ieſt pochmurny, wilgotny, dżdżyſty, i mgliſty; ale ono w ſamey rzeczy ieſt w ten czas lekſze.

Na wyſokich górach, ieſt powietrze delikatnieyſze, zbywa tam na cieple, i na żyznych parach, iako też na ciężarze, i naciſkaniu powietrza, które podnoſi i pędzi ſoki w krzewy. Dla tego nie trzeba nadaremney podeymować pracy około uprawy gór wyſokich, ale ie zoſtawić na laſy i paſze, do czego ich natura przeznaczyła.

Wielorakie obſerwacye na *Barometrze* uczą, że kiedy żywe ſrebro ſpuści ſię pod śrzednią wyſokość, to naſtąpi deſzcz, śnieg, wiatr, i to wſzyſtko, co nazywamy *niepo-*

godą. — Przeciwnie zaś, kiedy się podniesie nad pomierną wysokość, na ten czas trzeba się spodziewać czasu spokoynego, suchego, i *pogodnego*: — Że te oznaczania *Barometru* nie prawdzą się czasem, iako to: gdy odmiany iego dzieią się pomału, i nie są wielkie; przeciwnie zaś, bywaią one nieomylne, kiedy żywe srebro w krótkim czasie, albo się bardzo podnosi, albo bardzo spada, np. w godzinie na ¼ albo ½ cala, i że prawie zawsze wielki szturm nastąpi, kiedy szypko i nisko spadnie: Że się często czas piękny zamienia w niepogodny, kiedy żywe srebro zaczyna spuszczać się ku mierney wysokości, lubo ieszcze nie spuściło się pod nię; a że przeciwnie ma się na czas pogodny, kiedy zaczyna podnosić się, lubo ieszcze nie doszło mierney wysokości.

3tio. Hygrometer (waga powietrza.)

Pokazuie wilgoć, i suchość powietrza, i służy też w domach, np. żeby wiedzieć, czyli pokóy iaki iest wilgotny, albo suchy, a przeto zdrowy, lub nie zdrowy; czyli w mieyscu iakim można trzymać zboże, nasienie, likwory, i t. d. lub nie; czyli mię-

so, lub ryby solone mogą się tam konserwować, ponieważ wilgoć powietrza, która po większey części ma w sobie cokolwiek iakiey pary, sprawuie zgniliznę, i sól roztapia, iż coby go miała przeniknąć, spływa z niego; ztąd z soleniem różnych rzeczy, póty ociągać się trzeba, póki *Hygrometer* nie oznacza suchości, a *Termometer* zimna. — Oprócz tych pożytków, oznaymuie także *Hygrometer* z *Termometrem* odmianę powietrza.

XII.

Postrzeżenia względem sławney mgły roku przeszłego.

z Oels w Jesieni 1783.

Po całey Europie rozszerzona mgła sucha, i tu także długi czas panowała. Dla mnie, iż powiem prawdę, nie był to tak nowy *fenomen*, za iaki go wszystkie prawie gazety udawały. Przypominam sobie, że w roku 1764. prawie toż samo na

powietrzu ſię działo, tylko, że nie tak długo; nawet, ieżeli ſię nie mylę, w R. 1767. czyli 1768. w Sierpniu, przez wiele dni dała ſię widzieć mgła podobna. Tego lata była ona nadzwyczaynie długa, i dla tego nieuważnych *Obſerwatorów*, wielką trwogą i postrachem napełniła. Naznaczać iey przyczynę tęż ſamę, która w Kalabryi i Sycylii tak okropne ſkutki ſprawiła, byłoby to nadto daleko rzeczy ſięgać. Mnie ſię zdaie, że czas wilgotny, nagle w wielką poſuchę zamieniony, ieſt naypodobnieyſzą tey mgły przyczyną. Zgadzam ia ſię zupełnie z iednym Wittembergſkim uczonym, który mgły tey przyczynę naznacza parom, czyli waporom, które zdaią ſię mieć elektryczne własności, i ſądzę, że to ztąd pochodziło, iż grzmoty i pioruny pod czas tey mgliſtey pory, były tak ſtraſzliwe; zaś przeciwny ieſtem zdaniu Manheimſkich *Obſerwatorów*, którzy rozumieią, że ſię to nagromadzenie elektryczney materyi, w wnętrznościach ziemi ſtało, gdyż mnie ſię zdaie, że ona zebrała ſię do kupy w atmosferze, gdzie ſię podnioſła była z ziemi, przy pomocy wielkiego gorąca i ſuchości. Ztąd poſzło rozpieraiące, i ciężkie powietrze,

które przez ten cały czas dało ſię czuć, i na które każdy prawie narzekał. A że to ſuche, i ciężkie powietrze, nie dopuściło wilgotnym parom podnieść ſię z ziemi do wyżſzey atmosfery, która ku ziemi od nagromadzoney w gòrze materyi elektryczney była naciśniona; ztąd pochodziła owa wielka roſa, która ſię przez ten czas trafiała.

Że tedy owe elektryczne pary, coraz bardziey do kupy ściſkaiące ſię, i gromadzące w wyżſzey atmosferze, gwałtem uſiłowały otworzyć ſobie znowu kommunikacyą z ziemią; ztąd poſzły owe ſtraſzliwe, i nadzwyczay ſzkodliwe pioruny, na które wſzędzie narzekano, a które oſobliwie w górnych okolicach Szląſkich tak były ſzkodliwe. Bo, że tam elektryczne chmury bardzo ſzły niſko, i prawie ſamey dotykały ſię powierzchowności ziemi, czyli raczey chmury ſkładały ſię z ſamey owey mgły elektryczney, bardzey do kupy zebraney, przeto nie mogło być inaczey, tylko, że każdy prawie piorun muſiał trafiać, i wielkie ſprawiać ſkutki. Tom ia oſobliwiey uważał pod czas grzmotòw 12go Lipca, które nietylko w tey okolicy, ale też i w gòrach wielkie ſzkody porobiły. W Go-

ſzyckich laſach ſamych, pioruny w ten dzień więcey iak 50. dębów rozwaliły, a w drugim leſie, ktòry tu należy, w niewielkiey mieyſca rozległości, na 15. dębów pioruny porozdzierały. Nawet grzmot ſam miał ton nadzwyczaynie głuchy. Atmosfera była na òw czas nadzwyczay ciemna, lubo nie widać było chmur prawdziwych, tylko mgłę ſamę. Przeglądałem ia zaraz potym niektòre mieyſca, gdzie pioruny porobiły ſzkody, ale nigdzie nie poſtrzegłem żadnego śladu, żeby pioruny z ziemi były pociągnione ku obłokom, ale wſzędzie znać było oczywiście, że wſzyſtkie pioruny padały z gòry na dòł; co mię tym bardziey w zdaniu moim wyżey wſpomnionym potwierdziło. *Barometer* przez ten cały czas ſtał bardzo wyſoko. Od 20. Czerwca, do końca Lipca, nayniżſze iego ſkazowanie było 27. calów, i $\frac{9}{18}$ lenii, zaś naywyżſze 28. calòw, i $\frac{4}{18}$ lenii.

XIII.

Niektóre przykłady piorunów z ziemi do góry biiących.

Ponieważ wſpomnienie dopiero uczynione o biiących z dołu do gòry piorunach, dziwne ſię, i nieſłychane może zdawać niektórym z Czytelników naſzych; przeto dla przyzwyczaienia ich do tego rzadkiego prawda, ale iednak wcale prawdziwego fenomenu; przytoczę tu niektòre o nim wiadomości wyięte z Magazynu P. *Lichtenberga*, Konſyliarza Legacyi w *Gotha*.

Pierwſzy przykład pochodzi prawda od iednego, ktòry nie był Fizykiem, ale ta okoliczność może tym bardziey o tym zapewnić, iż iego powieść nie była ſkutkiem iakiey próżney, lub uprzedzoney imaginacyi. Pominął on bez wątpienia niektóre ważne okoliczności; z tym wſzyſtkim ieſt to lepiey, niż gdyby był inne przydał z głowy ſwoiey. Uprzedzeni, lub paſſyą wielką maiący *Obſerwatorowie*, chcą zawſze

wſzyſtko widzieć, a przeto im ſię częſto przywiduie.

Ale niech będzie co chce, naſtępuiąca powieść, pochodzi od iednego oczywiſtego świadka. Znayduiąc on ſię w drodze, gdy wychodził z iednego laſu, i wzdłuż iego chciał daley kończyć ſwoię drogę, przyſzło mu na myśl zaſtanowić ſię trochę, i niebu ſię przypatrzyć. Wſzędzie ono było iaſne, tylko nad ſamą iego głową zdawało ſię być trochę pochmurne. W tym, gdy ſię w tył obeyzrzał, poſtrzegł wzdłuż laſu iakieś niby krzaczki poziomek, ktòre miały bardzo dozrzałe, a wielkie iagody, właśnie, iak bywaią po ogrodach. Ten widok bardzo mu ſię podobał, ponieważ nigdzie był nie widział poziomek w owym leſie; iednakowoż zamiaſt zbliżenia ſię do owych iagód, poſzedł on daley w ſwą drogę; lubo oglądaiąc ſię częſto na nie, i żałuiąc nieiako, że ich nie poſzedł ſprobować. Ale gdy ſię na nie ieſzcze raz obeyzrzy, widzi, iż zamiaſt poziomek, podnoſił ſię tu i owdzie, prawie na pòł łokcia od ziemi, mały śpiczaſty płomień.

W tym poczęły ſię zbierać chmury, nad całym owym laſem, a podròżny tym

śpieſzniey drogę ſwoią kończył. Gdy ſię iuż znaydował, prawie na ćwierć mili ztamtąd, obeyrżawſzy ſię znowu, poſtrzegł płomień, ktòry ſię z ziemi, prawie do połowy drzew' wielkich podnoſił, i iednę chmurę, ktòra ſię ku wierzchołkom drzew, bardzo ſpuſzczała. Wnet potym uſłyſzał za ſobą kilka piorunów, przyſporzył zatym ieſzcze bardziey ſwoich kroków, i winſzował ſobie, że ſię ſwemu apetytowi, na mniemane poziomki, nie dał zwyciężyć.

Drugi przykład ieſt, który ſławny P. *Fortis* widział na ſwoie oczy. Pod czas iedney podróży, grzmiało potężnie na ſtronie, a chmura wielka, ktòra ſzła prawie w tę ſtronę, w ktòrą dążył rozſzerzała ſię przed nim nieznacznie. Zaczął on tedy gnać końmi, iak mògł tylko, ażeby ieſzcze przed grożącą burzą, mògł ſtanąć na mieyſcu. W tym, tedy owedy, podnoſił on oczy w gòrę, nie żeby ſię tym ſtraſznym widokiem zabawiał, ale raczey aby widział, czy mu ieſzcze było podobna przed niebeſpieczeńſtwem umknąć. Znagła poſtrzegł on prawie na milę od ſiebie płomień, który ſię od ziemi podnoſił. Po-

nieważ zdawało mu się, iż ten ogień rozciągał się blisko na 150. sążni, i nie mògł pomiarkować, w ktòrymby to było mieyscu, przeto rozumiał z początku, iż to był iaki pożar, o które w Pikardyi nie trudno; aże grzmoty naywiększe były w owey stronie, przeto wnosił sobie, że piorun dach iaki słomiany zapaliwszy, był owych płomieni przyczyną. Ale P. *Fortis* wnet pomiarkował, że się mylił; gdyż że ow płomień był nieco błękitny, i nie tak iasny, iak bywa zwyczaynie przy pożarach; prócz tego nie podnosił on się tak wysoko, ani się ruszał od wiatru, i żadnego dymu nie wydawał, przeto domyślił się, iż to musiał być elektryczny *fenomen*, z ziemi powstaiący.

Nie wdaiąc się tu w przyczyny, które mogą sprawiać do gòry biiące pioruny, wspomnę tylko, iż *Teorya* sama dowodzi bardzo ich podobieństwa. Kiedy elektryczna materya znayduie się w zbyteczney obfitości, w Sferze parney, albo w iakiey iey części, tedy usiłuie ona, iak wszystkie rzeczy płynne, przyiść do równości; zaczym rozpieranie się iey, wznieca grzmoty, z wypadaiącemi do gòry piorunami, które z powietrza, deszcz był sprowadził, w wnętrzności ziemi. Podobnież ziemia w niektórych swych częściach, bywa, iż tak rzekę, przeładowana elektryczną materyą, ktòrey z tych samych przyczyn, może się więcey, w iakie mieysce nagromadzić, z którey bywa iey za zwyczay w iedney chmurze więcey, niż w drugiey. Zaczym usiłuie ona, przez swoie rozpieranie się, przyiść do ròwności, zkąd pochodzą rożne owe, z ziemi płomienie, i potężne rozsadzanie, czyli iednym słowem, pioruny z dołu do góry, biiące. (*)

MINERALOGIA.

XIV.

Mineralogiczne osobliwości góry St. Gotthard.

Góry te, z natury swoiey, nigdy nie mieszkalne, a od dawnych *Summæ*

(*) Tabelle Meteorologiczne, rożne stopnie codziennego w tym roku, zimna, ciepła, wil-

Alpes rzeczone, ktòre się od *Belledz* aż do *Altorf* w Katonie *Uri* i od wielkiey góry *Furka* w Walezyi, aż do *Kryſpalu* w *Gryzonach* rozciągaią, nie odſtraſzyły ludzi nie doſtatek tuteyſzego kraiu, z obfitością Włoch złączyć chcących, do prowadzenia przez nie bardzo ſławney drogi. Gdyż *St. Gotthard*, wiąże handel między Niemcami, Szwaycaryą i Włochami.

A lubo gdzie indziey, handel zazwyczay, wſpiera nauki, atoli to ieſt pewna, iż dociekanie natury gòr tych, bardzo ſzło oporem, i nie wiele poſtąpiło. Sławny *Scheuchzer*, i inni dawni naturaliſtowie, tak ſię nad ſzczególnościami ich zaſtanawiali, iż im nie przyſzło uważać ich w powſzechności. Oſobliwie zatrudniano ſię opiſywaniem i dociekaniem pozoſtałach prawdziwych, lub uroionych znaków potopu. Porobiono tylko inwentarze, dawnych ſprzętòw, niedbaiąc o ſam piękny i niezmierny pałać, w którym one, po większey części z tre-

goci, ſuchości, i odmianę wiatrow, okazuiące; znaydować ſię będą na końcu, każdey części trzech mieſięczney, Magazynu Warſzawſkiego.

ſunku, w iakich kątach iego, znaydowały ſię.

Z drugiey ſtrony za naſzych czaſów uważano tylko ſamę wielkość, i chciano wyſtawić nam, iey początkowe utworzenie, ale na ſamych tylko płonnych domyſłach zaſadzone. Niektórzy na koniec ſtrzegąc ſię tych obydwu zdrożności, udali ſię średnią drogą, i ſtarali ſię pomyślnie ten dziw natury ſpoſobem nayprzyzwoitſzym, poznać, i tak go, iak ieſt, innym wyſtawić.

Oſobliwie ieden autor Włoſki P. *Pini*, uczynił w tym wielką naukom przyſługę. Zwiedził on w Sierpniu roku 1781. i w Lipcu roku 1782., lubo w czas nie bardzo pogodny, tę ſławną gòrę, i ſkutek podroży tey, ieſt mineralogiczne opiſanie, z ktòrego tu, co może być nayważnieyſzego przełożemy (*). Autor dla uniknienia wad, ktòre ſię w podobnych opiſach znaydować zwykły, daie nayprzòd ròżne prze-

(*) *Memoria mineralogica, ſulla montagna e ſui contorni di St. Gotthardo*, d' Ermenegildo Pini C. R. B. in Milano nella ſtamperia di Giuſeppe Marcelli 1783. 8.

ſtrogi, względem dokładnego wyobrażenia, które mieć należy, o górach właściwych, ich wyſokościach, obſzernościach, i t. d. Naprzykład: wyſokość góry własna, czyli *relativa* uważać ſię powinna, od iey ſpodu, aż do wierzchołku; zaś abſolutna, ieſt od centrum, alboteż od powierzchowności morſkiey, do góry wierzchołku.

P. P. bierze górę *St. Gotthard* w ściſłym rozumieniu, i oznacza przez nie, owę ſkał niezmiernych maſſę, od *Airolo*, aż do *Hoſpitalu.* Punkt iey naywyżſzy, ieſt na górze, gdzie ſię znayduie Kapucyńſki klaſztorek, lubo inne góry po ſtronach, ſą ieſzcze wyżſze. Wyſokość obſolutną *St. Gotthard*, rachuie on, na 1,431 $\frac{1}{6}$. ſążni. P. General *Pfyffer*, znalazł Trygonometrycznym ſpoſobem iey wyſokość 1,512. ſążni; *Mycheli* autor bardzo niedokładny 2,736, zaś P. *Sauſſure* znalazł ią 53. ſążni niżſzą, niż P. P. Biorąc liczbę śrzednią, między temi dwiema, to wyſokość abſolutna wynoſi 1,405. ſążni. Zaczym *St. Gotthard*, byłaby niżſza, niż wiele innych gór Europeyſkich. Wyſokość własna, czyli *relativa*, ieſt przy *Airolo* 781, a zaś od

Szwaycarſkiey ſtrony 555 $\frac{2}{3}$. ſążni. Zaczym i w tey mierze *St. Gotthard* ieſt niżſza, niż niektóre w Europie góry, np. *Buet*, w Sabaudyi; aże tu leży prawie pod 46. $\frac{1}{2}$. gradusem pułnocney ſzerokości, zaczym nie może być na niey lodów wiecznych. Z tym wſzyſtkim, *clima* iey fizyczne, ieſt bardzo zimne, ponieważ iak P. P. ią bierze, leży między dwiema bardzo wyſokiemi, i zawſze lodami okrytemi górami, a prawie bez przeſtanku, doznaie pułnocnych wiatrów. Ztąd iuż nawet, w pomierney *abſolutney* wyſokości, na 950. ſążni, nie rosną na niey drzewa, ani krzaki. Wyżey zaś rosną tylko trawy, ale które daią bardzo dobrą paſzę.

Granit wſzędzie prawie, ſkłada iey opoki. *Quarż* w niey, ieſt kryſztałowaty, nieco rożo-kolorowy, kamień ſkałkowaty (*Feldſpat*), ieſt biały, a częſto kryſztałowaty. Szkliſty kamień (*Glimmer*) zazwyczay kolor ſrebra maiący, a częſto zielonawy, alboteż czarniawy. Gdyby ſię P. P. nie okazał bardzo biegłym w tey nauce, toby można myśleć, iż *Feldſpat* wziął za *Quarż*, a ten, za tamten. Między temi opokami Granitowemi, znalazł on też tu i owdzie

kamień tłusty (*pierre de lard*) i zieloną *serpentynę*. Co się tycze wnętrzney *textury*, opisuie on *Granit* w *St. Gotthard* troiakiego gatunku, ieden z pomiernego ziarna, a bardzo twardego, i mocno z sobą związanego, znayduie się na spodzie skał naywyższych. Nad tym gatunkiem, znayduie się drugi, iuż nie tak twardy. Trzeci gatunek iest ten, który P. de *Saussure* Granitem w żyłki nazywa. P. P. twierdzi, że ten trzeci gatunek, iest bardzo piękny, i mocny, zielonym, iak szkło błyszczącym się kamieniem szklistym, na kształt wałów wodnych, poprzeplatany (*).

Wszystkie te trzy gatunki podlegaią odmianom, z strony słót i powietrza. Gatunek naytwardszy, nabiera z czasem czerwono-żółtawego koloru, zaś nie tak twarde, żółtawego albo czarniawego. Odmiana ta, którą słoty i powietrze sprawuią, zaczyna się od tego, iż góra sama pęka się w ogromne sztuki, a te zaś potym w mniey-

(*) Właściwie iest to tylko średni gatunek, między prawdziwem *Granitem*, i łupnym kamieniem, który iednak okazuie, że oba iednakowy maią początek.

sze, w których potym pory czasów, większe skutki sprawuią, i w piasek ie, i ieł zamienić mogą. Pierwsze rysy, pochodzą po większey części z *Attrakcyi*, przez którą wielkie massy, usiłuią zbiedź się do kupy, i zmnieyszyć, co się dzieie według różności ich ziarn, czyli cząstek wnętrznych i ich różnego kształtu. Z tą powszechną mocą, łączy się potym gwałt, odmian powietrza, a przeto rysy pomnażać się muszą w *Granicie*. W piaszczystych i słabych skałach padaią się znowu oderwane sztuki, w tablice i listki, różney figury i wielkości; sztuki zaś owe, które wiszą przy skałach, nabieraią spiczastey i pyramidalney formy. Twarde *Granity* padaią się w mniey, lub więcey grube gmachy, a nayczęściey w kończyste, albo też przytępione niby pałki, które się z czasem okrągło zataczaią. W powszechności P. P. postrzegł to zataczanie się okrągłe skał we wszystkich górach *Granitowych*, toż samo postrzegł na twardych *Granitach* inszych kraiów, osobliwie w Austryackiey Lombardyi, i wnosi ztąd, iż można to przyiąć za regułę, iż figura zaokrąglona iakiey góry, iest znakiem, że się składa z *Granitu*; przeciwnie góry spicza-

ſte, ſą z Quarżu, albo z kamienia wapien-
nego. Okrągłość gór pochodzi od wiel-
kiey twardości *Granitu*; a że nie wiele gór
ſkładaią ſię z tak twardey materyi, przeto
z tą koniekturą, nie łatwo przyidzie ſię
omylić.

Z tey ſtruktury *Granitu* wnoſi autor, że *Granit* w *St. Gotthard* nie ieſt *ſtratyfikowany*, czyli warſztami ułożony. A ieżeli *Charpentier*, i de *Sauſſure* poſtrzegli gdzie warſzty, to P. *P.* ma to za excepcyą. Ażeby ſię o tym przekonać, dowodzi on, że do ſtratifikacyi potrzeba, aby ſię znaydowała pewna liczba warſzt, ktoreby można iedne od drugich rozeznać; toż, żeby ſpaianie ſię warſzt było równe, równo odległe, w iednę ſtronę, i w znaczney rozległości idące.

Czego wſzyſtkiego nie można ſpoſtrzedz nigdzie w *St. Gotthard*; bo lubo z daleka patrzącym wydaie ſię, iakby były w ſkałach tych prawdziwe warſzty, i ich równo-ległe oddziały, a zatym prawdziwa *ſtratyfikacya*, atoli zbliżywſzy ſię do ſkał, nie można znaleść tego żadnego śladu. P. *P.* upewnia, że owe z daleka wydaiące ſię warſzty, nie były co innego, iak wielkie ſztuki, ktore z ruin, pękaiących ſię ſkał granitowych pozoſtały, między któremi rożne długie ſzpary, czynią z daleka podobieńſtwo warſzt porządnie ułożonych. Smie zatym wnoſić, że *Granit* w powſzechności nie ieſt *ſtratyfikowany*; twierdzi, że toż ſamo uważał w wielu górach Włoſkich, Niemieckich, i między Węgrami i Polſką leżących.

Co ſię tyczę drugiego gatunku *Granitu*, to ieſt: który powſtał z dekompozycyi pierwiaſtkowego *Granitu*, nie przeczy on tego, że w nim mogą ſię znaydować owe warſzty. Inne gatunki kamieni, które P. *Pini* w całey okolicy *St. Gotthard* znalazł, były to: biało-łupny *Quarż*, i iakiś *Granitowy* miękki i tłuſty kamień, W innych mieyſcach góry *St. Gotthard*, znayduie ſię też gips i wapno. Co *Gruner* powiada o cyno-kamieniu, który miano w tey okolicy odkryć, to P. P. za fałſz udaie, gdyż podane ſobie ſztuki, takiego kamienia, który za cynowy udawano, były to kryſtalizowane ſrebro-ſiarczyſtego i ołownego kruſzcu kawałki (*Bleyglantz*).

Równie ten autor pilny, i ciekawy, był by oznaymił, gdyby to było prawdą co nie.

iaki *Fäsi* twierdzi, że kopalnie srebrne w *St. Gotthard* znayduią się, i że około nich, z wielkim pożytkiem robią. Przedziały w *Granicie* postrzegł on, które były krzemienistym, i piaszczystym kamieniem, napełnione. Przedtym na wierzchu *St. Gotthar-da*, znaydowano sztuki krysztalowe, na dwie stopy długie; teraz znayduią tylko pomierne, które czasem, maią w sobie inne bryły, iako to krople wodne, kamyczki siarczyste, zielony i biały *listkołup*, iglaste kamienie (*) i *amiant* różnych kolorów. Potym dochodzi P. P. różnych roślnych, i zwierzęcych ciał, które tam, według udania zwyczaynego znaydować się maią; np. co tam maią za słomę, są to rysy napełnione ziemią okrawą; mniemane włosiste drzew korzonki, są to *asbestowe*, a zamiast włosów zwierzęcych, nitki *amiantowe*. Prócz tego te niby włosy zwierzęce, są w korzeniu grubsze niż w końcu, gdy przeciwnie w kryształach znayduiące się, są tak cienkie w iednym, iak w drugim końcu. Kryształy, iedne są bardzo przezroczyste, drugie zaś są podobne do oko-

(*) Tak tu nazywam *Schörl*, który natura tworzy iakby w sztabach po kilkadziesiąt łokci długich, i układa go po górach w organki.

pciałych topazów. Znayduie się tam także różowy *flus* (do wapiennego kamienia podobny) toż *Amethyst*. Kolor iego, iest ciemny, i iasno-fioletowy, a dostaie przy szlifowaniu, bardzo żywego lustru. Potym znalazł PP. i minerów pomnieyszych w tych *Granitach*, małe żyły, gipsu, serpentyny, kubiczno-siarczyste kamyki, dwunasto-boczne granaty, i kryształowate sześcioboczne, a czasem różowego koloru, żelazo szkliste kamienie (*Eisenglimer*), które po wierzchu są podobne do błękitnych żelazołupnych kamieni, iakie się znayduią na wyspie *Elba*.

Między wszystkiemi kamieni gatunkami, które P. P. postrzegł między *Granitami*, nayznakomitszy był kamień listko-łupny biały (*Feldspat*). Przymiot iego, ten iest osobliwszy, iż mieni się w różne bardzo piękne kolory, osobliwie w srebrny, perłowy, i zielonawy, zaczym podobny iest w tym do kamieni *kociego oka*, *opala*, *labradoru*, i *księżycznika*. Nazywa on ten osobliwszy kamień *Adularia*, dla tego, że *St. Gotthard* w starożytności *Adula* był zwany. Czyni on porownanie tego swego kamienia *Adularia* z pomienionemi ka-

mieniami. Przekłada on go nad kfiężycznika (*Mondſtein*), który P. P. z innemi mineralogiami, ma za iedno z liſtko-łupnym dla tego, że pięknieyſze, i żywſze wydaie kolory; nad *Labrador*, który nie ieſt przezroczyſty, i nie ma żadnego iednakiego koloru za grunt, lubo ſię mieni w różne kolory. Podobnież mówić o *kocim oku*, i *opale*. Nadto, *adularia* tak ma być twardy, iak kryſztał z opoki, i można go, dla pięknego iego koloru, rznąć na *camee* i pieczątki, iak *onyx*. Autor dziwuie ſię, iż tylu naturaliſtów, którzy *St. Gotthard* zwiedzili, nie uznali ſzacunku, tego oſobliwſzego kamienia, albo ieżeli go poſtrzegli, że o nim nie oznaymili. Niektóre ſztuki, muſiały im zapewne w paść w oczy, gdyż ich znayduie ſię doſyć w kollekcyi kamieni różnych, które Kapucyni, na górze *St. Gotthard* mięſzkaiący, okazuią podróżnym, którzy ich nawiedzaią. Któż tedy nie będzie ciekawy, tey piękney *adularii*, i nie naznaczy iey mieyſca w ſwoiey kollekcyi, tuż przy iakim kawałku *Labradora?* Jak w całey naturze, a oſobliwie w Mineralogii, trzeba ſię ſpodziewać, że wiele rzeczy odkrytych będzie. Może to, nie

tak ſię prędko da przebyć, aby można okazać, iak *Cook* na Południowym Oceanie, iż iuż nie ma co odryć, znacznego. Wſzakże przeciw temu nowemu kamieniowi *adularia*, ſą niektóre zarzuty, i powątpiewania o nim. Jeden autor dowodny P. H. z Dr. który o P. P. ani o iego *adularii*, bynaymniey nie wiedział, znaydował ſię 12. Grudnia 1782. u wſpomnionych XX. Kapucynów, na górze *St. Gotthard*. Prawda, że w ten czas ieden tylko z tych zakonników, był w domu, gdyż drugi na kweſtę, poſzedł był do Włoch. Atoli pozoſtały w domu zakonnik, był to człowiek biegły w wiadomościach natury, i między innemi czynił obſerwacye powietrzne, dla Akademii Manheimſkiey. Jego imię ieſt: *Carlo Onofrio da Vareſe*, rodem z Medyolanu, któremu iego wſpółziomek P. P. zapewne był oznaymił, o odkryciu przez ſiebie *adularii*. Okazał on ią P. H. i nawet darował mu iey ieden kawałek, który w Niemczech uznano, za dawno znaiomy, białowapienny gładki kamyk, który nazywaią *Schwerſpat*. — To prawda; iż on ma po wierzchu, różne mieniące ſię kolory, ale czyż inne ſztuki, rzeczonego białowapien-

nego gładkiego kamyka, albo kryſztały, nie maią podobnież mieniących ſię kolorów?

Potym powiada P. P. że te *adularia*, czyli raczey białowapienne kryſztały, formuią tam bardzo piękne, małe *gruppy* (*), które z piaſzczyſtego czaſem, i twardego *Granitu*, iakby wyraſtaią. Jedna ſztuka naywiękſza, którą P. P. z tych białowapiennych przezroczyſtych kryſztałów, ma u ſiebie, ieſt 9 calów długa $5\frac{1}{2}$. ſzeroka, a 4 wyſoka. Inne na ſamey górze, bywaią od pół linii, aż do 6. calów długie. Przeciwnie, nie przezroczyſte białowapienne kryſztały, nie maią pewnego kſztałtu, i ledwie w poprzek maią 16. linii. Robią one z ſiebie, bardzo miłe na weyzrzenie grużołki, oſobliwie, iż ſię w nich mieſza naypięknieyſzy kryſztał opoczyſty, i *liſtkołup ſzkliſty*. Rodzay kamienia, w którym ſię znayduią, ieſt to poſpolicie *łupno-ſzkliſty*, i *białowapienny*, nie kiedy z kryſztałowatym *Quarżem* pomięſzany. — Na koniec po-

(*) Francuzi, Niemcy, i inni, nazywaią, *gruppą*, kilka figur iakich zwierząt, albo też kamieni, kruſców w kupie będących.

prawia P. P. w różnych okolicznościach, opiſanie góry *St. Gotthard* przez *Grunera* oſobliwie w tym, iż on na wierzchu iey miał znaleść, podobny do *Quarżu* (*) kamień piaſzczyſty, i perłowy kamień wapienny, w warſztach perpendykularnych.

(*) *Quarż* kamień, kiedy go ſię rozwali, ieſt biało-ſzary, nie równy, i oſtry, znayduie ſię nie tylko w rozpadlinach, ale też na wierzchołkach gór, którym bywaią bardzo okryte. Nawalnice, i trzęſienia ziemi, poodrywały go ſztukami z gór, i ſprowadziły, to w mieyſca zapadłe, to w koryta rzek, gdzie ſię zrobiły z czaſem okrągłemi. Kiedy ma w ſobie cząſtki, albo żelaza, albo miedzi, albo cynobru, albo koboltu, i t. d. to ma kolor żółty, czerwony, zielony, błękitny, albo też fioletowy, czarny, i t. d. Poſpolicie zaś bywa czyſty, przezroczyſty, i bez żadnego koloru, iak woda. Takie też kamyki znayduią ſię czaſem, po piaſkach.

OBSERWACYE LEKARSKIE.

XV.

List P. Bogumiła Lebrechta Fabri, *Doktora Lekarskiey nauki, i Towarzysza Zgromadzenia Fizycznego w Halli.*

z Bernstadt, 1. Grudnia 1783.

Trefunkiem dostałem się w iednę okolicę, gdzie światło ninieyszey rozumney Lekarskiey *Litteratury*, ieszcze nie rozpędziło wszystkiey mgły uprzedzeń dawnych wieków. Wyprowadzanie na wierzch Fryzlów, zadawanie na poty, i puszczanie krwie w chorobach z żółci pochodzących, był to tu ieszcze zwyczay panuiący za moim przybyciem R. 1781. Dla tego, iak *Publico* wiadomo, w Przedmowie dzieła P. *Stoll* nie dawno przezemnie wydanego, narzekałem na to, i moiego narzekania okazałem oczywistemi przykładami

OBWIESZCZENIE.

Ponieważ Koperſztychy w układzie tego Magazynu przyrzeczone, na czas wyznaczony nie mogły być wygotowane; więc ſię zapewnia Publiczność, iż naydaley za dwa tygodnie, każdy, kto tylko prenumerował, lub kupił część pierwſzą rzeczonego Magazynu, odbierze za pokazaniem tego obwieſzczenia w Drukarni Gröllowſkiey dwa Koperſztychy, ściągaiące ſię do dwoch mieyſc tey Kſiążki.

mi przyczyny. — Można ſię domyśleć, iak wielkie przeciwności, i kabały z ſtrony partaczów muſiałem zwyciężać, zanim nabyłem tego kredytu, który przecie mam teraz. Nie mogłem przeto zdobyć ſię na wiele obſerwacyi w tym czaſie. Z tym wſzyſtkim zebrałem ią z pilnością, co mi ſię oſobliwſzego w mey praktyce trafić mogło, o czym tedy owedy nie zaniecham uwiadomiać Publiczność w Fizyce kochaiącą ſię.

1. *Pierwſza obſerwacya.* W Lipcu 1783. przyſzła tu iedna zupełnie zdrowa kobieta ze wſi *Pange,* która na milę od *Bernſtadt* leży. Pod czas drogi, gdy pewnie była uſiadła, dla odpocznienia, ukąſił ią był iakiś robak, co iey w kwadrans tak wielki ból zadało, iż lubo była bardzo wytrzymała, muſiała ſię udać do tuteyſzego Cerulika. Ręka cała ſpuchła iey potężnie, i mimo zewnętrznych lekarſtw i ſpoſobów, umarła z tego nazaiutrz. — Nie dobrzeż *Behmann* ſądzi, że robak, który *Solander* w uczonych aktach Upſalſkich *Furia infernalis* nazywa, znayduie ſię także w Niemczech? — Obſzernieyſze opiſanie, i zdanie moie o tym ważnym przypadku opi-

ſzę w naſtępuiącym Tomie Piſm naſzego Fizycznego Towarzyſtwa, w *Halli*.

2. *Druga obſerwacya*. W tuteyſzym farnym kościele pod amboną, znayduie ſię iedna śmieſzna drewniana figura, prawdziwy potwòr kunſztu Snycerſkiego, która zaſtania ſłup ambonę utrzymuiący. Ma ona reprezentować *Moyżeſza*, ale gdyby tylko była czarna, mogłaby prawdziwie reprezentować lucypera. W ręce trzyma kiy dębowy, który nawet nie ieſt oſtrugany, a z głowy wychodzą dwa rogi, aż do ſamey ambony. Każdy włos tak delikatnie wyrobił Artyſta, że ſą prawie grubſze iak palce, a oczy, ſą iak u oſoby od kaduku dręczoney. Przed dwiema laty, iedna kobieta w ciąży ſiedziała była na przeciwko ambony, i uſnęła. Obudziwſzy ſię na nieſzczęście, pierwſze iey weyzrzenie było na òw Moyżeſza poſąg. Skutek tego nagłego ſpoyrzenia był ten, iż ſynaczek, którego potym powiła, był wcale *Moyżeſzek*. W R. 1783. figura owa zoſtała za to ukaraną. Jedna ciężarna wieśniaczka miała ſwoię ławkę nie daleko ambony, a iako wiadoma owego przypadku *Moyżeſza*, obawiała ſię podobnego w ſobie wyrazu. Zaczym ſługi kościelni na iey proźbę, rugowali z mieyſca ſwego owę figurę, i do areſztu ią do kośnicy wſadzili. W niedzielę przełożeni kościelni poczęli ſię pytać o nię, i znowu ią na dawnym mieyſcu z ſwoią pałką i rogami poſtawić kazali!!! Na ſzczęście owa wſpomniona kobieta powiła dziecię bez naymnieyſzey wady; co ieſt dowodem, że podobne figury nie zawſze ſkutki ſprawuią w ciężarnych oſobach, ale nie ieſt dowodem, że ich nigdy nie ſprawuią.

3. *Trzecia obſerwacya*. Na początku 7bra 1783. umarł tu ieden młody i mocny człowiek na gorączkę zgniłą Epidemiczną, z którey wiele innych oſób daleko ſłabſzych, i nie zdrowſzych wyratowałem. Wſzyſtkich pomocy, według nowego ſpoſobu użyłem, ale nadaremnie. Z powierzchownych znaków, (gdyż tu exenterowania nie dopuſzczaią) nie mogłem doyść żadney przyczyny iego śmierci, i nie mogę czemu innemu przypiſać iego zguby, iak tylko, że gdy nie trzeba było, przyłożono mu *Veſicatoria*, co uczynił po ſwey głowie bez moiey wiedzy ieden Cerulik w ten czas, gdy natura ſama zdawała ſię przez ſtolec chcieć ſprawić zbawienną *criſim*. W po-

wſzechności, należałoby bardziey pożytkować z doświadczeń, ktòre nam przełożył nieśmiertelny *Tralles* (*de uſu veſicantium Vratis 1782.*) i przynaymniey nie dopuſzczać żadnemu Cerulikowi przykładać *veſicatoria*, bez dołożenia ſię iakiego Lekarza.

4. *Czwarta obſerwacya.* Jak wielkie ſą pożytki *emeſis* (*wymiotów*) kiedy ieſt z roſtropnością, i w przyzwoitym czaſie użyta, okaże ſię z naſtępuiącego przykładu. Jedna ſzlachecka Panienka na wſi, *Louiſen*, o milę ztąd, była iuż od dawnego czaſu za ſuchotnicę oſądzona. Wſzyſtkie lekarſtwa, które tylko brała, były przeciw ſuchotom, i zoſtały bezſkuteczne. W Sierpniu 1783. wezwany do niey, zaſtałem ią bardzo z ciała opadłą, i uſtawicznie, oſobliwie w nocy kaſzlącą; nie mogła ona przytym w nocy ſypiać, doznawała tedy owedy bolu głowy, i nie miała apetytu; oczy iey były pomięſzane, ale z tym wſzyſtkim mocy duſzy żywe. Język był ſpalony, ſmak ſłony, ſtolec i uryna były zwyczayne, i t. d. Ale flegma odchodziła z ciężkością, i była ſpiekła, gęſta, i zielonawa. Ponieważ żadney choroby, oſobliwie chroniczney, nie zaczynałem leczyć, aż pòkim wprzòd pierwſzych kanałòw nieoczyścił, tedy w pierwſzych dniach dawałem iey tylko takie śrzednie ſole (*Mittelſalze*) o których wiedziałem, że nie miały kaſzlu pomnożyć. Potym naſtąpiło łagodne *laxans* zaoſtrzone z $\frac{1}{4}$ grana *tartari emetici*, (*Brechweinſtein*) dla ſprawienia wymiotòw. Zaczym womitowała ona dwa razy, i miała mało ſtolców. Wyrzucona zielona materya, iako też ułatwienie kaſzlu i plucia, były dla mnie znakami, i powodem do dania iey na prawdziwe wymioty. Wzięła tedy ſolucyą z czterech granòw *tartari emetici* w ſześciu uncyach wody ſyropem oſłodzoną, od ktòrey wyrzuciła przez cztery wymioty wielką moc flegmy i żółci, i mogła nocy naſtępuiącey kilka godzin ſpać bez kaſzlu. Dawane potym na przemiany lekarſtwa ſłone, i *emetica*, po których naſtąpiło częściey zażywanie mechu Islandzkiego (*muſcus Islandicus*) przywròciły iey zupełne zdrowie. Według wſzelkiego pozoru, ta chroniczna pleura poſzła była z dolney części wnętrzności. Lekarſtwa dawane na pierſi, wpędziwſzy rezolwuiącą ſię flegmę z pierwſzych kanałòw w krew, i ta flegma oſiadłſzy na płucach, iako na nayſłabſzey części

pacyentki, pomnożyła pleurę niezmiernie, i zapewne byłyby ſprawiły *Hæmoptyſim*, i prawdziwą konſumpcyą, gdyby ieſzcze zawczaſu przez wzruſzaiące oczyſzczenie pierwſzych kanałów, nie wſtrzymało ſię było złego, i nie ſprowadziło ſię flegmy z płuc na drogę, którą tam weſzła była. Nie trafiaż ſię to, może częſto, z wielu mniemanemi ſuchotnikami? — Nie zmnieyſzyż ſię przez wprowadzenie tego ſpoſobu leczenia P. *Stolla*, liczba ſuchotników w Wiedniu, gdzie ta choroba co rok większą część chorych z tego świata znoſi?

W iedney wſi pod *Kotbus*, urodziło ſię w Styczniu roku przeſzłego dziecie, które miało twarz wcale zaięczą. Czoło i podbrodek były w iedney linii, a zamiaſt noſa, znaydowała ſię iedna odętość, iak u zaiąca. Potym były dwa nozdrza nad wargą wyżſzą, wąſy zaięcze, a zaś ta cała warga była zroſła tak, że dziecie ſsać nie mogło. Tył głowy także był iak u zaiąca, i ſzkrzeczało iak zaiąc. We wſzyſtkich innych częściach, podobne było do innych dzieci, i nie żyło tylko dni 14.

EKONOMIA.

XVI.

Zaſadzenie laſów ſwemi i obcemi drzewami, i ſpoſoby przyśpieſzania ich wzroſtu.

Bez wątpienia pomnażaiący ſię co dzień w niektórych ſtronach niedoſtatek drzewa, który to albo z zbytecznego nim ſzafowania, albo z ſzkodliwego zaniedbania laſów pochodzi, godzien ieſt w Ekonomice pilney uwagi. W innych kraiach, a oſobliwie w Niemczech, ſtaraią ſię Panowie dóbr, i Xiążęta panuiący zabiegać niedoſtatkowi drzewa, kunſztownym laſów zaſadzaniem, i nie żałuią znacznych nagród tym, którzy ſię w zakładaniu laſów dębowych, ſoſnowych, bukowych i t. d. popiſuią. Z tym wſzyſtkim zdaie ſię, iż te nie rychło roſnące drzewa, nie mogą dogodzić ninieyſzym potrzebom. Dla te-

go chcąc zakładać iakie lasy, lub gaiki, trzeba takie drzewa obierać, które nietylko dla swoiey dobroci, i użyteczności, ale też nawet i dla swego szypkiego wzrostu, i wytrzymania naszego *Clima*, maią pierwszeństwo między wielu gatunkami drzew zagranicznych. A że na tym także dziedzicom dòbr wiele należy, ażeby z lasów swoich corocznie odnosili pożytki, przeto starać się powinni, chcąc zasadzać lasy o takie drzewa gatunki, które prędko dorastaią, i w krótkim czasie do różnych potrzeb i wygód używane być mogą. Takie drzewa, które do tego końca, ludzie w tey mierze biegli za naylepsze sądzą, są następuiące:

1. *Brzoza (Betula alba, die Birke)* iey nasienie dopiero w Wrześniu doyzrzewa, gdyż to, co w Lipcu i Sierpniu opada, iest nieurodzayne, i na nic się nie zda. Drzewo iest gipkie i mocne, iest bardzo dobre do palenia, ponieważ wydaie wielkie ciepło, pali się płomieniem, i prócz tego wydaie wiele węgli zarzystych; drzewo to iest także bardzo dobre do tokarskiey, siedlarskiey, i kołodzieyskiey roboty. Gałęzie zdadzą się na witki, a zaś sok, który z niego płynie na wiosnę, daie przyiemny napóy, i oszczędza trzecią część zboża, kiedy go zamiast wody do robienia gorzałki używaią. — Korzenie iey nie bardzo się rozciągaią, a przeto można ią blisko innych drzew sadzić, albo zasiewać. Zasiewanie brzozy, dzieie się w Jesieni, albo też na wiosnę pod czas deszczu, ale gdy niemasz wiatru. Na wiosnę młodociane rostki dadzą się przesadzać z wielką łatwością, i udaią się pomyślnie, kiedy się ie sadzi na dwa łokcie iedne od drugich, i okrzesaną darnią obkłada.

2. *Wiąz (Ulmus campestris, Ulme, Fliegenbaum)* na urodzaynych gruntach rośnie prędko, a wysoko w drzewo bardzo grube, i mocne. W Czerwcu, nasienie, które bardziey iest doyzrzałe, trzeba zaraz posiać, które w 4. lub w 5. niedziel wzniydzie. — W 6. lub 8. roku, iest dobre do przesadzania. Drzewa używaią na osi, koła, dyszle, drągi powozowe, stoły, szafy, i t. d. i iest przednie na opał. Chcąc go używać do różney roboty, obłupuią go ze skóry na wiosnę, a w Grudniu ścinaią. Jest także wyśmienite do budowli; i przy-

cieś wiązowa trwa dłużey, niż dębowa. Liście daią nie złą paszę dla bydła.

3. *Topola Włoska (Populus nigra Italica)* na pomiernym gruncie we 20. leciech, rośnie do 30. lub 40. łokci, i w pień tak gruby, iż po okrzesaniu na 4. strony, może mieć 20. cali. W *Baden* od kilku lat zaczęto to drzewo bardzo zasadzać. Przez gałązki, czyli wilczki, które wyrastaią z korzeni tego drzewa, można go tak łatwo sadzić i rozmnożyć, iak wierzbinę; daie ona drzewo do używania i palenia, którego osobliwie używaią do swych robot Stolarze, Tokarze, i Snycerze.

4. *Kasztan dziki (Aesculus Hippocastanum)* rośnie prędko na gruncie lekkim, piaszczystym, i nieurodzaynym, byłoby bardzo dobre na ganki, ulice, i w powszechności na zasadzenie placów, pastwisk, gór, pagórków, i mieysc próżnych w lasach, których na paszą ladaiaką, a czasem i szkodliwą, używaią. Młode kasztanki w Październ: sadzą w ziemię na trzy cale głęboko. Jest dobre do Stolarskiey roboty, która ma być w mieyscu suchym. A choć iest lekkie, pali się iednak dosyć dobrze. Owoce iego mogą być użytecznie dawane

bydłu, i służą do czyszczenia konopi, płótna, i sznurów, mąki i krochmalu, kleiu, a nawet gorzałki. Liście daią za paszę owcom, kozom, i bydłu.

4. *Kasztan ogrodowy, czyli prawdziwy (Fagus Castanea)* rośnie prędzey, niż dąb na złym gruncie; w Niemczech, osobliwie w Elektorstwie Saskim, Hannowerskim, toż w Xięstwie *Nassau*, i w pomeranii obsadzaią nim drogi, i robią z niego małe gaiki. Przedtym było mniemanie, iż nie mogło wytrzymać naszego *Clima*, teraz rozmnożenie iego po różnych mieyscach w Polszcze, a osobliwie w *Kargowy*, miasteczku w Wielko-Polszcze leżącym, znieść powinno to uprzedzenie. Zważaiąc drzewa tego użyteczność, tak co do owocu, iako też i do samego drzewa, nie można nadto zachęcić naszych gospodarzy do rozmnażania iego. Tym końcem, przygotuie się do tego dobry grunt, i oczyści; potym porobią się na nim rówki na 3. łokcie długie, a 3—4 cale głębokie. Kasztany raczey z Niemiec, lub Węgier, aniżeli z iakich gorących kraiów sprowadzone, kładą się na 10. lub 12. calów od siebie, i przykrywaią się ziemią lekką. Po trzech

leciech, przerzedzi ſię ten młody gaik, i pozoſtawia ſię drzewka na 1½. łokcia od ſiebie. W rok potym wytną ſię co naygorſze, tak, iż ſię nie zoſtawi, tylko po 12. łokci iedno od drugiego, wycięte drzewka puſzczaią z korzeni gałązki, które można wycinać co 7. lat na drążki, tyczki, i t. d. Chcąc mieć z tego kaſztanu drzewo na budowlę, trzeba go tylko ſiać, a nie przeſadzać; zaś chcąc mieć owoc, i drzewo piękne dla cienia, trzeba go przeſadzać w mieyſcu na słońce wydatnym, kiedy iuż ma 5. lub 6. lat.

6. *Orzech Włoſki* (*Juglans Regia*) w ogrodach i polach więcey przynoſi ſzkody, niż pożytku, ponieważ cień iego nie dopuſzcza rość ani trawie, ani innym roślinom. Dla tego należałoby tylko zaſadzać go nad drogami bitemi, iak w *Palatynacie Rhenu*, Elektorſtwie Moguntſkim, w Powiecie Berkſtraſkim, i t. d. albo też w okolicach kamieniſtych, krzemieniſtych, i górzyſtych. Wychowuią go z orzechów; ieżeli ſię orzechy ſadzą dla owoców, to drzewa muſzą być na 20. łokci od ſiebie. Jeżeli zaś kto chce mieć z nich tylko drzewo, to mogą być bliżey ſiebie, i nie po-

winny być przeſadzane. Drzewo ieſt twarde, dychtowne, ciężkie, równie piękne, iak trwałe, i do nayprzednieyſzych robot zdatne. — Oley z orzechów, mało co uſtępuie oliwie, ale tylko póki ieſt świeży. Powiat Berkſtraſki tak ſzczupły, bierze co rok na 40,000. złotych naſzych za drzewo orzechowe. Coby za niego w Portach morſkich nie mogła zyſkiwać Polſka, gdyby nim tyle nieużytecznych gruntów zaſadzano!

7. *Platanus* (*Platanus Occidentalis*) wyciąga dobrego, i wilgotnego gruntu, ſłuży na gaiki, ganki, i drogi; ma wielkie liście, pachnący kwiat, i daie cień miły. W 10. lub 12. lat doraſta on wyſokości pięćdzieſiątletniego dębu, udaie ſię dobrze w naſzym *Clima*, i iego drzewo ieſt białe, mocne, i ſłuży nietylko do opału i Stolarſkiey roboty, ale też na łodzie i okręty. Rozmnażanie iego dzieie ſię przez naſienie, albo też wyroſtki z korzenia.

8. *Akacya* (*Robinia*, *Pſeudo Acacia*) wyraſta w 15. lub 20. leciech na 20. łokci, daie w dzieſiątym roku więcey pożytku, niż dąb w trzydzieſtym, ponieważ iuż w ten czas można z niego rznąć dyle na 9.

10. calów grube. Rozmnaża ona się przez wyrostki z korzeni, bardzo nadzwyczayne, i ieden pniak po ścięciu tego drzewa, wydaie ich czasem i sto, które wszystkie można przesadzić. Można ią co rok obcinać iak wierzbę, i daie prawie nie pożyte koły, i bardzo twarde, i trwałe drzewo do roboty Ciesielskiey i Stolarskiey. Na zasadzenie lasów, iest prawie nayzdatnieysza, i możnaby ią obrócić na wysokie drzewa, na żerdki, i na chrust. W *Baden* bardzo wiele mieysc nią zasadzono.

9. *Amerykański Jawór* (*Fraxinus Caroliniana*). *Amerikanische Esche*, w 6. lub 8. leciech, wyrasta z nasienia, aż do zadumienia w drzewo, na 2⅓. cala grube, i daie po 15. lub 18. leciech przednie drzewo, do roboty siedlarskiey, stolarskiey, i maszty okrętów. Niskie i wilgotne mieysca, przyzwoite są dla niego.

10. *Jesion* (*Acer Platanoides. Lehne Leimbaum*), wyrasta z nasienia we trzech latach na 6. łokci, osobliwie na górach i na wilgotnych mieyscach. Drzewo iest twarde i gipkie. Nasienie doyzrzewa w Październiku, i zasiewa się w rowkach na cal głębokich.

11. *Klon Wirginiyski*, (*Acer Negundo. Virginische Ahorn*), w 19. leciech, już iest drzewem, którego pień ma dyametru łokieć, a iego korona 12. łokci przeszło. Zaczym rośnie ono tak potężnie, iż w 18. i 20. leciech, można z niego robić, lasy użyteczne.

12. *Czerwony Cyprys*, (*Juniperus Virginiana. Rothe Ceder*), rośnie prędzey, niż inne igłoliśtne drzewa, a to na gruncie złym, i piaszczystym. Równa się wysokością iodle, wytrzymuie mrozy, i wydaie lekkie, twarde, i pachnące drzewo, którego do wszystkich robót stolarskich bardzo używaią; to to samo drzewo iest, które widziemy w ołówkach Angielskich.

13. *Bobek* (*Cytisus laburnum. Bohnenbaum*), rośnie na złych gruntach w 4. latach do 6. łokci, aby wyrastało w pnie wysokie, musi stać gęsto, inaczey wydaie z siebie wiele wilków. W *Friedrichs Rode* nad *Weserem* iest znaczna tego drzewa plantacya. Drzewo mocne i gładkie, służy do robienia fletów i t. d.

Sposoby, ktòremi można pomoc, ażeby drzewa prędzey rosły, są według doświadczenia następuiące.

Trzeba szukać przyzwoitego gruntu, i zasiewać na nim gatunek drzewa, ktòre mu służy naylepiey; zaś ieżeli iest na iakim gruncie drzewo, którego wzrost idzie nie sporo, to go można obrócić na chruścinę, i na małe potrzeby.

Ponieważ każdy rodzay drzewa, ciągnie w się z ziemi potrzebną do wzrostu swego żywność; zaś drzewa iednego gatunku, bardzo żywność tę, iedne drugim odbieraią, przeto trzeba mieszać ròżne gatunki między sobą: np. dęby same zasiane albo zasadzone między wszystkiemi drzew rodzniami, rosną nayniesporzey, ale ieżeli się ie pomięsza z brzeziną, iaworami, albo sosnami, to daleko w krótszym czasie dòydą wzrostu swego. — Brzozy między sośniną i iedliną, sporzey daleko rosną; toż mòwić o innych.

Trzeba drzewom, tak iednego gatunku, iak pomięszanym, pomagać do wzrostu, przez przerzedzanie lasòw. Im gęścieyszy iest las, tym prędzey drzewa pną się w gòrę, ale iak tylko doydą pewney wysokości,

którey natura gruntuie, i *Clima* dopuszcza, i zaczynaią grubieć, na ten czas wycinanie drzew słabych, i nie zdrowych iest użyteczne, ponieważ żywność tych pomnoży, i przyśpieszy wzrost tamtych.

XVIII.

Sposoby poprawienia Tabakki Kraiowey.

W tym czasie, kiedy Ukraińska tabaka, zaczyna za granicą nabywać większego niż innych Europeyskich kraiòw szacunku, gdy otwieraiąca się wolna żegluga na czarnym morżu, czyni nadzieię, zbywania z pożytkiem produktu tego, godnaby rzecz była starać się, o iak naywiększe poprawienie gatunków iego, a tym samym o pomnożenie, tak w kraiu, iak i za granicą, iego szacunku. — Zwyczayna kraiowa tabaka, nie da się w prawdzie nigdy tak poprawić, żeby Wirginiskiey, i innym sławnym gatunkom, wyrównała, gdyż wszystkie dotąd usiłowania,

i użyte ſpoſoby, iuż to przez macerowanie iey, i moczenie, iuż przez mięſzanie iey z zagranicznemi tytuniami, to przez lepſzą uprawę gruntu, i Chimiczne przygotowanie inſpektów, i naſienia nic prawie nie pomogły. Więc trzebaby ſię udać do innych śrzodków. Naypewnieyſze ſpoſoby, poprawiania trwałego tabak naſzych, zdaią ſię być naſtępuiące, które wielorakie w Niemczech doświadczenie zaleciło.

I. Pierwſzy ſpoſób ieſt *zaſiewać dobre zagraniczne gatunki tabaki*, których oyczyzna, co do Fizycznego *Clima*, podobna ieſt do naſzego kraiu, a po których przeto można ſię ſpodziewać, że ſię udadzą u nas, i trwać będą. Takie to ſą: tabaka Wirginiyſka, Penſylwańſka, i Turecka Azyatycka; zaś z Europeyſkich ta, którą przy *Poshega* z Sklawonii zbieraią.

II. *Obchodzić ſię lepiey z wychowywaniem tych zagranicznych gatunków tabaki, niż z naſzą Kraiową.* Przez to rozumie ſię.

1. Lepſze przygotowanie, i uprawienie gruntu przed zimą. Naſze pola tabaczne, orzą tylko dwa razy, albo też raz na wioſnę i nawożą ie gnoiem, który nie może ſprawić oſobliwſzego ſkutku w roślinach, zaraz w tymże roku, zaſianych. Zaś przed zimą, gnóy zaorany, ma daleko większą ſkuteczność, nabiera więcey mocy z influencyi powietrza, i ciągnie w ſiebie przez zimę obfitſzą tłuſtość, i wilgoć. — Gatunek także gnoiu, pomaga wiele do wzroſtu roślin; z doświadczenia poſtrzeżono, że tu naybardziey ſłuży gnòy świńſki, i owczy. Nie potrzeba tego przypominać, że na tabakę, trzeba dobierać gruntu dobrego, a ieżeli można, naylepſzego. Jak względem tego błędnie ſobie poſtępuią goſpodarze naſi, którzy ſię bawią zaſiewaniem tabaki, wiadomo; a ztąd nie trzeba ſię dziwić, że tabaka kraiowa tak ſię pogarſza, i że tak powſzechne ieſt na nią po kraiu narzekanie.

2. *Pewne zaſłonienie pola tabacznego przeciw ſzturmom i zimnu.* Powinniśmy w tym naśladować Wirginiiczyków, i Hollendrów, i zaſadzać wielkie drzewa na okół pól tabacznych, i pròcz tego zaſadzać żywe płoty z olſzyny, i innych, dla wſtrzymywania wiatrów.

3. *Wcześnieyſze wychowanie, i przeſadzenie roślin, na pole.* Do tego nayzdatnieyſze ſą inſpekta ogrodowe. — Gdybyśmy mieli, takie gatunki tabaki, któreby na in-

ſpektach ogrodowych, dobrze opatrzonych, można zaſiewać przed zimą, aby młode krzewki, mogły przez zimę podrość, i wzmocnić ſię, toby ieſzcze było lepiey; gdyż na wioſnę przeſadzone, wytrzymałyby lepiey ſzrony i mrozy. Do tego nayzdatnieyſza ieſt, tabaka Turecka z Azyi, a przeto bardzo ſzacowna. — Przez w cześnieyſze zaſiewanie w inſpektach tabaki, bardzo ſię wiele odnoſi pożytków; iako to, że ſię przeſadza zawczaſu, i że profituią z wilgoci, którey ieſt w ziemi podoſtatkiem, po zimie. Roſną przeto lepiey, doyzrzewaią prędzey, i dadzą ſię lepiey (bo ieſzcze za ciepła) wyſuſzyć.

4. *Lepſze obchodzenie ſię z krzewami na polu.* Doświadczeni goſpodarze rozumieią, że krzaczki tabaki, przynaymniey niektórych gatunków, kiedy ſię z nich pozrywa naſienne główki, miewaią większe, i lepſze liſtki, co do ſmaku, ponieważ tłuszcz, który miał iść na naſienie, rozchodzi ſię po liſtkach, które przez to nabywaią mocy, i tłuſtości; w innych zaś gatunkach, tłuszcz ten, ieſt bardzo gruby, i ma w ſobie tyle cząſtek grubych i ziemnych, iż kiedy ſię po liſtkach rozchodzi,

daie im ſmak i zapach nie przyiemny, a przeto być może, że kiedy ſię dopuſzcza krzaczkom rość zupełnie, i wyraſtać w naſienie i liſtki, iak chcą, to liſtki będą ſmacznieyſze, lubo mnieyſze.

5. *Lepſze ſuſzenie liſtków.* Ten punkt, ieſt bardzo ważny, a przecież w niczym nie poſtępuią ſobie, wychowuiący tabakę, z więkſzym niedbalſtwem, iak w iey ſuſzeniu. Budynki w Wirginii i Hollandyi, do ſuſzenia tabaki ſą bardzo przednie, i trzebaby ſobie życzyć, aby na Ukrainie, Podolu, i gdzie tylko tabaka ieſt znaczną częścią goſpodarowania, wprowadzono zwyczay, takichże domów do ſuſzenia, przez co tabaka wiele nabywa dobroci. Równie trzebaby wprowadzić zwyczay, ſuſzenia iey na prętach, i podkurzanie iey po dwakroć iałowcowym, albo innym iakim pachnącym drzewem.

6. *Wielkie ſtaranie, aby zbierać iak naylepſze naſienie do zaſiewu.* W tym ſobie tak należy poſtąpić. W ogrodzie albo w polu obierze ſię iakie mieyſce, które ieſt bardzo na ſłońce wydane, i od wiatrów ubeſpieczone, na nim zaſadzi ſię co naylepſza rozſada tabaczna, zawczaſu w inſpektach wy-

chowana. Krzaczki będą zawsze czyste z zielska wypelane, i pomału od swego liścia uwolnione, ażeby tym więcey soku szło w główki, i nasienie zostało przez to mocne, pełne, i doyrzałe.

III. *Używanie sposobów, aby się dobre gatunki nie odradzały, i nie psuły.* Lubo obchodzenie się, iakieśmy przepisali, nie każe się obawiać odrodzenia się tego, przecież rostropność radzi, używać śrzodów następuiących.

1. Nigdy nieużywać nasienia tegorocznego, ale przeszłorocznego.

2. Nasienie powinno być przebrane, i iak naylepiey doyzrzałe.

3. Odmieniać nasiona, i nie zasiewać u siebie tego, które się zebrało, ale go dostawać z mieysc odległych, zapewniwszy się o iego dobroci; w czym trzeba się pilnie strzedz tego, aby grunt nasz nie był gorszy od tego, na którym nasienie urosło, ani też gorsze położenie pola. W powszechności, to odmięnianie nasion, zawsze iest w gospodarstwie użyteczne.

4. Odmieniać sam grunt na tabakę; Wirginiiczykowie, nie sieią na iednym mieyscu tabaki dłużey, iak 3. 4. lata, czegoby

i u nas naśladować trzeba. Wiadomo, że w gospodarstwie całym, iest ta odmiana bardzo użyteczna.

XVIII.

Sposób robienia dobrego miodu.

Gdy iak naywiększe używanie po kraiu trunku tego, pomnożyłoby szacunek praśnych miodów, i dałoby w handlu wnętrznym większy iego odbyt; użyteczną zatym rzeczą będzie, przełożyć tu sposób, którym obchodzą się wielcy niektòrzy gospodarze, przy robieniu wybornych miodòw.

Czas do robienia miodu, iest naylepszy pod czas kanikuły. Do iedney iakieykolwiek miary czystego miodu, bierze się 8. miar takichże wody świeżey studzienney, które rozrobiwszy, gotuie się w kotle nad węglami, aby się robota nic nie przydymiła. Gotowanie to, dzieie się zwolna, i pod czas niego, zbiera się wszystka piana, żeby napóy był czysty. Aby tym lepiey

przez gotowanie, wſzyſtkie nieczyſtości z niego wyprowadzić można, przydaią niektórzy do niego cokolwiek białek z iay, zanim ſię zacznie gotować. Oſobliwie na to uważać trzeba, aby grubą pianę, która ſię ieſzcze przed gotowaniem pokazuie zebrano, i żeby pod czas gotowania nigdy iey ſzumować nie przeſtano! boby ſię miòd nie zmięſzał zupełnie z wodą. Jeżeli miòd robi ſię na długie chowanie, to trzeba brać miodu cokolwiek więcey. Gdy ſię miód zaczyna gotować, wpuſzcza ſię w kocioł pęk z płótna czyſtego, w ktòrym znayduią ſię dwie pełne przygarznie dobrego chmielu, cokolwiec utłuczonego kolendru (koryandru) i trochę ſuchey ſzałwii, co miodowi odbiera cokolwiek ſłodyczy, i daie mu zapach przyiemny. Kiedy oſtygnie, zlewa ſię go w beczki, ale nie pełno, gdyż trzeba, żeby go na dwa lub trzy palce niedoſtawało, żeby mógł dobrze robić, a gdy odrobi, doleie go ſię tymże ſamym miodem. Jeżeli kto chce mieć miòd bardzo tęgi, bierze ſię trochę korzenia gałganu (*galanga*), imbieru, kardamomu, kwiatu albo owocu muſzkatołowego, i cokolwiek goździkòw; ſtłucze ſię to wſzyſtko,

zaſzyie w płótno, i w puści ſię na nitce w beczkę, i trzyma ſię w niey pòty, pòki zupełnie miód nie wyrobi. Gdy iuż wyrobi, trzeba żeby w beczkach ſtał przez trzy mieſiące dobrze zaſzpontowany, zanim ſię go zacznie używać. — W Litwie robią ten napóy z iak naybielſzego miodu, ktòry gotuią w ſoku brzozowym, zamiaſt wody; tym ſpoſobem miòd zrobiony nazywa ſię *Lipiec*. — Kiedy do miodu, pod czas gdy robi, wleią cokolwiek frontyniaku albo malagi, to od tego nabędzie mocy, i ſłuży do rozgrzania ſtarych. Zlewaią go w naczynia wylane pakiem, albo co ieſzcze lepiey woſkiem. Niektòrzy radzą, zamiaſt cudzoziemſkich korzeni używać ſwoyſkich, iako to: omanu, fiałkowych korzeni, anyżu, kminku, i t. d.

XIX.

Różne Ekonomiczne wiadomości.

1.) *Sposób gubienia gąsiennic.*

W Szwaycaryi, Luzacyi i gdzie indziey, przemysł ludzi, używa mrówek, na wytępienie wąsionek. A to tym sposobem: kiedy iakie drzewo obsiądą wąsionki czyli gąsiennice, tedy namazuią drzewo na około smołą, nieco opodal od ziemi; potym zawieszaią do iakiey gałęzi worek napełniony mrówkami, który odwięzuią, aby z niego mrówki mogły wyniść, i wleść na drzewo. Tam zaczyna im niedługo głód dokuczać; zaczym chcą zniść z drzewa, dla szukania żywności; ale się smoły boią na dole, i wracaią się nazad. Na koniec gdy głód coraz się bardziey naprzykrzy, rzucaią się na gąsiennice, i do szczętu ie ziadaią.

2.) *Sok z rzepy na piersi.*

Z małey rzepki można zrobić sok ieden, który na piersi, i na kaszel zadawniony,

bardzo pomaga. Robi on się tym sposobem: nayprzód wypłucze się i oczyści rzepa, potym się ią oskrobuie, kraie w kostkę, i kładzie w garnek, który nakrywaią pókrywką, ciastem przylepioną. Ten garnek kładzie się w piec, gdy z niego chleb wyimą, i w nim go przez 12. — 15. godzin trzymaią. Wyiąwszy go ztamtąd, klaruią czyli przepuszczaią przez płótno lub sito sok, który się tam znayduie. Na koniec przydaie się do każdych czterech uncyi soku, iednę uncyą lodowatego cukru; przez to zrobi się bardzo miły dla smaku syrop. Ten można brać łyżeczkami w potrzebie, albo sam, albo też w herbacie, lub innym przyzwoitym trunku. Jeżeli się przyda trochę kminku, zanim garnek wstawiony będzie do pieca, to sok będzie ieszcze lepszy, i nie będzie bardzo odymał.

3.) *Jak zapobiedz, aby się mleko pod czas grzmotów, nie zbiegało.*

Jeden uczony w Saxonii probował, i doświadczył, że owo mniemanie prostych, iakoby się mleko pod czas grzmotów zbiegało, iest prawdziwe. Za przyczynę tego,

naznacza on *powietrze mephityczne*, które ſię w ów czas rozſzerza, i wiele w ſobie zawiera kwaſów z roślin. Ale że ſię to powietrze rado mieſzać z wodą, a oſobliwie wapienną, która go w ſię ciągnie; przeto radzi on, ażeby we wſzyſtkich mieyſcach, gdzie mleko chowaią, ſtawiano naczynie z wodą wapnem napuſzczoną, któréby choć dwa razy na tydzień odmieniano.

4.) *Paſza wczeſna, na wioſnę dla bydła.*

Różni Ekonomiſtowie, podaią bardzo użyteczny ſpoſób, ażeby zaraz po zimie, mieć świeżą, a obfitą paſzę dla bydła. — Tym końcem, trzeba iedno lub dwa pola, a takie, które leżą wyſoko, gdzie ſłońce dobrze dochodzi, zaſiać zbożem na początku Sierpnia. Zboże okryie całe pole w Jeſieni. Na Wioſnę, w Marcu, i Kwietniu, kiedy gdzie indziey, nie masz ieſzcze żadnego znaku paſzy zieloney, można iuż to zboże kazać koſić dla bydła. Jeżeli ſię potym zaſieie na tym ſamym polu koniczynę, to rośnie drugi raz zboże, i koniczyna razem. Zaś po trzeci i czwarty raz, rośnie tylko ſama koniczyna. Tym ſpoſobem, można mieć na Wioſnę, wczeſną świeżą paſzę, a potym obfitą łąkę z koniczyny, co dogodzi goſpodarzowi w naygorſzym czaſie, i naywiękſzey potrzebie.

5.) *Czym można zaſtąpić niedoſtatek maſła.*

Chcąc ſię wſpomódź, gdy brakuie maſła, trzeba zbierać zielſko, które żółto rośnie między lnem, które po Niemiecku nazywa ſię *Dotter*, po Łacinie *Miagrum*, a po naſzemu *Krowia rzeż*. Ma ono ſmak ſłodki i przyiemny, a w iego naſieniu znayduie ſię doſyć ſoku tłuſtego: gdzie niegdzie gotuią go, ponieważ ieſt ſmaczne do iedzenia. — Jeden goſpodarz zaſiał nim ſztukę pola, i wyciſnął z niego tyle oleiu, iżby go z rzepaku owego mieyſca zebranego nigdy mieć nie mógł. Co większa, oley ten, daleko ieſt lepſzy niż rzepakowy, a gdzie ſię len nie udaie, tam tego ziela bywa obficie. Prócz tego, nie podlega ono, żadnym prawie przypadkom.

6.) *Łatwy a nieomylny ſpoſòb, ażeby oley nasz iakikolwiek, miał ſmak przyiemny.*

Już od dawnego czaſu, ſtarałem ſię, doyść, i ſam, i przez innych, iakby tak obfity produkt, iakim ieſt nasz oley, czy to lniany, czy rzepakowy, uczynić przyiemnieyſzym i zdrowſzym, a przeto zwyczaynieyſzym do ſtołòw, przynaymniey ludzi uboższych. Jeden z naſzych panòw, oznaymił mi, iż parę garcy oleiu, kazał był wlać do alembika, nakraiać do niego cokolwiek marchwi, ſelerów, cebuli, pietruſzki, i zalepiwſzy przepalać, iak gorzałkę. Odeſzło z niego cokolwiek niby wody bardzo śmierdzącey; zaś oley pozoſtały w alembiku, był tak dobry, iż go nikt w potrawach poznać nie mògł. Spoſób ten, ieżeli ieſt pewny, widzi każdy, iżby nie mògł ſłużyć tylko dla bogatſzych. — Owòż drugi, ktòry ieſt ròwnie pewny, bo doświadczony, iak łatwy, i nie koſztowny. Wziąwſzy oleiu iakiegokolwiek, trzeba go w tyglu dobrze przeſmażyć, a potym go, zamiaſt wodą, octem tęgim wypryſkać, czyli ſkrapiać, pòty, pòki tylko nieprzeſtanie czynić zwyczaynego hałaſu. Od tego octu traci oley

wſzyſtkę gorycz, i zapach przeciwny, a ſtaie ſię do iedzenia bardzo zdatnym. Naygorſze nawet oleie, nabieraią przez ten ſpoſòb dobrego ſmaku. Godna rzecz, ażeby wſzyſcy. ktòrzy tylko mogą, ſtarali ſię z powodòw ludzkości', uwiadomić o tym gmin, i uczynić mu znośnieyſze, i zdrowſze poſty iego zwyczayne.

7.) *Proba gnoienia vegetabilnego.*

W Nimptſch Roku 1781. P. Inſpektor *Prove* uczynił iednę probę z gnoiem *vegatabilnym*, czyli roślin świeżych zakopaniem, ktòre ſię bardzo pomyślnie udało. Zaſiał on ſztukę gruntu, na ktòrym miało być zboze, trzema korcami złego grochu, za ktòre był dał 6. Reis-Talarów. Ten groch, udał ſię bardzo dobrze, ale iak tylko zaczął ſię był wić w ſtrączki, kazał go ſkoſić. Chłopi, ktòry maią ſobie za grzech urodzay pſuć, wśrzod ſamego wzroſtu, wzdychali, i wzruſzali ramionami, pod czas tey roboty. — Potym zaorano groch pocięty, aże był pełen ſoku, wnet zgnił w ziemi, iak ſobie tego życzono. W przyzwoitym czaſie uprawiono pole iak potrze-

ba, i wyſiano na nim trzy korce żyta, z ktòrego Roku 1782. urodziło ſię 12. kòp i wymłòcono 36. korcy, a zatym zebrano 12. ziarn za iedno. W przeſzłym zaś Roku 1783. na tymże ſamym polu, bez żadnego innego pógnoiu, urodził ſię bardzo przedni ięczmień. Jak tedy łatwy był ten pognóy, ktòry można było wywieść iednym wòzkiem na pole, a iak przedziwny iego ſkutek! wielkie zachęcenie dla wſzyſtkich rozumnych goſpodarzy, aby tego ſpoſobu gnoienia świeżemi roślinami, ròwnie zachwalonego od iednych, iak poganionego od drugich, probowali.

XX.

O Fabryce Igieł w Akwisgranie.

Igła ieſt iednym z nayważnieyſzych narzędziów na świecie. Lubo ieſt tak małą i zwyczayną, ſłuży ona iednak do naypotrzebnieyſzey rzeczy człowiekowi; nie tylko iey kobiety, i krawcy, ale też nawet cerulicy, i inni kunſztmiſtrzowie, używaią.

Godnaby rzecz była pracy, aby wyſzukać w dzieiach, kiedy zaczęto nayprzod igły robić, iakie one były z początku, i z iakiey ie materyi robiono. Ja że o tym nic nie wiem pewnego, dla tego, nic tu nie wſpomnę względem tego, a prócz tego Damom naſzym, bardziey na tym zależy wiedzieć, iak igły robią, ktòremi teraz tak wiele pięknych, i kunſztownych rzeczy wyſzywaią, a niżeli ſłyſzeć, iakie mieli igły dawni naſi przodkowie, lub iakie inne dzikie narody. Zdaie mi ſię, że roſtropni, i ciekawi czytelnicy, nie będą mieć za złe kiedy im opiſzę, ſkutek oſobliwſzy przemyſłu ludzkiego i natury, ktòry taki ma związek, z codzienną wſzyſtkich prawie kobiet robotą, lub zabawą; to ieſt ſpoſób, którym igły robią w *Akwisgranie.*

Drut żelazny, z ktòrego igły w *Akwisgranie* robią, pochodzi z kraiòw Pruſkich. Z tego drutu ucinaią na raz potężnemi nożycami 60. lub 80. igieł. Gdy ſię to ſtanie, kładą te ſztuki drutu w dwie żelazne obrączki, tak, iż wyglądaią, iak we dwòch mieyſcach przewiązane pęki, i rozpalaią ie w ogniu, aby ſię wyproſtowały, potym

ostrzą ie na iednym kamieniu, pod czas którey roboty tak się z nich iskrzy bardzo, iż czynią podobieństwo pieca rozpalonego. Gdy iuż są zaostrzone z obu końców te drutu sztuki, przecinaią ie w śrzodku, ażeby z podwóynych, iakie dotąd były, zrobić igły poiedyncze. Potym prostuią ie na iednym kowadle, co się dzieie, za iednym mocnym uderzeniem ciężkiego młota. Tu znowu muszą być rozpalone, po czym dopiero przystępuią do robienia w nich ucha. Tę robotę zaczynaią nayprzód od tego, iż im daią w górze dwa wycięcia, które każdy może w igle zobaczyć. Potym bierze młody dzieciuch stalowy sztylecik, kładzie igłę na blasze ołowianey, i owym sztyletem z twardey stali, robi dziurkę w igle. Jak prędko zrobi dziurkę, przewraca igłę, kładzie ią na twardey stali, i uderza w nię młotkiem, ażeby w górze przez robienie dziurki nieco zaokrąglona, znowu się zpłaszczyła. Jest to robota zmudna, ale czego człowiek nie może, kiedy iest pilnym, i w robocie ochotnym? Czego nie dokazuie wzwyczaienie się, i iakiey głowa i ręce nie nabywaią prędkości we wszystkim, co się długo robi? Jeden zręczny i wprawny robotnik, może zrobić ucho przez godzinę, w 500. lub 800. igłach. Gdy iuż ucho w igłach iest zrobione, trzeba ie wygładzić; tym końcem ściskaią ie śrzubami, i piłuią. Igielnik używa do tey roboty iednego pilnika, a potym dwóch coraz delikatnieyszych. Po opiłowaniu, kładą ie w żelazną brytwannę, i w niey ie znowu rozpalaią nad węglami, a gdy się rozpalą, wrzucaią ie w wodę, ażeby się nagle zahartowały, i stały twardemi. Zaczym, co tylko mogło być w żelazie cząstek obcych, wypala się tym sposobem, a zaś prawdziwe cząstki żelazne ściskaią się do kupy, i łączą z sobą bardziey. Jak tylko wydobędą igły z tey zimney łaźni, posyłaią ie do młyna wodnego, aby w nim były wypolerowane. Do tego maią na pogotowiu iedno grube sukno, na nim układaią iednę warsztę igieł, i sypią między nie, i na nie kamień drobno utłuczony, skrapiaią to potym trochą oleiu rzepakowego. Potym kładą znowu podobnież warszty igieł, przesypanych drobnym kamienistym gruzem, i skropionych oleiem, do pewney wysokości; obwiiaią to potym wszystko w kupę, zawięzuią dobrze, i tę pakę do młyna posyłaią. Tam każda paka

chodzi między dwiema deſkami przez 24. godzin, co czaſem kilka razy powtarzaią, ale po pierwſzych 24. godzinach, daią im odpoczywać przez czas nieiaki. Potym wyimuią paki z pomiędzy deſek, rozwięzuią ie, i wſzyſtko z nich wrzucaią w iednę beczkę, trocinami od drzewa napełnioną, i w niey przez pół godziny, wſzyſtko mięſzaią, i przewracaią. Tym to ſpoſobem igły pozbędą wſzelkiego owego tłuſzczu, ale zaraz potym, układaią ie znowu na czyſtym ſuknie warztami iak przedtym, przeſypuiąc gruzem, i oleiem polewaiąc, i znowu pakę do młyna, między deſki poſyłaią. Kiedy na koniec, iuż ſą wypolerowane, i tylko ie wygładzić ieſzcze trzeba, aby pięknie wyglądały, i delikatnych rąk Damſkich, nie obrażały; tedy zanim ie poſzlą oſtatni raz do młyna, kładą między nie zamiaſt gruzu kamiennego białe otręby, albo też co nayl epſze i naydelikatnieyſze od drzewa trociny, i tylko ie przez dwie godziny, między deſkami przepuſzczaią. Jak iuż ſą gładko wypolerowane, tedy ſypią ie na kupę, na iednym ſtole potężnym, i zaczynaią ie wybierać, gdyż dotąd były małe i duże, cienkie i gru-

be, delikatne i proſte, razem pomięſzane, i układaią ie w pakieciki. Zazwyczay rachuią ich po 100. na ieden pakiecik. Czaſem w niektorych, bywa ich po 1,000. Można też mieć pakieciki, w ktorych znayduie ſię po 100. igieł wſzyſtkich gatunków. Ważą ie potym, lubo iuż przedtym można zgaduąć ich wagę, gdyż wiedzą iakiego drutu wzięto, na każdy gatunek igieł, i wiele tyſięcy można ich zrobić, z pewney wagi drutu.

Tyle to ieſt robot, około tego maleńkiego narzędzia. Ktoby ſię ſpodziewał, żeby igła tyle koſztowała pracy, za nim ieſt zdatna do roboty? Jeſt to rzecz pewna, iż każda igła 72. razy przez ręce ludzkie przechodzi. — Ale tu ſię to pokazuie pożytek, iż żyiemy w ſpołeczności! Czegoby ieden człowiek nie mógł zrobić, tego dokazuią z łatwością naſze fabryki, i manufaktury, gdzie ieden gotuie rzeczy dla drugiego i pomaga mu.

Do wielu robot około igieł, można używać dzieci. Ale Boże ſię pożal! że te niewinne ſtworzenia, zaraz w dziecińſtwie muſzą oczy ſwe natężać i oſłabiać ie przez to. P. Profeſſor *Sander* w *Carlsruhe*, dzi-

wił ſię raz oſtrości wzroku, tych młodych robotników. Gdy to poſtrzegła iedna dziewczynka, chcąc mu ſwóy kunſzt okazać, wyrwała ſobie włos z głowy, przebiła w nim dziurkę igłą delikatną, i w oka mgnieniu przeprowadziła przez nię, koniec włoſa tegoż, i zrobiła z niego węzełek. Ktoby ſobie nie życzył, aby w podeſzłym wieku, mógł mieć wzrok podobny do oglądania łatwego, tylu rzeczy potrzebnych, pięknych, użytecznych, któremi Opatrzność Swiat ten napełniła.

XXI.

O ſławnym od niedawnego czaſu Superyntendencie Ziehen.

Pod czas gdy proroctwo tego człowieka, o zburzeniu bliſkim, prawie połowy Europy, co żywo po wielu kraiach Europy czytano, i na różne ie ięzyki przekładano, ieden rozſądny autor Niemiecki, chcąc co pewnego wiedzieć, o życiu i charakterze tego oſobliwſzego człowieka,

udał ſię do iednego ſwego przyiaciela, który żył długo w *Zellerfeld*, z Superintendentem *Ziehen*, aby mu odpowiedział na te pytania:

1.) Zmarły Superintendent *Ziehen*, przepowiedziałże więcey innych przypadków, iak trzęſienie ziemi? np. przypadki Kraiów, Familii? 2.) Jakie było iego życie, poſtępki, charakter? 3.) Oprócz Teologii, w iakich naukach kochał ſię, i był biegły? 4.) Byłże Farmazonem, i gdzie był do tego zakonu przyięty? 5.) Od którego czaſu zaczął ſię uczyć poznawania Boſkich hieroglifów? 6.) Co miał do tego za pomocy? i czy to były kſiążki, liſty, manuſkrypta, i t. d.? 7.) Jego *Chevilla*, byłaż to iaka dawna kſiążka, od niego wynaleziona, czy napiſana? 8.) Nie zoſtawiłże iey ſwoiey żonie, lub nie uczynił w Teſtamencie, względem niey iakiey dyſpozycyi? 9.) Kiedy przypadła śmierć iego? wiedziałże o niey? czy go też zaſkoczyła nagle? Na co on umarł? — Na te zapytania przyiaciel ów odpowiedział w te ſłowa:

„ Czyniąc za doſyć WaćPana żądaniu, „ odpowiedam na iego pytania iak mogę.

„ Czy WaćPana przez to uſpokoię, czy ra-
„ czey większą w nim zaoſtrzę ciekawość?
„ O to ſię nie pytam. Prawdę przekładam
„ nad wſzyſtko. — Ale powiemli prawdę,
„ i czy ią będę mògł powiedzieć? Wiesz
„ WaćPan żem go znał od Roku 1769. i
„ że aż do Roku 1774. żyłem z nim ra-
„ zem, i przez te pięć lat, tylem z nim ob-
„ cował, ile nasz związek, i iego ſpoſòb
„ życia, tego dozwalał. Pewnie, ze wſzy-
„ ſtkich *Zellerfeldczyków*, iam z nim nay-
„ częściey przeſtawał przynaymniey, iam z
„ nim nayczęściey rozmawiał o nayważniey-
„ ſzych okolicznościach, które ſię ściągaią
„ do ludzi, nie tylkom go ſłuchał każące-
„ go, alem go też widywał zanurzonego
„ w myślach, nad ſwoią biblią, i ſwoie
„ doświadczenia chimiczne robiącego, i
„ częſto on mię ſwemi pytaniami zatru-
„ dnił, raczey i znudził, niżeli zabawił.
„ Ale przyſtąpmy do rzeczy. „

„ Co to za kſiążka ieſt *Chevilla*? Jeſtli to
„ iaki manuſkript ſtary w Bibliotece *Zeller-
„ feldſkiey* znaleziony? Czyli piſmo iakie-
„ go Rabina, o którym *Buxtorf* nie wie-
„ dział? — Jeſt Biblia albo raczey proro-
„ ckie z niey mieyſca. *Ziehen* był tego

„ zdania, że nie tylko nowy *Teſtament* za-
„ wierał w ſobie proroctwa, których do-
„ pełnienia mamy ſię ſpodziewać, np.
„ względem nawrócenia Żydów do Chrze-
„ ściańſkiey wiary: ale też, że w proro-
„ ckich piſmach ſtarego *Teſtamentu*, znay-
„ duie ſię wiele, co ſię ieſzcze nie ſpełni-
„ ło, ale ſię zapewne ſpełni, iak wiele
„ innych rzeczy przeſzłych. Ale za co ta
„ kſiążka nazywa ſię *Chevilla*; to mi nie
„ wiadomo. „

„ Że Prorocy używali mowy figury-
„ czney, czyli myśli ſwoie okazywali przez
„ obrazy rzeczy, wiadomo każdemu, iako
„ i to, że Poeci Europeyſcy, rzadko im ſą
„ podobni, w malowaniu, wyſtawianiu,
„ i kolorowaniu rzeczy. Według iakich-
„ że tedy reguł, maią być tłomaczeni? —
„ Chwycił ſię tym końcem *hieroglifów*.
„ Kiedy mu to naypierwey na myśl przy-
„ ſzło, i iak ſię w duſzy iego pomnażało,
„ i ſzerzyło, póki na iaw nie wyſzło? Są
„ to pytania, na któreby on ſam zwłaſzcza
„ krótko nie mògł odpowiedzieć? Ja co
„ wiem o tym, to wiernie przełożę. —
„ Cokolwiek w dawnych mamy o *hiero-
„ glifach*, to mu było wiadomo; iako też i to,

„ co o tym nowsi, tu i owdzie napisali.
„ Trzymał on o sobie, iż się znał na staro-
„ dawnych *alfabetach;* na Astronomicznych
„ Chimicznych znakach. Na postaciach i
„ *Symbolach* Mythologicznych. Wiedział
„ o obrządkach Religii dawnych Greków,
„ i Rzymian, i to co nas doszło, o *Pytha-*
„ *gorasie*, i taiemnicach Greków. Co wię-
„ cey, zebrał on sobie rysunki wszystkich
„ *hieroglifów*, na które tylko mògł gdzie
„ natrafić, a zaś przykładał się naybardziey,
„ do poznawania dawney Geografii, da-
„ wnych dzieiów, i Filozofii dawnych
„ wieków. Ale Biblia oryginalna, była
„ nayprzednieyszą dla niego zabawą. „

Obawiam się, ażebym tu nadaremnie, ciekawości wielu nie zaostrzył, i nie dał przyczyny, do nowego zapytania. Gdybym tu chciał sobie postąpić, iak *Biograf*, to bym tu musiał pisać obszerne rozmowy, do czego nie mam ani czasu, ani ochoty. To com wspomniał, iest to raczey wniosek, z iego pytań, które mi zadawał i rozmów, które zemną miewał, książki, ktòrych sobie dobierał, i zdań, które o nich dawał, a nie żeby mi kiedy powiedział: mòy zamysł iest, nauczyć się czytania *hie-*

roglifów, dla łatwieyszego zrozumienia Proroków. Ten wniosek, w ten czas mi dopiero na myśl przyszedł, iakiem dostał iego *Obwieszczenia o straszney w Europie rewolucyi.* Wszystkie iego przedtym pytania, były tak oboiętne i nie winne, iak i on sam był cały. Nie mógłem sobie z nich, wnosić co innego, iako to, iż iego rozum, w czymsiś szperał, i zawsze, iakby zbliżał się do tego czego szukał, z iakimsiś żalem, ktòry nie wiem, iakby trzeba nazwać. Nie było to nie ukontentowanie, iż stworca rozumowi naszemu, pewne określił granice: był to żal, wielkiey w iego oczach utraty, którąśmy w wiadomościach dawnego świata, a osobliwie w Filozofii Braminów, i Egipskiey Litteraturze ponieśli: było to pragnienie, przywrócenia z niey cokolwiek, i słuszne gniewanie się, kiedy go ślad iaki, po którym spodziewał się doyść czego, prowadził w takie zawiłości, iż się z nich wywichłać nie mògł. „ U Egipcya-
„ nów mòwił raz, nauka trzymała iakiś
„ śrzodek między dziedzictwem, i lenno-
„ ścią, ztąd pochodzi iey *enigmatyczna*
„ wielkość. Ale z teyże przyczyny zaginę-
„ ła ona prawie od razu, iak tylko *Kambi-*

„ *zes*, ucifnął ftan, w którym fię znaydo-
„ wała. Przecież zoftały ieszcze iey publi-
„ czne pamiątki, i niektóre z nich, opiera-
„ ią fię dotąd znikomości rzeczy. Ale u
„ nas, ile wiem, nie masz ieszcze żadnego
„ uftanowienia, któreby do tego zmierzało
„ właściwie, ażeby nasze wiadomości, do-
„ szły potomności, lub któreby tak ich do-
„ chować mogło, iak owo Egipskie, w
„ przypadku podobney rewolucyi w Euro-
„ pie, iak była owa, którey ta część świa-
„ ta doznała, w 100. lat po Auguście. „
— Drukowanie nawet, zdawało mu fię być zdatnieysze, do pomnożenia nauk, niż do ich dochowania. *Farmasoneria* sądził, że pewnie ma to zamierzenie. — A prócz wielu innych pożytków, które społeczności przyniosły Zydowska dawna, i Chrześciańska Religia, uznawał i ten, że przez nie, dochowały fię aż dotąd niektóre ięzyki, i niektóre wiadomości. Oprócz tych myśli, nie mogłem nic więcey odkryć, z pytań iego, które to tylko trafiały fię potocznie, i do iego głównego zamysłu, i wyobrażenia, albo bardzo mało, albo nic wcale nie zmierzały. Nigdy on mi, żadnego *hieroglifu* nie wytłomaczył, a iam też nigdy nie

miał takiey ciekawości, żebym go tym zatrudnił.

„ Byłże on *Farmazonem*? „ Zdaie mi fię, że nie był, a to dla tego, że o tym nigdy przed nami nie wspomniał, lubo do taienia fię z tym, nie miał żadney przyczyny (*).

„ Przepowiedziałże więcey iakich przy-
„ padków? — Nie! Nie był on Prorokiem
„ z professyi, ani też nie zdał fię on do
„ usług *Delficznego Apollina*, ponieważ ma-
„ ło z ludźmi przestawał, a miał wiele
„ poczciwości. „ Jak długom go tylko znał, swoie życie, obracał on tylko na wypełnienie tego, co być uznawał powinnością swoią, potym na samotne milczenie. Wzglę-

(*) P. *Biester*, ieden z Editorów Pisma Peryodycznego Berlińskiego, inszego iest w tym zdania, gdy mówi: z wyrazów samego *Ziehena* o *hieroglifach Farmasońskich*, znać oczywiście, iż należał do tego Towarzystwa. Farmasonowie muszą cierpieć między sobą niektórych z Duchami przestaiących, Duchy wypędzaiących, złoto robiących, i cuda czyniących, czemużby nie mieli cierpieć, iednego ludziom przychylnego, i przepowiadaiącego uroiciela? B. M. Schrift 1783. p. 535.

dem tego oboyga, muszę się wytłomaczyć.

Było to stateczne iego zdanie, że moralność iest dla nas nayznacznieyszą częścią, nie tylko Filozofii, ale też nawet Chrześciańskiey Religii. *Dogmata* czyli raczey, zdania względem niey, nabyły swego szacunku, od influencyi, czyli wpływania, w życie ludzkie; zaś szacunek, czyli godność naszych postępków, zawisła osobliwie od czci Boga, i starania się o dobro ludzkie; każdy zatym, prawdziwie cnotliwy, gdy się stara o własną swą pomyślność, powinien w niey, tego oboyga szukać. Że więc *Ziehen* we wszystkim chciał czci Boskiey i dobra bliźniego szukać, ztąd na nic się płocho nie odważył, nad wszystkim długo zastanawiał; ztąd iego stateczność, i nieiaki upor w tym, na co się raz namyślił. Ztąd na koniec iego gotowość, odstąpienia wszystkiego, co mu tylko być mogło miłego, gdy rozumiał, że po nim tego wyciągała chwała Boska, i miłość bliźniego.

Natura utworzyła go prawie była do myślenia, i dociekania. Oko i ucho iego, obeymowało od razu każde obiektum, bez natężenia wielkiego. Jego weyrzenie surowe

a prawie nieporuszone, raczey się z głową ku temu, z którym mówił obracało, niżeli ią uprzedzało. Kiedym go pierwszy raz widział, przypomniałem sobie opis, Korsykańczyka uczącego się, który Muretus uczynił: *Fixô ad terram vultu, magna nostra omnium expectatione, tacitus aliquandiu stetit*, i to mi zawsze na myśl przychodziło, kiedym go nieraz w swoim ogrodzie całą godzinę widział, iak słup w zamyśleniu stoiącego. Jego fantazya była żywa, i dokładna, pamięć była prędka, wszystko obeymuiąca, wierna, ktòrą kiedy chciał, miał prawie na swym zawołaniu. W swoim rozsądku był powolny, a bardziey dumny, niż śmiały: wszakże często z tego, o czym zaczynał mówić, czynił takie wnioski, ktòrych się był nikt niespodziewał; na co się raz nakłonił, to bez odwłoki wykonywał. „ Szkoda mawiał, iż tak „ wiele ludzi, nad samym namyślaniem „ się bawią. Są oni iak owi żeglarze, ktò„ rzy po długiey żegludze przed samym „ portem, dobrowolną kwarantanę, od„ prawuią. „ O czym on naybardziey myślał, iuż wiadomo z tego, co się powiedziało. Chimią bawił się także

czas niektòry, nie żeby na imię *Adepta*, po śmierci zasłużył; ale żeby znalazł właściwy początek *vegetacyi*, iakoteż żeby doszedł przyczyny, czemu wapno do murowania dawnych, było tak mocne. — Których on sobie innych nauk przybrał na pomoc w swoim dociekaniu, nie wiem. — Zdania, i myśli innych, ani były dla niego bardzo ważne, ani też oboiętne, gdyż ważnieyszą było dla niego sprawą myślenie, a niżeli czytanie, tak, że on nie czytał, tylko dla samey zabawy. Z dawnych nayhardziey szacował *Wirgiliusza*, i *Lukreciusza*.

Obcowania, ani on szukał, ani go unikał dla przyczyn, które nie z niego pochodziły, rzadko go kto nawiedzał, lubo przestawanie z nim, dosyć było zabawne. Jego naypierwsze i nayważnieysze zatrudnienie, było doglądanie swoiey obszerney Parafii, osobliwie nawiedzanie chorych, których więcey był niż Pasterzem, gdyż ich w potrzebach, iak mògł wspomagał. Z łatwością on przerywał swoie myśli, i swoię spokoyność, iak go tylko do nich wzywano. Nie raz nawet własna iego słabość, nie wstrymała go od tey posługi. Był to pocz-

poczciwy człowiek, rad się przysługiwał, był tkliwym na bliźniego niedolę, i zamiast płakania nad nim, wspomagał go, sam zaś znosił cierpliwie, i odpuszczał wspaniale. Jak myślał o Bogu, znać było raczey, z iego cnotliwego życia, niż z udawania wielkiego nabożeństwa w kościele. — Taki on był, iakem go zaznał, i pókim z nim mieszkał.

Wszakże na końcu życia swego, iak umysł iego osłabiał, od ustawicznego myśli natężania, znać z własnego iego *Uwiadomienia* o xiążce *Chevilla*. Słabość tę umysłu, pomnożyły potym choroby, prace, i natężanie myśli, tož na koniec ustawiczne rospamiętywanie o śmierci, i przyszłości. Przy tym osłabieniu umysłu nie zmnieyszała się w nim bynaymniey, życzliwa gorliwość, o dobro społeczności, a ta to była mu naywiększym powodem do wydania owego swego *Uwiadomienia*, przez które chciał uratować wiele millionów ludzi, od zguby, którą miał za nieochybną.

Jak on w Roku 1779. mògł iuż, ile mu się zdało czytać *hieroglify*, a przy ich pomocy dociekł owego strasznego opisania w *Apocalipsi:* trudno mu było nie uczynić

tego, co uczynił; to ieſt z wielkim zadumieniem wſzyſtkich, ktòrzy z nim w *Zellerfeld*, i *Klauſthal* żyli, podał on Rządowi Hannowerſkiemu w mieſiącu Lutym roku 1780. *Oſtrzegaiące Obwieſzczenie*, względem bliſkiey w Europie rewolucyi. Potym, gdy mu iego przyiaciele, i inni, co żywo podawać zaczęli gazety, w ktòrych pełno było zadziwienia, i różnych zdań, o tym iego pierwſzym *Oſtrzeżeniu*, zachęcił ſię tym bardziey do zupełnego wynurzenia, w tey mierze myśli ſwoich; iakoż w tymże ſamym roku, i mieſiącu Kwietniu, wyſzło owo ſławne *Uwiadomienie*, ktòregośmy ſię, w roku przeſzłym, w różnych ięzykach naczytali.

To uwagi godna, że po wydrukowaniu tego piſma ſwego, nie żył, iak tylko kilka tygodni. Do ſamey śmierci, był bardzo pilnym, w ſprawowaniu urzędu ſwego. Jeſzcze przez 3. dni świąteczne, kazał z wielką gorliwością o cnotach; po oſtatnim kazaniu, położył ſię chory na łożku, dom ſwòy rozporządził, i 27. Maia umarł na Petocie 1780.

Z tego uwiadomienia, o tym oſobliwſzym człowieku, wnieść ſobie można,

że naycnotliwſi ludzie mogą ſię pomylić, i że owa złota reguła: wſzyſtko roſtrząſay— teraz oſobliwie ieſt bardzo potrzebna, aby ſię nie dać uwieść względem na żaden ſtan, na żadną oſobę. Jedna wiadomość w iednym uczonym, nie dowodzi tego, że ma iaką drugą. Kto z tego, że ieſt biegłym w ontologii, może ſobie wnieść ſłuſznie, iż może grać *Generał-Baſs* dobrze? Tym ieſzcze mniey piękne przymioty ſerca, mogą zaręczać, za rozſądek umyſłu. Dla zupełnego przekonania, że ſię *Ziehen* i inni, względem bliſkiey iakiey rewolucyi Fizyczney, na tym świecie troſkliwi, bardzo mylą, przyłączam tu wiadomość Aſtronomiczną, o iedney gwiazdzie, ktòrą niektòrzy za bardzo niebeſpieczną, dla całey ziemi udaią.

XXII.

O mniemaney influencyi Gwiazdy Kapella.

List do Edytora Pisma Miesięcz. Berlińskiego.

Powierżam tu WaćPanu niektóre myśli, które ściągaią się do iednego Astrologicznego przepowiedzenia; i mniemania, iakoby gwiazda *Kapella* wpływała w trzęsienie ziemi. Czemu prości ludzie wierzą, i tworzą się. Bezrozumność tego zdania iest tak wielka, iż nie godna iest, aby się zatrudnić iego zbiianiem. Przecież będzie to sposobnością, uwiadomienia czytelników, o niektórych ważnych Astronomicznych *fenomenach*, które nie dawno postrzeżono, i obiaśnienia co względem tego bałamuctwa tu i owdzie napisano.

Astrolog mniema, że się *Kapella* nad nas przybliża, i przewiduie ztąd nayokropnieysze skutki. Gdy przeciwnie iest to rzeczą nieomylną, — że mimo zdaiącego się poruszenia, które we wszystkich gwiazdach postrzegamy, i którego miara *Astronomów* iest wiadoma; — Gwiazda ta, ma swóy własny bieg ku południowi, który zamiast coby ią miał zbliżyć nad wierzchołek Europy, oddala ią od niego; ta uwaga iest iasna, i zapewne dostateczna, do uspokoienia ślepey trwogi niewiadomych. Ale ciekawi, spytaią się pewnie: Zkądże pochodzi, to małe właściwe pomykanie się *Kapelli* ku Południowi? Onaż to ma go tylko sama, ze wszystkich gwiazd na niebie? Aby mieć na to odpowiedź, nie trzeba tylko zważyć następuiące uwagi:

Xiężyć obraca się na okół ziemi. Ziemia z tym towarzyszem, chodzi na okół słońca, to iest każdemu wiadomo. *Lambert* z niektóremi uczonemi wnosi, że słońce obraca się około inney iakiey gwiazdy. P. *Herschel* (*) z własnych obserwacyi uczynił ieden wniosek, który to mniemanie potwierdza. Jego postrzegania przeświadczyły go o tym, iż słońce z całą swą assystencyą planet, i komet, pomyka się, i zbliża ku Konstellacyi Herkulesa.

(*) Wynalezca nowego Planety, o którym C. w Pamięt. w Miesiącu Lipcu 1783. k. 43.

Zanimem ſię dowiedział, iż P. *Herſchel* ten punkt wyznaczył, uczyniłem ia iuż był podobny wnioſek, a to z porownania obſerwacyi *Römera* i *Tobiaſza Majera*. Na iednym poſiedzeniu Akademii okazałem: że pozorne ruſzanie ſię niektòrych gwiazd, od roku 1706. do 1756. nie może być inaczey wytłomaczone, tylko przyimuiąc to mniemanie, że przez ten czas, całe naſze Syſtema ſłoneczne, pomknęło ſię, bardzo ku Konſtellacyi *Pòłnocney Korony*, — ktòra ieſt przy Konſtellacyi Herkuleſa.

Zdaie ſię tedy być rzeczą dowodną: że w tym całym wieku, naſze ſłońce z całym ſwoim komet i planet towarzyſtwem, zbliżyło ſię ku tey ſtronie nieba; gdzie ieſt *Herkules*. Zaiſte ieſt to wielkim podobieńſtwem, iż inne gwiazdy, ktòre ſą ſłońcami, iak naſze, obracaią ſię w tym niezmiernym okręgu. Ale co po większey części zdawało ſię być ich obrotem, pochodziło to, z prawdziwego obrotu ſłońca naſzego, — właśnie iak rzetelny obrot ziemi ſprawuie, iż nam ſię zdaie, iakoby ſię ſłońce obracało. Zatym *Kapella* nie ieſt to ſama tylko gwiazda, ktòra ma ſwóy

właściwy obrót pozorny; z drugiey ſtrony, obròt ten iey ieſt bardzo mały, w porównaniu z innemi gwiazdami. Owſzem tak mały, iż gdyby od roku 1756. przez porównanie innych obſerwacyi nie był potwierdzony, możnaby go mieć zanic prawie. Przez 50. lat, pomknęła ſię *Kapella* ku południowi, tylko na 11. ſekund. Gdy w tymże ſamym czaſie *Arktur* (w Konſtellacyi *Bootes*) poſunął ſię na 115. ſekund w tęż ſtronę. Według wſzelkiego tedy podobieńſtwa, *Kapella* ieſt iedna z gwiazd owych, które ſą naybardziey od naſzego ſłonecznego ſyſtema oddalone.

Możnaby ſię zapytać: czyli dla prawdziwego pomykania ſię naſzego ſłońca, a z nim naſzey ziemi, nie trzebaby ſię obawiać, żeby onó nie było pociągane od *Kapelli*? Dla nas to powinno być rzeczą wcale oboiętną, i nie może to mieć żadnego związku z przyczynami, ktòre iakie ſkutki na ziemi ſprawuią. Trzeba być wcale proſtakiem, a bardzo upornym, ażeby przyznawać taką influencyą gwiazdom, ktòrych odległość, ieſt prawie niepoięta, nie może być wyrażona, i względem ktòrey odległość ſłońca od ziemi, choć tak wiel-

ka, wydaie się iak iaki punkt, w owey niezmierney niebios rozległości. Słońce obiega więc około centrum swoiey sfery, iak i ziemia toż czyni; możemy my spokoynie czekać, na dopełnienie tego długiego obrotu, na ktòrego zaczynanie się patrzyć będą znowu nasi potomkowie, ieżeli go tylko wcale nie zapomną. — Ale żeby lekkowierności odiąć wszelki powòd boiaźni, napomnę tu: iż *Kapella* iest w daleko inszym położeniu, niżby być powinna według przepowiedania. O tym się można przekonać, nawet bez opisów Astronomicznych, i ich instrumentów. Nie trzeba, tylko pod czas iakiey piękney nocy, uważać na niebie dwie gwiazdy, które się świecą naybardziey; które w naszych stronach, dosyć są wysoko, i można ie łatwo rozeznać: a te są *Arktur w Konstellacyi Bootes* i *Kapella* sama. Postrzeże się, iż one tak są prawie daleko od siebie, iak tylko w iednym hemisferium, tak znakomite gwiazdy być mogą. Zaś *Herkules*, ktòry iest tuż przy *Bootes*, iest ieszcze daley od *Kapelli*, niż ów. Nie może tedy słońce zbliżyć się razem do dwòch punktòw, ponieważ zaś nasze

słońce zbliża się ku *Herkulesowi*, oczywista rzecz, iż się przez cały ten wiek musiało oddalić od *Woźnicy*, na którego plecach iest *Kapella*. Idzie ztąd, iż *Kapella*, ktòra prócz tego należy do gwiazd nayodlegleyszych od naszego systema, co dzień się od nas oddala, i z czasem będzie się ieszcze daley od ziemi znaydować.

Prevost.

XXIII.

Fizyczne szczegulności i wynalaski.

Na początku Sierpnia Roku 1783. w *Sulz*, pod *Ruffach* na 7. mil od *Kolmaru*, pod czas grzmotów, uderzył piorum w ieden pokòy, w ktòrym było zwierciadło suto pozłocone. Piorun zdiął z niego wszystko złoto, a przeniósł go na okno, które było na 4 — 5. łokci od zwierciadła.

W iedney wsi w Pomeranii, trafiła się w lecie roku przeszłego, pod czas grzmo-

tów iedna okoliczność, która godna ieſt uwagi znaiących ſię. Dnia 7. Lipca uderzył piorun w dom tamteyſzego xiędza, i przeſzedł proſto z dachu, aż do ziemi, nic nie zapaliwſzy. *Barometer*, który wiſiał na ścianie iedney, okazał oſobliwſzy ſkutek ognia elektrycznego. Merkuryusz pod czas tego uderzenia, ſpadł wſzyſtek aż w ſamę gałkę, i tak zoſtał, lubo *Barometer* ten był o 10. kroków, od mieyſca ſamego, gdzie piorun przeſzedł, i nie był od niego bynaymniey dotknięty. Nie okazuie ż to, iż powietrze w domu owym znayduiące ſię, nie tylko wſzyſtkę ſwoie elektryczność ſtraciło, ale nawet, że mieyſce owo, gdzie był *Barometer* zoſtało bez powietrza, przez co Merkuryusz nie maiąc żadnego odporu, ſpadł, i ułożył ſię horyzontalnie.

W tymże ſamym mieſiącu, uderzył piorun w *Amsdorf* w iednę oborę chłopſką, i zabił krowę, nic nie naruſzywſzy, ani nawet ogłuſzywſzy dziewczyny, która ią doiła.

Zaś w Czerwcu uderzył piorun w ieden mały dom w *Grunau*, i ſprawił różne

ſkutki. Między innemi, goſpodyni zapalił włoſy; mąż który ſtał przy niey, zgaſił ie rękami, bez żadnego niebeſpieczeńſtwa. Kobieta przelękła ſię prawda, i poczuła nieiaki ból w głowie, ale iednak poſzła tegoż ſamego dnia do kościoła, i więcey nic w ſobie nie doznała. — Tegoż ſamego dnia w *Greifenberg* piorun podarł na iedney dziewczynie ſuknie, iey ſamey nic nie zrobiwſzy.

W nocy między czwartym i piątym Czerwca, uderzył piorun w *Quedlinburgu* we dwa domy, w iednym porobił w izbie rys bardzo wiele. To oſobliwſza, iż około łożek, na których ludzie i dzieci ſpały, kilka razy obiegł, dzieci nie naruſzywſzy. Nowy dowòd, iż przeciw piorunom wielki ieſt ſpoſòb kłaść ſię w łóżka, zdaleka od ścian ſtoiące.

W *Gratzu*, nieiaki *Filip Ignacy Trexler*, zrobił w tym roku drugą karetę, którą bez koni, można tak prędko iechać, iak gdyby ią ciągnęły konie, truchtem idące. Powóz ten, ma dwa wioſła, które człowiek iadący, tedy owedy tylko nogami

nacifka, ażeby fię mògł proftey drogi trzymać; gdy zaś przyidzie fię obròcić na ftronę, albo też wcale nawrócić, to ieft do tego przydana machina, ktòrey używanie ieft łatwe. Pierwfzy taki powòz, kupiono za 20. czerw. zł. zaś drugi za 35.

P. *Desjardins* w Paryżu, wynalazł teraz nowy fpofòb odięcia wodzie morfkiey flonośći, a to bardzo łatwym, i proftym fpofobem. Ponieważ wiemy, że wfzyftkie dotąd wynalezione względem tego fpofoby, potrzebowały wiele czafu, i były kofztowne; przeto wylazek P. *Desjardins* tymby był użytecznieyfzy, iż obowięzuie fię przez godzinę 140. kwart wody floney, zamięnić w flodką.

W roku przefzłym P. *Antonio Turra* lekarz w *Wincencyi*, ogłofił fpofòb nowy leczenia *febry tercyanny*. Wylicza on 50. przykładów, że zamiaft Chiny, używaiąc kory z Kafztanòw dzikich, można leczyć febrę. Niektòrzy chorzy biorąc fami profzek z tey kory bez żadnego przygotowania, pozbawili fię febry wfpomnioney. Na kwartannę nie ieft ona bardzo dziel-

nym fpofobem. P. *Wilhelm Buchholz* lekarz Nadworny Sałki, doświadczył, tegoż famego fkutku, i bardzo zalecił lekarzom Niemieckim, używanie, tego domowego lekarftwa, zamiaft Chiny.

XXIV.

Krótkie wiadomości o Artyftach uczonych, i ich dziełach.

John Dacié maiąc 9. lat, flyfzał iak oyciec iego narzekał, iż mu fiekiera, nie mogła wiele pomòdź do iedney roboty; myślił on tedy dzień i noc, iakby można poprawić tego narzędzia, i po ośmiu dniach, był tak fzczęśliwy, iż kowalowi podał pewny fpofób, iak fobie miał poftępować z fiekierami, którego wnet w całey okolicy używać poczęto. W 12. roku wieku fwego, poprawił pług, w fwoiey okolicy, iako też fiekierę ciefielką, i kowadło w kuźniach. Gdy przyfzedł do lat 14. oyciec, ktòry go ofądził za niefpofobnego do fwego rzemiofła, oddał go do iednego

wełnę czeſzącego, ale uciekł on od niego i udał ſię do iednego zegarmiſtrza. U tego wynalazł wnet zegar, który przy pomocy, nowego wcale perpendykułu, bił ſekundy. Gdy u tego zegarmiſtrza wyterminował, udał ſię do Londynu, gdzie go ieſzcze nikt był nie znał, ztamtąd poiechał do Paryża, i tam bawił ſię ſwym kunſztem. Przypadkiem znayduiąc ſię w *Mont-Martre*, widział z iak wielką zmudą, i koſztem, rozbiiano kamienie na bruk; ofiarował ſię tedy, tamteyſzemu dozorcy wymyślić taką machinę, przy którey pomocy, miano 15. razy więcey rozbić kamieni, niż przedtym za tęż ſamę zapłatę. Proiekt iego podano Akademi. P. *Alembert*, bardzo pochwalił iego wynalazek, a król kazał zrobić podaną od niego machinę, którey teraz używaią z wielkim pożytkiem, a patrzących podziwieniem, *Datié* otrzymał penſyi 2,400 Liwrów, poiechał na końcu roku przeſzłego do Włoch, ale za ſwym powrotem, chce oſieść na zawſze w Francyi.

Doktòr *Price* w Londynie, ieden z nayſławnieyſzych *Alchymiſtòw*, wydał był na

początku roku przeſzłego iedno piſmo, u nas nawet od niektorych Ichmciow z wielką radością, i iakimſiś niby tryumfem, czytane i wyſławiane, w ktòrym uſiłował wmowić w *Publicum*; iż wynalazł ſpoſòb robienia złota, z żywego ſrebra. Ten człowiek w kilka mieſięcy potym, to ieſt w Mieſiącu Sierpniu otruł ſię w ſwoim *laboratorium* iednym ſpirituſem. Domyślaią ſię, iż nie mógł znieść dłużey tego, iż z niego ſzydzono, i pogardzano nim dla tego, iż taką nadzwyczayną ſzczegulność, podał do druku, iak rzecz pewną, nie oznaymiwſzy, iak przyſzedł do tego wynalazku, i nie przywiodłſzy na to innych dowodów, iak tylko podpis niektòrych oſób, ktòre nie znaiąc ſię na Chimii, były przytomnemi, pod czas iego operacyi, którą powſzechnie za podſtępne kuglarſtwo, oſądzono.

Na początku Liſtòpada roku przeſzłego, umarł w Paryżu *Ludwik Eliſabeth de la Vergne* Hrabia de *Treſſan* Generał Leytnant &c. Nadworny Marſzałek ś. p. Krola Staniſława, ieden z 40. Akademików Paryſkich, i Towarzysz rożnych Akademii

Europeyſkich. Wſławił on ſię oſobliwie, wypiſami wybornemi ze wſzyſtkich bohatyrſkich Romanſów, które wychodziły w Paryżu, pod tytułem *Biblioteka Romanſów*. Przetłomaczył on także *Arioſta* i *Rozkochanego Rolanda*.

Dnia 20. Sierpnia Roku przeſzłego, umarł w Londynie *Frank Wardenmyn* malarz Portretów, bardzo zawołany. Tak on lubił kurzyć tytuń, że nawet nie chciał króla malować, ani królowey, tylko pod tą kondycyą, żeby mu wolno było pod czas ſwey roboty lulkę kurzyć, co go tym bardziey w Anglii wſławiło. Był on bardzo ſzczęśliwy w potrafianiu. Jego draperya, była przednia; a iego z fantazyi malowane głowy Turki, Żydy, Rabiny, i Cyrkaſſy, ſprawuią w patrzących podziwienie.

XXV.

Tabelle i obſerwacye Meteorologiczne.

W Paryżu. — w Roku 1782. ſpadło tu deſzczu według obſerwacyi Pana *Jeaurat*.

	Cale	lin.	$\frac{1}{10}$ lin.
W Styczniu -	2	7	7
W Lutym - -	0	4	0
W Marcu - -	2	6	9
W Kwietniu -	1	11	0
W Maiu - -	3	4	9
W Czerwcu -	0	6	7
W Lipcu - -	1	8	7
W Sierpniu -	3	5	1
W Wrześniu -	1	8	2
W Październiku -	0	11	4
W Liſtopadzie -	1	5	6
W Grudniu -	0	8	3
	13	4	7
Zaś 1781. deſzczu było	13	5	2

Tamże w roku 1782. pomierna ciężkość Atmosfery, wynosiła 5370. stopniów z których 16. równaią się 1. linii.

Pomierne ciepła wyniosły 958. gradusów.

Wiatry Południowe i pułnocne, były w tym roku panuiące.

Naywiększa odmiana w Barometrze, przypadła w Wrześniu 264.

Naymnieysza w Lipcu, 88.

Naywiększa ciężkość atmosfery, była 20. Grudnia - - 5536

Naymnieysza 2. Kwietnia i 17. Września - - 5184

Naywiększa różnica - $352,\frac{1}{16}$

Naywiększe ciepło 25. Czerwca, i 23 Lipca Stop. - - 1055

Naymnieysze 17. Lutego 885

Naywiększa różnica - 130 grad.

W Warszawie, 31. Grudnia roku 1783. mróz był naywiększy, gdyż dochodził stopniów $19\frac{1}{2}$.

Dnia 25. tegoż miesiąca mróz był tylko na stopniów $11\frac{1}{4}$. a iednak tego dnia wisła stanęła.

W tym zaś roku mróz był naywiększy 1. i 7. Stycznia zrana, w których doszedł 17. stopniów, — ciepła nie było żadnego.

W tymże miesiącu Styczniu, summa mrozów rannych, południowych, i wieczornych, wynosiła stopniów $531\frac{1}{9}$.

Ciepła zaś wszystkiego, było tylko stopniów $8\frac{2}{5}$.

Dni pogodnych było 12.

Dni pochmurnych 17.

Zaś pochmurno-pogodno-śnieżnych było dni. - - - 2

Wiatry zachodnie wiały różnemi czasy przez dni - - - 9

Wschodnie przez dni - 2

Pułnocne przez dni - - 5

Południowe - - - 3

Południo-Zachodnie - 7

Pułnocno-wschodni - - 1

Południo-wschodni - - 1

L U T Y.

Dnia 22. i 24. mróż naywiękſzy ſtopniów - - 12

Dnia 8. naywiękſze ciepło ſtopniów 3

Różnica ſtopniów - 15

Summa mrozów całego mieſiąca, rannych, południowych, i wieczornych, wynoſiła ſtopniów - - - $325\frac{1}{2}$

Ciepła było w całym mieſiącu ſtopniów - - $23\frac{1}{4}$

Dni pochmurnych było 14. pogodnych - - 5

Pochmurno pogod. - 4

Deszcz padał przez dni - 2

Snieg - - 3

Wiatry: Zachodnie, wiały różnemi czaſy dni - 7

— Wſchodnie - 4

— Pułnocne - - 7

— Południowe - 7

— Zachodnio-wſchodowy 1

— Zachodnio-południowy 1

— Południo-wſchodowy 1

M A R Z E C.

W tym mieſiącu dnia 2. z rana, mróz był naywiękſzy ſtopniów 7

Zaś ciepło naywiękſze dnia 27. z rana było ſtopniów - - 3

Różnica naywiękſza - 10

Summa mrozów rannych Południ. i wieczor. ſtopniów - $127\frac{1}{4}$

Summa ciepła rannego połud. i wiecz. ſtopniów - - $80\frac{3}{4}$

Dni pochmurnych było - 5

— Pogodnych - - 6

Deszcz - - - - 1

Snieg - - - - 2

Dni pochmurno-śnieżne - 4

— Pogodo śnież. - - 2

Grad - - - 1

— Poch. pogod. - - 10

Wiatry Zachodnie wiały dzień 1

— Wſchodnie - - 1

— Południowe - - 3

— Pułnocne - - - 8

— Zachodnio-południowy 2

— Zachodnio-pułnocny - 4

— Wſchodo-południowy 2

Wiſła puściła dnia 13. o godzinie 2. i $\frac{1}{4}$. z południa, w ten czas był wiatr zachodnio-południowy, a ciepła ſtopień 1.

P 3

W Styczniu naywiękſza ciężkość atmosfery była, według Barometru:

Dnia 5.—6.—7. calów 28 linii 7

— Zaś dnia 18. z rana naymnieyſza ciężkość była - - 26 — 5

W Lutym, dnia 23. z rana naywiękſza ciężkość, calów - - 28 linii ½

Dnia 7. z rana naymnieyſza ciężkość calów - - - - 26 linii 7

W Marcu dnia 16. i 18. naywiękſza ciężkość atmosfery była z rana 27 linii 10

Dnia 30. w wieczor naymnieyſza ciężkość calòw - - 27 linii 7

AVERTISSEMENT.

Concernant une nouvelle édition des *Oeuvres de Voltaire* en 60. Volumes, grand in 8. avec privilège de Son Altesse Sérénissime Electorale de Saxe.

C'eſt avec une vraie satisfaction que nous nous empressons de rendre compte au Public de l'entreprise que nous avons eu l'honneur de lui annoncer par raport à la réimpression des *Oeuvres de Voltaire* en 60. volumes, grand in 8. d'aprés l'édition de M. de Beaumarchais; & nous avons lieu de nous flater que les personnes qui ont bien voulu s'y intéresser, honoreront de leur approbation les soins que nous avons pris pour mériter leur confiance.

Dans le tems que notre Prospectus parut, les souscripteurs pour l'édition de M. de Beaumarchais, s'attendaient à la recevoir en entier à la fin de l'année 1782. & nous nous engageâmes à la faire suivre dans le terme de mois par 20. volumes de la nôtre exactement copiée sur celle là. Comme elle n'a pas encore parû, il n'eſt personne qui puisse nous reprocher d'avoir manqué à nos engagemens. Nous avons au contraire profité de ce retard forcé en l'employant en faveur de nos souscripteurs, & en prenant des arrangemens avec M. Thurneysen le jeune, imprimeur à Basle, assez connu par la beauté de ses caractêres & la netteté de son impression, qui nous mettent à même de leur livrer une édition bien supérieure à celle que nous avions promise & au prix modique déja annoncé,

Ainsi l'édition que M. Thurneysen annonce, & pour laquelle il propose des souscriptions, est la même que la nôtre. Cette édition étant commune entre lui & nous, nous sommes convenus qu'il recevra les souscriptions dans le Palatinat, la Suabe & l'Autriche; & que le reste des états de l'Allemagne nous sera réservé.

L'on pourra se convaincre de la vérité de ce que nous avançons par raport à la beauté de cette édition, en voyant chez les personnes, qui ont bien voulu se charger pour nous de recevoir les souscriptions, les épreuves que nous venons de leur faire passer, & en les comparant à celles qui ont été diſtribuées avec nôtre premier Prospectus. Les souscripteurs ayant pa-

rû contens des derniéres, verront sans doute la supériorité, à tous égards, de celle que nous avons l'honneur de leur présenter aujoud'hui, avec bien de la satisfaction. De notre côté nous pouvons assurer que la nôtre est infinie de nous trouver à même de surpasser leur attente sans augmenter le prix de la souscription, qui reste toujours fixé à 6. Louis vieux, ou cent vingt Livres de france, pour les 60. volumes.

Le zele constant & désintéressé avec lequel nous nous sommes empressés de mériter l'approbation du Public, nous inspire la confiance que le nombre des Amateurs qui voudront bien favoriser notre entreprise ne pourrait qu'augmenter, si, pour leur en procuter la facilité, nous nous déterminions à prolonger le terme de la clôture de la souscription jusqu'à la fin du mois d'Avril prochain. En consequence nous accepterons jusqu'à cette époque, le prix de 2. Louis, ou quarante Livres de france, fixé pour la prémière livraison de 20. volumes. Nous nous flattons d'après nos nouveaux arrangemens de pouvoir faire délivrer à nos souscripteurs, même avant le terme de 6. mois, fixé par notre premier Prospectus, à compter de la publication de l'édition de Kehl. Si en effet M. de Beaumarchais livre la sienne, qui, selon nos informations, est presque achevée, au commencement de cette année, nous espèrons pouvoir faire délivrer à la foire de Pâques de Leipzig les 20. premiers volumes de la nôtre à toutes les personnes qui auront payé en souscrivant.

Ces dispositions qui ne peuvent être qu'agréables aux personnes qui ont daigné s'intéresser à notre entreprise, jointes aux avances considérables que nous avons été obligés de faire pour l'achat du papier destiné en premier lieu à l'impression de notre édition & celle que nous occasionne l'aquisition d'une sorte de papier bien préférable, faite uniquement pour l'avantage des souscripteurs, nous met dans le cas de prier ceux d'entreeux qui n'ont pas encore payé, de vouloir bien nous faire parvenir avant la fin d'Avril le prix de la souscription de la première livraison. Cette prière s'addresse également aux personnes qui ont bien voulu recevoir ou recevront encore des souscriptions pour les sommes qui ont été, ou qui seront déposées chez elles jusqu'à la dite époque. Gotha le 2. Janvier 1784.

La Librairie d'Ettinger.